Barbara Cartland

Znak miłości

The sign of love

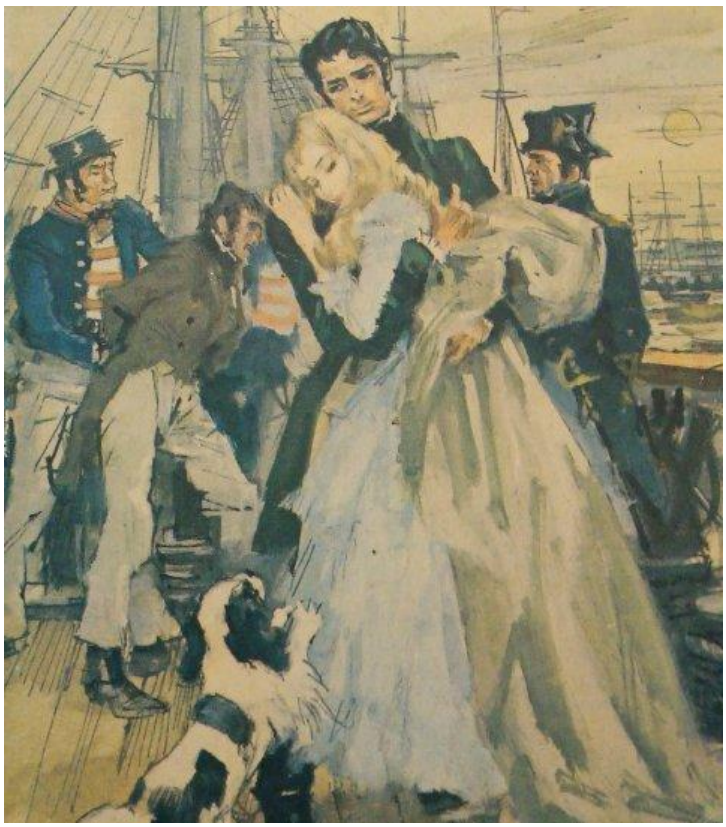

OD AUTORKI

Budowa Kanału Sueskiego była spełnieniem marzeń Ferdynanda de Lesseps. Bez względu na koszty, to wspaniałe dzieło pozostanie jednym z najbardziej pasjonujących dokonań ówczesnego świata, któremu jego twórca poświecił całe swoje życie, walcząc z piętrzącymi się trudnościami, brakiem pieniędzy i biurokracją.

Kiedy trwające długie lata zmagania o wybudowanie kanału skończyły się sukcesem, Ferdynand de Lesseps ożenił się z młodą Francuzką, która urodziła mu dwanaścioro dzieci. Ślub odbył się w małej kapliczce w Ismailii.

Otwarcie Kanału Sueskiego było połączone z podniosłą uroczystością, w której uczestniczył również mój dziadek, będący wówczas studentem Oxfordu. Stąd też wierny opis ceremonii, królewskich gości i wspaniałego przyjęcia wydanego przez kedywa Ismaila Paszę.

Budowa kanału w połączeniu z rozrzutnym stylem życia kedywa doprowadziły Egipt do bankructwa w 1875 roku. Wykorzystał to ówczesny premier Wielkiej Brytanii Benjamin Disraeli i wykupił za cztery miliony funtów udział władcy Egiptu w tym ogromnym przedsięwzięciu.

Imię de Lessepsa pozostanie na kartach historii na zawsze, mimo że jego pomnik z brązu stojący u wejścia kanału został zniszczony przez wrogi tłum w 1956 roku.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1869

Pasażerowie parowca, który przypłynął do Calais przez kanał la Manche, w pośpiechu schodzili na nabrzeże w Dover. Mżył drobny deszcz, ale ich twarze wyrażały ulgę, nieomal radość, bo zdawali sobie sprawę, że przeprawę przez kanał mają już za sobą. Postawili swe stopy znów na stałym lądzie.

Dziewczyna o dużych, szarych, pełnych niepokoju oczach wolno schodziła z trapu, prowadząc starszą kobietę. Upłynęło sporo czasu, zanim dotarły do nabrzeża, i dziewczyna czuła, że idący za nimi pasażerowie narzekali po cichu na ich powolność i robili wszystko, aby przyspieszyć ten pochód.

Kiedy wreszcie zeszły na wilgotne, kamienne molo, starsza pani zachwiała się. Dziewczyna podtrzymała ją z trudem i doprowadziła do pustego wózka bagażowego, gdzie jej towarzyszka mogła usiąść.

Kobieta jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Je suis malade, tres malade.

- Wiem, mademoiselle - powiedziała dziewczyna - ale jeżeli zdobędzie się pani na ten ostatni wysiłek, dojdziemy do pociągu i nie będzie pani musiała ruszać się z miejsca aż do samego Londynu.

W odpowiedzi Francuzka cicho jęknęła.

- Chodźmy - nalegała dziewczyna - to niedaleko stąd. Proszę się o mnie oprzeć, mademoiselle, albo, jeszcze lepiej, ja obejmę panią.

Próbowała postawić starszą panią na nogi, ale Francuzka opierała się.

- Non, c'est impossible! - powiedziała cicho.

- Ale przecież nie możemy się spóźnić na pociąg - ponaglała dziewczyna. - Proszę, mademoiselle, pani musi spróbować!

Postawiła kobietę na nogi, ale ta nagle zachwiała się i bezwładnie upadła na ziemię.

Dziewczyna spojrzała na nią przestraszona.

Zdała sobie sprawę, że skargi mademoiselle na złe samopoczucie były poważne, a nie, jak poprzednio sądziła, przesadzone.

Był to bardzo ciężki rejs. Większość pasażerów poczuła się źle, zanim jeszcze opuścili port w Calais, a mademoiselle Bouvais już w drodze do portu ostrzegła ją, że bardzo źle znosi podróż morską.

Bettina nie wiedziała jednak, jakich okropności należy się spodziewać, dopóki parowiec nie zaczął się kołysać, gwałtownie opadać i podnosić się. W drodze wyczyniał chyba wszystko, oprócz przewrócenia się do góry dnem, zanim znaleźli schronienie, czyli dotarli do portu w Dover.

Teraz pomyślała ponownie o tym, co już wcześniej przychodziło jej na myśl, że wysłanie kogoś tak starego, aby ją eskortował, było szaleństwem.

Wiedziała jednak, że mademoiselle Bouvais była tą nauczycielką, bez której szkoła z największą łatwością mogła się obyć.

Bettina gwałtownie rozglądała się dookoła szukając pomocy.

Ale pasażerowie i bagażowi, którzy w pośpiechu przechodzili obok, nawet nie spojrzeli na leżącą kobietę.

Zrozpaczona zagadnęła przechodzącą starszą panią, która, jak jej się wydawało, wyglądała sympatycznie.

- Czy mogłaby pani mi pomóc? - spytała. - Moja towarzyszka podróży...

W odpowiedzi poczuła tylko brutalne szturchnięcie w ramię i pani w ciepłej futrzanej czapce, szeleszcząc jedwabnymi spódnicami, odeszła w kierunku stacji kolejowej.

- Bagażowy! Bagażowy! - krzyknęła Bettina, ale wszyscy tragarze byli zbyt zajęci.

Ich wózki były po brzegi wyładowane bagażami, a pasażerowie, którzy ich najęli, wydawali im szczegółowe instrukcje dotyczące miejsc siedzących, jakie chcieliby zająć: "Pierwsza klasa, przodem do biegu pociągu", „Przy oknie, druga klasa", „Przedział dla pań", „Wagon restauracyjny".

Co ja mam zrobić? - Bettina zadała sobie pytanie.

Spojrzała na mademoiselle Bouvais i zauważyła, że ta ma zamknięte oczy i że jej twarz przybrała bladopopielaty kolor.

Nagle przyszło jej do głowy, że ona może już nie żyć, i w tej chwili zwróciła się gwałtownie, z rozpaczą w głosie, do dżentelmena, który szedł samotnie.

- Pan musi mi pomóc! - krzyknęła. - Ta kobieta albo już nie żyje, albo właśnie umiera, a nikt nie chce nam przyjść z pomocą.

Mężczyzna spojrzał na Bettinę, potem na mademoiselle, leżącą w błocie na deszczu, który moczył jej beret i wychodzące spod niego siwe włosy. Bez słowa pochylił się i wziąwszy na ręce, niósł ją, kryjąc się pod daszkiem.

- Och, dziękuję, dziękuję panu serdecznie! - zawołała Bettina. - Bardzo cierpiała z powodu choroby morskiej w czasie przeprawy przez kanał i teraz obawiam się, że jej serce tego nie wytrzymało.

- Myślę, że jest to bardzo prawdopodobne - rzekł - i dlatego natychmiast powinna otrzymać pomoc lekarską.

- Tutaj w Dover? - spytała Bettina.

- Dowiem się, czy jest tu szpital - powiedział mężczyzna.

Gdy to mówił, dotarli do drzwi poczekalni dworcowej i Bettina w pośpiechu otworzyła je, aby mógł wnieść kobietę do środka.

Wydawała się wzruszająco mała w jego ramionach. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, a skórę miała tak białą i przezroczystą, że wyglądała jak nieżywa.

Ale kiedy mężczyzna ułożył ją na pokrytej czarną skórą ławie, stojącej wzdłuż jednej ze ścian poczekalni, położył palec na przegubie Francuzki i powiedział spokojnie:

- Ona żyje.

- Dzięki Bogu! - odetchnęła Bettina. - Bałam się... okropnie się... bałam.

- Rozumiem, co pani czuła - wtrącił dżentelmen - mając na względzie wiek tej kobiety.

- Była jedyną nauczycielką, którą szkoła mogła wysłać jako osobę towarzyszącą mi w podróży do Londynu.

Uśmiechnął się lekko, usłyszawszy jej wyjaśnienie, a potem powiedział:

- Proszę tutaj poczekać. Spróbuję dowiedzieć się czegoś na temat lekarza i szpitala.

Wyszedł z poczekalni, a Bettina obciągnęła spódnicę swojej towarzyszce tak, aby zakryć sznurowane trzewiki, po czym rozluźniła wstążki jej beretu, zawiązane pod brodą.

Wydawała się tak słaba i bezwładna, że Bettina, jak gdyby chcąc się upewnić, czy rzeczywiście żyje, sama zbadała jej puls. Był bardzo, bardzo nikły, tak nikły, że w pierwszej chwili pomyślała, iż istnieje tylko w jej własnej wyobraźni.

Na szczęście w poczekalni było całkiem pusto i ciepło, gdyż na palenisku palił się ogień.

Z peronu dobiegał gwar. Domyśliła się, że nadchodzi czas odjazdu pociągu do Londynu.

Przypuszczała, że bagażowy umieścił już ich bagaże w wagonie i teraz czeka na swój napiwek. Wyprzedził je, kiedy opuszczały statek. Był świecie przekonany, że pójdą za nim.

Jeżeli tato zamierza wyjść po mnie na dworzec, to się zmartwi - pomyślała Bettina.

Ale zaraz sobie powiedziała, że w tej chwili to najmniejszy problem.

Najpierw musi się zająć mademoiselle, aby jeśli tylko to możliwe, uratować jej życie.

Nagle się przestraszyła, że dżentelmen, który był dotąd tak uprzejmy, chcąc zdążyć na pociąg do Londynu, może je porzucić i pozostawić na łasce losu.

Właśnie wtedy, gdy rozległ się gwizd odjeżdżającego pociągu i gdy sobie uświadomiła, że ekspres promowy właśnie opuszcza dworzec, drzwi poczekalni otworzyły się.

Bettina odetchnęła z ulgą. Zobaczyła, że jej wybawca wrócił w towarzystwie pana w średnim wieku, który najprawdopodobniej był lekarzem.

Ten szedł teraz przez poczekalnię w kierunku mademoiselle. Spojrzał na nią, zbadał jej puls, potem wyciągnął stetoskop z czarnej torby, którą przyniósł ze sobą, i wysłuchał bicia jej serca.

Bettina milczała, kiedy się odezwał:

- Myślę, że ma pan rację, milordzie. Mamy tu do czynienia z osłabieniem serca, spowodowanym przez ostry atak choroby morskiej. Mogę zapewnić, że nie jest to odosobniony przypadek.

- Czy można by zabrać ją do szpitala? - zapytał dżentelmen.

- Oczywiście, milordzie. To żaden kłopot. Jeżeli pan pozwoli, wyślę zaraz kogoś po ambulans.

- Dziękuję, doktorze. To bardzo uprzejmie z pana strony.

Po raz pierwszy doktor spojrzał na Bettinę.

- Ze słów Jego Lordowskiej Mości wnioskuję, że jest to pani nauczycielka i opiekunka - powiedział.

- Tak - potwierdziła Bettina. - Nazywa się mademoiselle Bouvais. Bardzo niechętnie wybrała się w tę podróż. Mówiła mi, że zawsze źle znosi podróże morskie.

Doktor pokiwał głową, jak gdyby spodziewał się takiej informacji.

- Poproszę panią o dokładne dane, kiedy dojedziemy do szpitala.

Grzecznie skłoniwszy się dżentelmenowi, do którego zwracał się „milordzie", w pośpiechu opuścił poczekalnię.

- Obawiam się, że z naszej winy uciekł panu pociąg - cicho powiedziała Bettina - ale jestem wdzięczna, bardzo... bardzo wdzięczna za pomoc.

- Cieszę się, że mogłem pomóc, ale co pani zamierza zrobić, kiedy mademoiselle Bouvais będzie już bezpieczna w szpitalu?

- Poczekam na następny pociąg do Londynu - odpowiedziała Bettina. - Mój ojciec z pewnością będzie się niepokoił, gdy nie przyjadę ekspresem promowym.

- Jak się pani nazywa? - spytał dżentelmen.

- Bettina Charlwood.

- Eustace Veston, lord Eustace Veston.

- Dziękuję panu bardzo za uprzejmość i pomoc. Nikt inny nie chciał mnie nawet wysłuchać.

- Mało kto zachowuje się na dworcu kolejowym jak dobry Samarytanin - stwierdził lord Eustace.

- To prawda - powiedziała Bettina. - Pewnie dlatego, że pociągi napawają ludzi lękiem. Są takie duże i hałaśliwe, że wszyscy wydają się onieśmieleni.

- Dowiem się, kiedy odchodzi następny pociąg do Londynu - oznajmił lord Eustace. - Przypuszczam, że wasze bagaże już pojechały.

- Chyba tak - odparła Bettina. - Muszę się zatroszczyć o to, aby bagaże mademoiselle wróciły do niej.

- Nie sądzę, żeby pani musiała się tym trudzić - odpowiedział. - W szpitalu opiekunka pani otrzyma wszystko, co jej będzie potrzebne.

Gdy to mówił, spojrzał na Francuzkę, po czym jeszcze raz pochylił się nad nią, aby dotknąć jej nadgarstka.

Bettina widziała, jak mierzył puls, i wstrzymała oddech, gdyż domyśliła się, czego się obawiał.

Stał długo, trzymając szczupły, naznaczony niebieskimi żyłami nadgarstek i opadający rękaw z czarnej tafty. W końcu delikatnie położył tę rękę i spojrzał na Bettinę.

- Przykro mi - powiedział łagodnie - ale obawiam się, że się spóźniliśmy.

- Och nie! - Bettina głośno zapłakała i uklękła przy Francuzce, patrząc jej w twarz, jak gdyby spodziewała się, że ta otworzy oczy i dowiedzie, że lord Eustace jest w błędzie.

- Ona nie mogła umrzeć... nie mogła! - załkała.

- Nie czuła bólu - powiedział lord Eustace - i nic o tym nie wiedziała. Myślę, że większość ludzi chciałaby umrzeć w ten sposób.

- Tak... oczywiście - zgodziła się Bettina. Czuła, że powinna być bardziej wzruszona, ale myśleć mogła tylko o tym, że zmarła kobieta wygląda bardzo staro i że życie, które dopiero co w niej zamarło, nigdy nie było zbyt silne.

Powinnam zmówić modlitwę - powiedziała sama do siebie i nagle poczuła się zakłopotana, klęcząc na podłodze w poczekalni dworcowej obok mężczyzny, którego prawie nie znała.

Spoczywaj w spokoju - wyszeptała w duchu, po czym odrobinę niezgrabnie podniosła się z klęczek.

- Nic więcej nie może pani teraz zrobić - powiedział lord Eustace - więc kiedy wróci lekarz, dowiem się, o której odchodzi następny pociąg do Londynu.

- Ale czy mogę tak... ją zostawić? - spytała Bettina. - I co z pogrzebem? Ona była katoliczką.

- Tak też myślałem - odpowiedział lord Eustace. - Sądzę, że możemy to powierzyć doktorowi, który wygląda na

rozsądnego człowieka i, jak się domyślam, prowadzi rozległą praktykę lekarską w Dover.

Bettina spojrzała na niego niezdecydowanie, a lord Eustace rzekł:

- Proszę zostawić to mnie. Jestem pewien, że ojciec chciałby, aby pani wróciła do domu jak najszybciej.

- On powinien zrozumieć, że w pewnym sensie jestem... odpowiedzialna za mademoiselle Bouvais - powiedziała Bettina.

- Ale to ona miała być odpowiedzialna za panią. Bettina zadrżała lekko, a on dodał:

- Proszę przysunąć się bliżej ognia. Takie przeżycie zawsze wywołuje szok. Czy mogę pójść po filiżankę herbaty dla pani?

- Nie, dziękuję bardzo, czuję się całkiem dobrze. Już i tak był pan bardzo miły. Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu.

- Jak już powiedziałem, służenie pomocą to dla mnie sama przyjemność - oświadczył lord Eustace.

Przesunęła się bliżej ognia, a potem wyciągnęła ręce w kierunku migocących płomieni.

- Myśli pan, że honorarium doktora i koszty pogrzebu będą bardzo wysokie? - spytała. - Obawiam się, że mam przy sobie za mało pieniędzy, ale wiem, że tato przyśle czek, gdy tylko dojadę do Londynu.

- Wyjaśnię to lekarzowi, a teraz uważam, że powinna pani usiąść. Wiem, jak ciężkim przeżyciem było to wszystko, dla pani.

- Byłoby znacznie gorzej, gdyby pana tu nie było - powiedziała Bettina.

Usiadła jednak, gdyż poczuła, że nogi się pod nią uginają. Nigdy przedtem nie widziała nieboszczyka i teraz wydało jej się przerażające, że tak szybko można umrzeć.

Jeszcze przed chwilą mademoiselle jęczała i narzekała, z energią typową dla Francuzek, na dolegliwości spowodowane chorobą morską, a teraz leży milcząca i nieruchoma. Teraz wydaje się tak mała i bezbronna, że aż trudno uwierzyć, by jakiekolwiek dziecko chciało jej słuchać i uznać jej autorytet w szkole.

Umarła! Bettina pomyślała, że jest to przerażające słowo. Miało w sobie coś nieodwołalnego.

Choć była katoliczką, nie mogła myśleć o tym, że dusza mademoiselle poszła do raju i że bramy niebios stoją przed nią otworem, ponieważ za życia była dobrą kobietą.

- Idę po filiżankę herbaty dla pani - powiedział lord Eustace, przerywając jej myśli.

Wyszedł z poczekalni, a Bettina ze swojego miejsca przy ogniu spojrzała na mademoiselle leżącą na ławie na drugim końcu sali.

Muszę się za nią modlić, bo nie ma nikogo, kto by to zrobił - pomyślała. Zastanawiała się, czy mogła być dla niej bardziej uprzejma i delikatna, niż naprawdę była w czasie przeprawy przez kanał. Prawdę mówiąc, mademoiselle nie należała do kobiet, które wzbudzają szacunek, nie wspominając o przywiązaniu lub miłości. Żadna z dziewcząt w szkole jej nie lubiła. Była niskiego wzrostu i może dlatego wszystkim wydawała się napastliwie apodyktyczna, rozkazująca na prawo i lewo, bez powodu i niezmiennie narzekająca.

Biedna mademoiselle - pomyślała sobie Bettina. Czy teraz jest szczęśliwsza, niż wtedy, gdy musiała pracować w szkole? Inni nauczyciele zwykle mieli uczniów gotowych niewolniczo im służyć w zamian za uśmiech zachęty czy komplement.

Madame de Vesarie wybierała swoich nauczycieli bardzo starannie. Wszyscy oni przyczyniali się do świetności jej szkoły, która została uznana za najlepszą Seminary pour les

Jeunes Filles we Francji. „Właściwie - madame często mówiła - to w całej Europie nie ma drugiej szkoły na takim poziomie". Mademoiselle Bouvais była w tej szkole od lat, od tak dawna, że historię szkoły znała lepiej niż sama madame. To dlatego - myślała Bettina - została w szkole, mimo że była już za stara, aby uczyć, podczas gdy inne nauczycielki przychodziły i odchodziły. Bettina wiedziała, że jej śmierć będzie miała bardzo małe znaczenie dla szkoły i madame de Vesarie. Dziewczynki dowiedzą się o tym smutnym zdarzeniu po modlitwie, wszystkie uklękną i pomodlą się za duszę zmarłej. Potem zostanie zapomniana. To okropne, że takie długie życie zakończy się jedną modlitwą i zapomnieniem. Bettinie zrobiło się przykro, że nie umie zapłakać, że się nie czuje jakoś szczególnie nieszczęśliwa z powodu śmierci mademoiselle. Potem, podniósłszy nagle głowę, powiedziała do siebie: Nie będę płakać! Tak naprawdę nie lubiłam jej za życia. Dlaczego miałabym udawać teraz, kiedy już nie żyje?

Przypomniała sobie, co niedawno ktoś, być może jej ojciec, mówił po pogrzebie: „Masa drogich kwiatów teraz, kiedy już nie żyje, a możesz być pewna, że za życia nie dostała nawet marnej stokrotki". I to właśnie jest niedobre - powiedziała do siebie. Powinniśmy być milsi dla żyjących, zamiast zmarłym urządzać przedstawienia, których nie mogą już zobaczyć.

Przypomniała sobie kwiaty, które wypełniały kościół na pogrzebie jej matki. Wiele wieńców pochodziło od ludzi, których mama nie lubiła i których nigdy nie chciała zaprosić do domu. Bettina dziwiła się wtedy, dlaczego zadali sobie tyle fatygi przysyłając je. Matkę by to ubawiło. Nie przyznałaby się pewnie, iż wie, że zrobili to, aby utrzymać dobre stosunki z jej, Bettiny, ojcem, często przebywającym w towarzystwie księcia Walii i jego przystojnych, wpływowych przyjaciół.

Powróciwszy myślami do pogrzebu mamy, Bettina przypomniała sobie, że wydawało się wtedy, iż śmierć mamy złamała ojcu serce, a jednak szybko wyleczył się z ran.

- Życie musi iść naprzód, Bettino - powiedział, kiedy oczy jego córki były ciągle jeszcze mokre od łez. Tak bardzo tęskniła za mamą, że nie mogła nawet myśleć o niej bez płaczu.

- Tak, wiem, tato - wykrztusiła wtedy, ponieważ wiedziała, że ojciec oczekuje odpowiedzi.

- Mam zamiar wyjść, by odwiedzić twoją chrzestną matkę, lady Buxton. Zawsze interesowała się tobą i myślę, że w tej trudnej chwili jedynie ona może nam pomóc.

I rzeczywiście pomogła - pomyślała Bettina.

Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, została wysłana do Francji, do szkoły madame de Vesarie, gdzie miała pozostać przez kolejne trzy lata.

Tego roku kończyła osiemnaście lat i sądziła, że pozwolą jej opuścić szkołę w kwietniu, aby umożliwić jej debiut towarzyski, podobnie jak robili to opiekunowie wszystkich zaprzyjaźnionych z nią rówieśniczek.

Jednakże kiedy napisała o tym do ojca, dowiedziała się, że lady Buxton jest chora.

Zostań tam, gdzie jesteś - pisał ojciec. - Nie mogę teraz trudzić twojej chrzestnej maiki i raczej nie ma widoków na to, aby wprowadziła cię do towarzystwa w roku, gdy tak ciężko choruje.

Nie było jej łatwo jako najstarszej dziewczynie w szkole.

Otrzymywała od swoich przyjaciółek listy opisujące bale, przedstawienia teatralne i inne rozrywki, w których uczestniczyły. W tym czasie dla niej trzeba było zorganizować specjalne lekcje, ponieważ nie było klasy o odpowiednio zaawansowanym poziomie.

Dwa tygodnie temu dowiedziała się, że jej matka chrzestna nie żyje i że ma natychmiast wrócić do domu.

Było to całkowitą niespodzianką zarówno dla niej, jak i dla madame de Vesarie.

- Myślałam, Bettino, że życzeniem twego ojca jest, abyś przynajmniej ukończyła ten semestr - powiedziała madame.

- Też tak myślałam, madame - odpowiedziała Bettina.

- Mogłabyś przypomnieć mu, kochanie, że nie otrzymaliśmy jeszcze czesnego, które powinno być opłacane z góry. Możemy, oczywiście, nieco je obniżyć, ale proszę zwrócić uwagę ojcu, że semestr rozpoczął się pierwszego września.

- Dobrze, madame.

Bettina już więc wiedziała, dlaczego po nią posłano.

Matka chrzestna zawsze opłacała czesne, a po jej śmierci ten układ z pewnością przestał obowiązywać.

Odkąd tylko pamiętała, ojciec i matka mieli kłopoty finansowe. Jednak nic nie powstrzymywało ojca od przyłączenia się do swoich bogatych przyjaciół. Uczestniczył we wszystkich ich rozrywkach, bez względu na koszty.

Ojciec polował, strzelał, brał udział w wyścigach, robił wszystko, co było uważane za rozrywkę w kręgu ludzi zamieszkałych w okolicach Marlborough, skupiających się wokół księcia i księżnej Walii.

Bettina myślała z rozpaczą o tym, jak mało pieniędzy jej pozostanie. Teraz, kiedy umarła lady Buxton, wątpiła, czy będzie miała choć jedną suknię, w której mogłaby pójść na bal, jeżeli zostanie na taki zaproszona.

Błądziła myślami tak daleko, że prawie się przelękła, kiedy do poczekalni wrócił lord Eustace z kelnerem z dworcowego bufetu, niosącym na tacy dzbanek z herbatą i kilka dosyć grubych kanapek z szynką.

Kelner postawił wszystko na krześle przy Bettinie, podziękował lordowi za coś, co z pewnością było hojnym napiwkiem, i pospiesznie wyszedł.

- Poczuje się pani lepiej, gdy coś pani zje i wypije - rzekł lord Eustace.

- Pan jest taki miły - odpowiedziała Bettina.

- Następny pociąg odchodzi za pół godziny - poinformował ją. - Zamówiłem dla pani koszyk z jedzeniem i zarezerwowałem bilet w przedziale dla pań.

Bettina podziękowała cicho i nalała herbatę do filiżanek. Lord Eustace miał rację. Rzeczywiście poczuła się lepiej. Na tyle lepiej, że sięgnęła po kanapkę z szynką. Ale dopiero gdy ją ugryzła, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna.

Na pokładzie promu nikt nie miał ochoty na jedzenie, a ona czuła się zbyt onieśmielona, aby jeść samotnie.

Kanapka z szynką była smaczna, więc kiedy zjadła jedną, sięgnęła po następną. Ugryzła kawałek i wtedy pojawił się lekarz.

Pospiesznie wstała z miejsca.

- Niech pani usiądzie - powiedział lord Eustace - i pozostawi mi załatwienie tej sprawy.

Odprowadził lekarza w drugi koniec poczekalni i rozmawiał z nim tak cicho, że Bettina nie mogła zrozumieć, o czym mówią.

Nie miała już ochoty na jedzenie i picie. Nagle znowu wyraźnie zdała sobie sprawę z obecności ciała mademoiselle.

Nadeszli sanitariusze z noszami i ułożyli na nich zwłoki.

Bettina czuła, że powinna się jakoś pożegnać z mademoiselle, ale sanitariusze zachowywali się w tak bezosobowy i rutynowy sposób, że ani się obejrzała, a drzwi zamknęły się za nimi.

Doktor wciąż rozmawiał z lordem Eustacem. Bettina zauważyła, że trzymali w rękach dokumenty wyjęte z torebki mademoiselle.

Wkrótce przestali dyskutować i doktor podszedł do Bettiny.

- Znaleźliśmy tu adres szkoły madame de Vesarie - powiedział. - To tam mamy wysłać zawiadomienie o śmierci tej pani?

- Tak - potwierdziła Bettina. - Nic mi nie wiadomo, żeby miała rodzinę czy jakichś krewnych.

- Rozumiem - powiedział doktor. - Chciałbym panią zapewnić, panno Charlwood, że wszystko odbędzie się zgodnie z zasadami religii, którą ta kobieta wyznawała. Już w szpitalu posłałem wiadomość księdzu, że mamy tutaj poważnie chorego katolika. Co prawda ksiądz przypuszcza, że chodzi o udzielenie ostatniego namaszczenia, ale oczywiście w tej sytuacji zorganizuje jej pogrzeb według obrządku katolickiego.

- Bardzo panu dziękuję - , odezwała się Bettina. - Ogromnie jestem wdzięczna za pomoc, której mi pan udzielił.

- Żałuję tylko, że nie udało nam się uratować jej życia - odpowiedział doktor, po czym pożegnał Bettinę.

Wydawało jej się, że powinna wspomnieć coś o zapłacie, ale przypomniała sobie, że lord Eustace obiecał wszystkiego dopilnować.

Papa mu zapłaci - powiedziała do siebie i pomyślała, że jest wielce prawdopodobne, że lord Eustace zna jej ojca, który zawsze zachowywał się tak, jakby znał wszystkich arystokratów.

Kiedy doktor odszedł, lord Eustace przybliżył się i usiadł na krześle przy kominku.

- Najlepiej będzie, jeśli dam panu adres mojego ojca. Ciekawa jestem, czy pan go zna?

Lord Eustace patrzył wyczekująco, więc Bettina dodała:

- To sir Charles Charlwood, przyjaciel księcia Walii.

Ku jej zdziwieniu lord Eustace znieruchomiał na chwilę, po czym odpowiedział:

- Słyszałem o pani ojcu, ale nie obracamy się w tych samych kręgach towarzyskich.

- Nie? - zainteresowała się Bettina.

- Jeżeli chce pani znać prawdę - powiedział lord Eustace - nie pochwalam zachowania księcia i większości osób, które u niego bywają.

Po chwili jednak, jak gdyby zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to niegrzecznie, szybko dodał:

- Proszę nie myśleć, że dyskredytuję pani ojca, którego nie znam. Postępowanie księcia jednakże wywołuje wiele plotek, co w czasach, kiedy w kraju jest tyle cierpienia i biedy, może się spotkać jedynie z potępieniem.

- We Francji uwielbiają Jego Królewską Wysokość - rzekła Bettina. - Zawsze mówią tam o nim z miłością.

- Rozumiem, że Jego Królewska Wysokość zrobił dobre wrażenie w Paryżu - przyznał lord Eustace - mimo to rozrzutność jego i jego przyjaciół, także wystawność wydawanych przez nich przyjęć, zbyt jaskrawo kontrastują z głodem i bezrobociem najuboższych klas.

- Czy jest... aż tak źle? - zapytała Bettina.

- Okropnie! - powiedział lord Eustace. - Jestem przerażony, tak, przerażony, panno Charlwood, obojętnością i brakiem jakiegokolwiek zainteresowania ze strony tych, którzy powinni być wysoce zaniepokojeni powagą problemów występujących w każdym większym angielskim mieście.

W jego głosie brzmiała nuta niewątpliwej szczerości, więc Bettina rzekła po chwili:

- Wydaje mi się, że chce pan pomóc biednym.

- Rzeczywiście chciałbym - oświadczył lord Eustace - ale zapewniam panią, panno Charlwood, że nie jest to łatwe, gdy się napotyka nie tylko na obojętność, ale i na jawne, egoistyczne lekceważenie u tych, których obowiązkiem jest lepiej się orientować w sytuacji.

- Biedni mają szczęście, że to pan jest ich obrońcą - wtrąciła Bettina lekko się uśmiechając.

- Pewnego dnia chciałbym pani pokazać, co próbuję zrobić, aby pomóc tym mniej szczęśliwym członkom naszego społeczeństwa - ciągnął lord Eustace - ale to zaledwie kropla w morzu, morzu zwątpienia, biedy i rozpaczy.

Powiedział to tak dramatycznie, że Bettina spojrzała na niego z żywym zainteresowaniem.

Z powodu tych wszystkich okropności, które spotkały mademoiselle, nie miała czasu przyjrzeć się temu człowiekowi.

Teraz dopiero zauważyła, że chociaż był przystojnym mężczyzną, o regularnych rysach twarzy i wysokim, inteligentnym czole, to jednak wyglądał posępnie, prawie złowrogo.

Jego ubranie cechowała dyskretna elegancja. Bettina pomyślała, że nosi właśnie takie ubrania, aby się nie rzucać w oczy, chociaż było oczywiste, że ubiera się u najlepszego krawca.

Zawsze jest gotów nieść pomoc tym, którzy jej potrzebują, dlatego też pomógł i mnie - powiedziała do siebie.

Lord Eustace spojrzał na zegarek.

- Nasz pociąg powinien nadejść lada moment. Proszę poczekać tutaj, pójdę poszukać konduktora i powiem mu, żeby znalazł nasze miejsca.

Przeszedł przez poczekalnię. Bettina zauważyła, że miał szerokie ramiona i był dobrze zbudowany, chociaż niespecjalnie wysoki.

Z pewnością jest niezwykłą osobą - powiedziała do siebie. Zupełnie inny niż mężczyźni, których dotychczas spotkałam. Wspomniała przyjaciół ojca: jowialnych, zawsze skorych do śmiechu, palących cygara i zazwyczaj trzymających kieliszek w ręku.

Było w nich coś - Bettina cofnęła się myślami w przeszłość - co sprawiało, że wyglądali na ludzi lekkomyślnych, zajętych wyłącznie własnymi rozrywkami. Różnili się bardzo od tego poważnego, młodego człowieka, który tak głęboko przejmował się sprawami biednych.

Miałam szczęście, że go spotkałam - powiedziała do siebie. Potem dodała z lekkim westchnieniem: Żałuję, że nie będziemy podróżowali w tym samym przedziale, moglibyśmy jeszcze porozmawiać.

Gwałtowny podmuch wiatru zawirował nad Park Lane i szarpnął cylindrem dżentelmena wysiadającego z powozu przed Alveston House.

Nie bez trudu, przytrzymując cylinder na głowie, dżentelmen zbliżył się do imponujących drzwi frontowych i wszedł do środka.

- Bardzo dzisiaj wieje, milordzie - odezwał się kamerdyner, pomagając mu zdjąć płaszcz.

- Jest też coraz zimniej - odpowiedział lord Milthorpe. - Ale czego innego możemy się spodziewać w październiku.

- Rzeczywiście, milordzie - kamerdyner przytaknął z szacunkiem.

Ruszył przodem, otworzył wysokie, mahoniowe drzwi na końcu ogromnego holu, wyłożonego marmurową posadzką i zaanonsował:

- Lord Milthorpe, Wasza Wysokość!

Diuk, siedzący, przy kominku w drugim końcu pokoju, spojrzał na gościa z uśmiechem.

- Spóźniłeś się, George - zauważył. - Zastanawialiśmy się już z Charlesem, co ci się przydarzyło.

- Książę mnie zatrzymał - wyjaśnił lord Milthorpe i usadowiwszy się w głębokim, wygodnym fotelu niedaleko dwóch dżentelmenów, wziął kieliszek sherry ze srebrnej tacki, podanej mu przez lokaja.

- Tak myślałem - powiedział diuk. - Jak się miewa Jego Królewska Wysokość?

- Czuje się wysoce zawiedziony - odparł lord Milthorpe - i zniechęcony.

- O co chodzi tym razem? - zapytał Sir Charles Charlwood.

Służący ponownie napełnił jego kieliszek, a Sir Charles, biorąc go z tacy, dodał:

- Zawsze to samo z tym biednym, starym Bertiem. Przypuszczam, że królowa nie wyraziła zgody na coś, w co włożył już całe swoje serce.

- Pierwsza odpowiedź trafna! - wykrzyknął lord Milthorpe.

- To nie jest konkurs, do którego pragnąłbym ufundować jakąś nagrodę - zwięźle wtrącił diuk Alvestonu.

- Ależ to prawdziwa hańba, Varienie - zauważył lord Milthorpe. - Uważam, że to skandal, aby jedyną osobą reprezentującą nas na otwarciu Kanału Sueskiego był angielski ambasador w Konstantynopolu.

- Mój Boże! - zawołał Sir Charles. - Książę był pewien, że będzie mógł pojechać. Oczekiwał z niecierpliwością na ten wyjazd, zwłaszcza po świetnym przyjęciu, jakie jemu i księżnej zgotował kedyw Egiptu w zeszłym roku.

- Odpowiedź z pałacu Buckingham niezmiennie brzmi: „Nie" - powiedział lord Milthorpe.

- To rzeczywiście skandal! - wykrzyknął Sir Charles. - Właśnie czytałem w Timesie o otwarciu kanału. Gościem

honorowym ma być cesarzowa Eugenia, obecni będą także cesarz Austrii i koronowany książę Prus! Mój Boże, jak Anglia będzie wyglądała, jeśli wyśle tylko ambasadora, aby zaszczycił swoją obecnością takie towarzystwo?

- Królowa dba tylko o to, by książę nie osiągnął znaczącej pozycji - powiedział lord Milthorpe. - Ona po prostu chce, aby był w pałacu na każde jej skinięcie czy zawołanie. Wierzcie mi, jeżeli w gazecie pojawi się jakaś pozytywna wzmianka o nim, co nie zdarza się często, królowa ze złości drze ją na kawałki.

- Któżby go winił za to, że szuka rozrywek, gdzie tylko może? - zapytał Sir Charles.

- Rzeczywiście, kto? - zgodził się lord Milthorpe.

- Decyzja królowej w sprawie reprezentacji Anglii na uroczystości otwarcia kanału jest rzeczywiście dziwaczna - powiedział diuk powoli.

W rzeczywistości był młodszy od obu swoich towarzyszy, jednak jego władcza postawa sprawiała, że wydawał się starszy.

Ten wyjątkowo przystojny mężczyzna wodził prym w każdym towarzystwie, gdzie się tylko pojawił.

Równocześnie jego reputacja, podobnie jak reputacja księcia Walii, ciągle budziła wątpliwości, czym zresztą się nie przejmował w najmniejszym stopniu. Diuk sam stanowił prawo dla siebie.

Jako jeden z największych w kraju właścicieli ziemskich był niezmiernie bogaty, jego ród to perła w koronie Anglii, więc bez względu na to, co robił, nikt nie śmiał mu zwrócić uwagi.

Diuk był bliskim przyjacielem dziedzica tronu, nie należał jednak do grona stałych bywalców Marlborough House z tej prostej przyczyny, że Alveston House rywalizował z siedzibą księcia Walii i w każdej dziedzinie ją przewyższał.

Sam książę zawsze się skarżył, że najpiękniejsze kobiety, najlepsze obiady, najwytworniejsze rozrywki i najbardziej luksusowe przyjęcia są w Alveston House.

- A niech to, Varienie! - mawiał często. - Rzecz nie w tym, że możesz sobie pozwolić na taką rozrzutność, ale raczej w tym, że masz lepszy gust i oryginalniejsze pomysły.

- Pan mi pochlebia, książę - odpowiadał wówczas diuk.

I chociaż mówił to grzecznie, na jego ustach pojawiał się cyniczny uśmieszek.

Diukowi często się wydawało, że rozrywki organizowane przez księcia, znudzonego i poirytowanego ograniczeniami, które narzucała mu matka, obmyślone w najdrobniejszych szczegółach, pozbawione były spontaniczności, cechującej zabawy urządzane przez diuka.

- Wiesz, kim jesteśmy, Varienie? - powiedział kiedyś książę jowialnie. - Jesteśmy królami tego towarzystwa, a ponieważ cię lubię, nie mam nic przeciwko temu, żeby dzielić z tobą tron.

Diuk wymamrotał jakiś zdawkowy komplement. Jednocześnie pomyślał, że sam nie ma zamiaru z nikim dzielić się tronem.

Wiedział, że był obiektem zawiści dla większości swoich rówieśników, a przecież gdyby tylko skinął małym palcem, czołgaliby się u jego stóp jak niewolnicy.

Był tak bogaty, że mógł sobie pozwolić na każdą zachciankę, i tak szczodry, że zaspokajał wszelkie znane mu potrzeby przyjaciół. Jednocześnie trzymał wszystkich na dystans, tak że każdy uważny obserwator powiedziałby, że jest bardziej królewski niż sam następca tronu, książę Walii.

Było w nim coś władczego, co sprawiało, że nawet ci, którzy go kochali, nie śmieli się z nim spoufalać.

Oczywiście były w jego życiu kobiety. Przychodziły i odchodziły. Wystarczyło, że pokazał się na sali balowej, a

serca wszystkich pań zaczynały bić szybciej i setki czarujących oczu wpatrywały się w niego z wyraźnym zaproszeniem.

- On jest jak greccy bogowie - szepnęła pewna piękność w Marlborough House do swojej sąsiadki.

- A ilu ich znasz, moja droga? - dopytywała się przyjaciółka.

- Jednego zaledwie - odpowiedziała tamta - a i to nie tak dobrze, jakbym sobie życzyła.

- W rzeczy samej - odezwał się Sir Charles - Wielki Książę Rosji mówił mi, gdy go spotkałem trzy miesiące temu, że ma szczery zamiar wziąć udział w uroczystościach otwarcia kanału, przybędzie więc jeszcze jedna osoba królewskiego rodu.

- Przypuszczam - rzekł lord Milthorpe - że tak naprawdę chodzi o to, że my jako kraj stroimy fochy, ponieważ od samego początku nie popieraliśmy planu budowy kanału. Palmerston był przeciwko, no i oczywiście Stratford de Redcliffe robił wszystko, co mógł, aby powstrzymać de Lessepsa od realizacji jego planu.

- Należy podziwiać tego człowieka - zauważył Sir Charles. - Przeżył lata frustracji, zanim cała rzecz ruszyła z miejsca i zanim zebrał dosyć pieniędzy, aby przynajmniej rozpocząć kopanie.

- Cóż, teraz to już jest fait accompli - podsumował lord Milthorpe - i Anglia zdecydowała się nie brać udziału w jego zwycięstwie.

- Nie widzę powodu, dla którego wszyscy Anglicy mieliby zostać W domu - powiedział diuk powoli, nieomal cedząc słowa.

- Co sugerujesz, Varienie? - zapytał Sir Charles.

- Tylko tyle, że my możemy zrobić to, czego nie wolno księciu.

- To znaczy pojechać na otwarcie?

- Naturalnie, dlaczego nie?

- Rzeczywiście, dlaczegóż by nie? - zawołał lord Milthorpe. - Na Boga, Varienie, ty zawsze wiesz, co należy zrobić! To oczywiste, że musisz pojechać. Diuk to zawsze diuk, a obaj wiemy, że jesteś w dobrych stosunkach z cesarzową.

- Varien zazwyczaj jest w dobrych stosunkach z każdą piękną kobietą - zauważył Sir Charles. - Roi się w Paryżu od złamanych serc za każdym razem, kiedy on się tam zatrzymuje.

- Serce cesarzowej jest niewzruszone - powiedział diuk. - Niemniej jednak myślę, że będzie zadowolona, iż popieramy de Lessepsa, który jest mężem jej kuzynki. I chociaż Franciszek Józef jest raczej nudziarzem i ofermą, to przecież Wielki Książę Michał jest zawsze zabawny.

- Tak więc jedziesz - zawołał lord Milthorpe - ale jeśli zapomnisz mnie zabrać ze sobą, przysięgam, że palnę sobie w łeb.

- To oczywiste, George, że będę o tobie pamiętał - zapewnił diuk. - Podczas lunchu ułożymy sobie listę gości. Na pokładzie Jupitera jest dosyć miejsca dla wszystkich naszych drogich przyjaciół.

- Zapomniałem o twoim nowym jachcie - powiedział lord Milthorpe. - Czy można sobie wyobrazić lepszy chrzest bojowy niż wyprawa nad Kanał Sueski?

- Książę pęknie z zazdrości - wtrącił Sir Charles. - Słyszałem, że kedyw Egiptu wydaje fantastyczne przyjęcia.

- „Fantastyczne" to właściwe określenie dla wieczorów jakby rodem z baśniowej „Księgi tysiąca i jednej nocy" - uśmiechnął się lord Milthorpe.

- W takim razie postanowione - rzekł diuk trochę znudzonym głosem, jak gdyby drażnił go entuzjazm

przyjaciół. - Musicie mi obaj zdradzić, z kim chcielibyście pojechać na tę wycieczkę, a mój sekretarz natychmiast przygotuje zaproszenia.

Powiedział to takim tonem, jakby uważał sprawę za zakończoną. Wtedy odezwał się Sir Charles:

- Właśnie sobie coś przypomniałem, Varienie. Obawiam się, że nie będę mógł z wami popłynąć.

- Nie będziesz mógł, Charlesie, dlaczego? Tylko nie próbuj mi wmówić, że wolisz polowanie od pobytu w Egipcie. Myślę zresztą, że uda nam się zorganizować dla ciebie polowanie na gazele. Dla kogoś, kto po raz pierwszy bierze w nim udział, może być ono bardzo atrakcyjne.

- Wiesz dobrze, Varienie, że oddałbym wszystko, aby znaleźć się z wami na pokładzie Jupitera.

- Cóż więc stoi temu na przeszkodzie? - dopytywał się diuk.

- Moja córka wraca jutro do domu z zagranicy. Nie zorganizowałem dla niej jeszcze żadnej opieki. Nie mógłbym zostawić jej samej w Londynie.

- Twoja córka! - wykrzyknął lord Milthorpe. - Prawie zapomniałem, że masz córkę.

- Bettina była w szkole we Francji - wyjaśnił Sir Charles. - W tym roku powinna zacząć bywać w towarzystwie, ale jej matka chrzestna Sheila Buxton chorowała i niedawno zmarła.

- A tak, rzeczywiście - dorzucił lord Milthorpe - diablo miła kobieta. Zawsze ją lubiłem.

- To znaczy, że zostałeś z córką na głowie, Charlesie - powiedział diuk powoli. - Tak. - Sir Charles westchnął głęboko. - W takim razie musisz ją zabrać ze sobą - po - wiedział diuk. - Prawdę mówiąc nie wyobrażam sobie dobrej zabawy bez ciebie. Oczy Sir Charlesa rozbłysły.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Jedna osoba mniej czy więcej, co za różnica? Powiem ci, co zrobię. Zaproszę jakiegoś młodego człowieka dla twojej panny. Może swojego ewentualnego spadkobiercę?

- Masz na myśli Eustace'a? - dopytywał się lord Milthorpe.

- Tak jest. Mam na myśli Eustace'a - powtórzył diuk. - Dobrze zrobi mojemu przyrodniemu bratu, jeśli przestanie prawić kazania i natrętnie przekonywać moich przyjaciół w Izbie Lordów o słuszności swych poglądów. Ciągle się skarżą, że skóra im cierpnie, gdy próbuje ich szantażować, aby częściej sięgali do swoich sakiewek.

Żaden z obecnych w salonie dżentelmenów nie odezwał się ani słowem.

Diuk wiedział, że przy nim nie odważyliby się krytykować jego przyrodniego brata i że teraz usiłują przypomnieć sobie, co miłego o jego bracie mogliby powiedzieć.

- To bardzo miło z twojej strony, że zapraszasz Bettinę, Varienie - zauważył po chwili Sir Charles, przerywając milczenie. - Mam nadzieję, że dziecko nas nie zanudzi. Przynajmniej dawniej była rezolutną i wygadaną osóbką.

- Jeśli jest taka jak ojciec, będzie duszą towarzystwa - wtrącił lord Milthorpe.

- Dziękuję ci, George - powiedział Sir Charles. - Robię, co mogę, żeby zasłużyć na oklaski.

Diuk roześmiał się.

- I robisz to bardzo dobrze, Charles. Obaj wiemy, że żadne przyjęcie nie może się bez ciebie udać. Sir Charles już otwierał usta, aby coś powiedzieć, kiedy kamerdyner zaanonsował:

- Lady Daisy Sheridan, Wasza Wysokość, i wielmożna pani Dimsdale.

Dwie kobiety, obie wyjątkowo piękne, weszły do pokoju i diuk podszedł, żeby je przywitać.

Spojrzenie, jakie posłała mu lady Daisy, i wyraz jego oczu zdradzały, że oboje znają się bliżej.

Wyciągnęła do niego dłonie, a on podniósł je do ust.

- Przepraszamy za spóźnienie - powiedziała lady Daisy - ale Kitty nalegała, żeby kupić całe mnóstwo tych modnych berecików, na które co prawda, nas nie stać, ale w których, co pewnie sami przyznacie, wyglądamy olśniewająco.

- Czyż mógłbym temu zaprzeczyć? - spytał diuk z cyniczną nutą w głosie, zabawnie wykrzywiając usta.

Dobrze wiedział, kto ma zapłacić za te bereciki, i bardzo by się zdziwił, gdyby Daisy i Kitty przychodząc na lunch nie przedłożyły jednocześnie żadnej prośby wymagającej sięgnięcia po sakiewkę.

Aż za dobrze znał wszystkie sztuczki Daisy.

Zamężna z człowiekiem namiętnie uprawiającym hazard nie byłaby w stanie utrzymać pozycji jednej z najlepiej ubranych kobiet w Londynie, gdyby jej kochankowie nie płacili za nią rachunków. Diuk aż nazbyt chętnie spełniał te oczekiwania. Jednakże pomyślał sobie, co i przedtem już się zdarzało, że wolałby, aby Daisy nie robiła tego w tak ostentacyjny sposób. Przeczuwając, że przychyli się do jej prośby, przez moment mocniej uścisnęła jego dłoń. Potem, z wdziękiem równym gracji łabędzia płynącego po jeziorze, wyciągnęła rękę do lorda Milthorpe'a.

- Drogi George'u! - rzekła. - Pewna byłam, że cię tu zastanę. Jak miło cię widzieć.

- Mam nadzieję, że nie namówiłaś Kitty na nową rozrzutność - powiedział. - Właśnie kupiłem dwa niezwykle piękne konie i jeszcze za nie nie zapłaciłem.

- Nonsens! - odparowała lady Daisy. - Jesteś bogaty jak Krezus, a twój problem polega na tym, że nie potrafisz doliczyć się swoich bogactw.

- Nie można tego powiedzieć o mnie - uśmiechnął się Sir Charles.

- Rzeczywiście, nie można - zgodziła się lady Daisy - ale wszyscy wiemy, ile byś nam dał, gdybyś tylko mógł.

- Myślę - powiedział Sir Charles po chwili - że to najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałem.

- Zasługujesz na takie słowa, Charlesie - dorzuciła lady Daisy. - A teraz, trzej muszkieterowie, wyznajcie, o czym rozmawialiście, zanim przyszłyśmy.

- Odpowiedź powinna być oczywista, ale nie jest - odezwał się Sir Charles.

- Nie rozmawialiście o nas? - zapytała lady Daisy. - Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś równie oburzającego! Varien, czyżbyś mnie zdradził? Nie zniosę tego!

- Wręcz przeciwnie - zapewnił diuk. - Myśleliśmy o czymś, co spodoba wam się o wiele bardziej niż bale myśliwskie, polowania na kuropatwy lub te nudne przyjęcia, których terminy w tej chwili zapełniają wasze kalendarzyki.

- Co też ty masz na myśli? - dociekała lady Daisy.

- To, że wszyscy powinniśmy wziąć udział w uroczystościach otwarcia Kanału Sueskiego! - odpowiedział diuk, oczekując okrzyku radości po swoich słowach.

ROZDZIAŁ 2

Gdy pociąg wjechał na stację, Bettina, wychyliwszy się z okna, zobaczyła ojca.

Pomyślała, że trudno byłoby go przegapić nawet w największym tłumie.

Nikt nie wyglądał równie szykownie i dziarsko. Nikt nie był, jak zwykli mówić jego przyjaciele, takim „elegantem w każdym calu".

W cylindrze zawadiacko przechylonym na jedną stronę, z goździkiem w butonierce, stał oparty na laseczce i z lekkim niepokojem patrzył na zbliżający się pociąg.

Bettina otworzyła drzwi swojego przedziału i wyskoczyła na peron, aby przywitać ojca.

- Tato! Tato! - zawołała. - Wiedziałam, że będziesz na mnie tutaj czekał.

Objęła ojca za szyję, a gdy go pocałowała, zapytał:

- Co się z tobą działo, u licha? Zaczynałem się martwić.

- Przeczuwałam, że będziesz się denerwował.

- Kiedy tu dotarł sam bagaż, wyobrażałem sobie najgorsze rzeczy - powiedział Sir Charles.

Uśmiechał się jednak, a jego oczy błyszczały, gdy patrząc na córkę wykrzyknął:

- Dobry Boże, stałaś się prawdziwą pięknością!

Spodziewałem się tej małej dziewczynki, którą zapamiętałem, a nie kogoś, kto wygląda jak twoja matka, gdy po raz pierwszy ją ujrzałem.

- Dziękuję, tato - zaśmiała się Bettina. - Chciałabym, abyś podziękował dżentelmenowi, który był dla mnie bardzo uprzejmy, naprawdę bardzo uprzejmy. Nauczycielka towarzysząca mi w drodze do Anglii miała atak serca i zmarła w Dover.

- I dlatego się spóźniłaś! - wykrzyknął Sir Charles.

- Możesz sobie wyobrazić, jakie to było straszne - powiedziała Bettina. - Nie wiedziałabym, co począć, gdyby nie pomoc lorda Eustace'a.

Mówiąc to rozglądała się wokół, aż spostrzegła młodego mężczyznę idącego po peronie w ich kierunku.

- Oto on, tato - mówiła szybko, zanim Sir Charles zdołał cokolwiek wtrącić. - Proszę, powiedz mu, jak bardzo jesteś wdzięczny.

Wdzięczność Sir Charlesa była naprawdę szczera i wydawało się, że posępna twarz lorda Eustace'a trochę się rozluźniła, gdy słuchał podziękowań ojca Bettiny i gdy opowiadał o działaniach, jakie podjął w sprawie zmarłej nagle kobiety.

- To, że mogłem pomóc pana córce, było dla mnie prawdziwą przyjemnością, Sir Charlesie - powiedział w końcu. - Chcę tylko jeszcze dodać, że pańska córka zachowała się spokojnie i z wielką godnością w tej niezwykle przykrej sytuacji.

- Miło mi to słyszeć - odparł Sir Charles, po czym, nie mając jak gdyby nic więcej do powiedzenia lordowi Eustace'owi, zwrócił się do córki:

- Musimy odnaleźć twój bagaż, Bettino. Poleciłem bagażowemu, aby się nim zajął do przyjazdu następnego pociągu.

- Jakeś się sprytnie domyślił, tato, że przyjadę właśnie tym pociągiem. - Bettina uśmiechnęła się.

Podała rękę lordowi Eustace'owi.

- Jeszcze raz bardzo panu dziękuję - powiedziała cicho. - Nie wiem, co bym zrobiła bez pana pomocy.

- Cieszę się, że pani odnalazła ojca i że jest pani już bezpieczna - odpowiedział lord Eustace.

Uścisnął jej rękę, uchylił kapelusza i odszedł.

Bettina z lekkim smutkiem patrzyła, jak odchodzi. Miała pewną nadzieję, że powie na pożegnanie, iż muszą się jeszcze spotkać.

Ale już po chwili z radości, że widzi ojca, zapomniała o wszystkim i cieszyła się swoim powrotem do domu.

Miała mu tyle do powiedzenia, tyle pytań chciała zadać, że dopiero kiedy dotarli do domu przy Eaton Place, przypomniała sobie z bólem serca, że mama nie czeka, aby ją przywitać.

Gdy tylko weszła do holu, odniosła wrażenie, że atmosfera tego miejsca zmieniła się i że dom nie wygląda już tak jak dawniej.

Ani śladu lady Charlwood, która czyniła ten dom tak uroczym. Wydawało się, że stanowił doskonałe tło dla jej szczęścia.

Przede wszystkim, nigdzie nie było kwiatów. Koronkowe zasłonki, jak zauważyła Bettina, wymagały wyprania, a pokrowce w salonie były wyblakłe i zniszczone.

Ale ojciec - pomyślała - wygląda jak zwykle wspaniale. Ubranie leżało na nim jak ulał i naturalnie było uszyte według najnowszej mody lansowanej przez księcia Walii.

Sir Charles ożenił się młodo i liczył teraz czterdzieści lat, ale miał postawę i wygląd mężczyzny znacznie młodszego.

- Ja wydoroślałam, tato - Bettina powiedziała spontanicznie - ale ty nie postarzałeś się nawet o dzień, a właściwie myślę, że teraz wyglądasz młodziej!

- Pochlebiasz mi - zaprotestował Sir Charles, ale Bettina widziała, że jest zadowolony.

- Co porabiałeś, tato? - mówiła dalej. - W jakich to ekscytujących przyjęciach uczestniczyłeś i czy książę Walii ciągle jeszcze jest twoim najlepszym przyjacielem?

Sir Charles roześmiał się.

- Ile pytań naraz! Tak, książę Walii nadal zaszczyca mnie swoją przyjaźnią i spędzam sporo czasu w Marlborough

House. Ale chyba jeszcze bardziej lubię towarzystwo diuka Alvestonu.

Bettina zmarszczyła brwi.

- Wydaje mi się, że pamiętam, iż o nim mówiłeś, tato. Ależ tak, oczywiście, przypominam sobie, że mama nie aprobowała tej znajomości.

- Twoja mama nie akceptowała wielu moich przyjaciół - powiedział Sir Charles - ale Alvaeston jest bardzo porządnym człowiekiem, chociaż jego reputacja bywa porównywana z reputacją księcia.

Przerwał na chwilę, potem spoglądając na Bettinę powiedział:

- Zresztą diuk jest przyrodnim bratem twojego nowego, młodego przyjaciela.

- Mojego nowego, młodego przyjaciela? - Bettina powtórzyła oszołomiona.

- Lorda Eustace'a Vestona.

- Ach tak! - wykrzyknęła Bettina. - W takim razie dlaczego mi powiedział, że nigdy przedtem cię nie spotkał?

Sir Charles wziął szklaneczkę sherry z tacki z trunkami, nie proponując napoju córce.

- Diuk i jego przyrodni brat nie utrzymują bliskich kontaktów, ale diuk zamierza zaprosić go na wycieczkę, na którą ja zabieram ciebie. To, że spotkałaś go już w takich romantycznych okolicznościach, jest, jak myślę, bardzo udanym początkiem znajomości.

- Co to za wycieczka? - zapytała Bettina.

- Zostałaś zaproszona, Bettino - Sir Charles mówił cichym i pełnym patosu głosem - do wzięcia udziału w wyprawie diuka, udającej się na otwarcie Kanału Sueskiego!

Bettina spojrzała na ojca z niedowierzaniem, po czym odezwała się z trudem wydobywając z siebie głos:

- Czy ty... mówisz poważnie... tato?

- Najzupełniej - przytaknął Sir Charles. - Kiedy powiedziałem, że przyjeżdżasz z Francji, zaproponował, abym wziął cię z sobą.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła Bettina. - Wyobraź sobie, że we Francji o niczym innym nie mówiono. To wszystko brzmi podniecająco i fantastycznie. Tam będzie cesarzowa!

- I wiele innych osób - dorzucił Sir Charles - nie licząc nas!

Gdy skończył, usiadł w fotelu, założył nogę na nogę i z podziwem zaczął się przyglądać stojącej przed nim Bettinie, która poczuła się tak, jak gdyby była wystawionym na sprzedaż koniem.

- Masz dokładnie trzy dni - Sir Charles rzekł w końcu. - W tym czasie musisz dobrać sobie suknie stosowne dla prawdziwej elegantki.

- Tato! - W jej okrzyku było przerażenie. - To niemożliwe! Nie mam nic, co dałoby się włożyć... zupełnie nic! Myślałam, że pozwolisz mi wrócić do domu w kwietniu na rozpoczęcie sezonu i dlatego robiłam wszystko, aby ukończyć zajęcia w szkole do tego czasu. - Przerwała i wzięła głęboki oddech. - Kiedy uznałeś, że to niemożliwe, bo moja chrzestna matka zachorowała, kupowanie nowych sukien na kilka następnych miesięcy w szkole zdało mi się stratą pieniędzy. Tak więc wszystko, co nie jest dla mnie za małe, jest raczej w opłakanym stanie.

- Spodziewałem się tego - powiedział Sir Charles. - Dobrze znając kobiety, przewidywałem, że twoim pierwszym życzeniem po przekroczeniu domowego progu będzie prośba o otrzymanie wyprawy.

- Nie wyprawy, tato - w głosie Bettiny zabrzmiała wymówka - tylko kilku sukien wieczorowych i oczywiście jakiejś sukienki na dzień.

- Trzeba będzie się pospieszyć - przyznał Sir Charles - ale musisz kupić wszystko, czego potrzebujesz. Suknie mamy są na górze. Będą pewnie dla ciebie trochę staromodne, ale może salon mody, z którego usług często korzystała - jak on się nazywał? - będzie mógł je nieco przerobić, zwłaszcza jeśli tam kupisz też kilka nowych strojów.

Oczy Bettiny rozbłysły, ale po chwili spytała drżącym głosem:

- Czy możemy... sobie na to pozwolić... tato?

- Nie - odpowiedział Sir Charles. - Nie stać nas na to. Mówiąc prawdę, Bettino, nie mam w tej chwili grosza przy duszy. Nic, tylko długi, do diabła z nimi!

Bettina głęboko westchnęła.

- W takim razie, tato, może nie wezmę udziału w wyprawie diuka. Nie zniosłabym, gdybyś miał... wstydzić się za mnie.

Sir Charles wstał z fotela.

- Nie bądź niemądra, dziecko! - powiedział. - To dla ciebie ogromna szansa. Wśród gości Alvestona zobaczysz więcej odpowiednich kandydatów na męża niż na jakimkolwiek balu, gdzie byłabyś wprowadzona wraz z całą gromadą innych niedoświadczonych debiutantek.

Przerwał na moment, potem dodał:

- A poza tym, kto mógłby być lepszą partią niż Eustace Veston?

Bettina popatrzyła na niego z przestrachem w oczach.

- Tato... ty z pewnością... nie sugerujesz, że...

- A dlaczego nie? - wtrącił Sir Charles. - Wprawdzie lord to nie diuk i, według mnie, raczej nie odziedziczy tytułu i fortuny po swoim przyrodnim bracie, ale jest bogaty i pochodzi z najlepszej arystokratycznej rodziny.

Bettina odwróciła wzrok od ojca, przeszła przez pokój i stanęła trzymając się oparcia ulubionego krzesła matki.

- Nie myślałam... o wyjściu za mąż... tak prędko - wyszeptała.

- Skończyłaś już osiemnaście lat - powiedział Sir Charles. - Im szybciej na twoim palcu pojawi się ślubna obrączka, tym lepiej! Poza tym, Bettino, mówiąc całkiem szczerze, nie mogę sobie pozwolić na to, aby cię utrzymywać.

- Och... tato!

Jej westchnienie było ledwo dosłyszalne, ale ojciec je usłyszał.

- To nie znaczy, że nie chcę - szybko dodał. - Przecież wiesz o tym. Chciałbym, abyś mogła zostać ze mną. Zawsze przecież byliśmy przyjaciółmi, ty i ja. Prawda jest jednak taka, że jeżeli nie zarobię jakichś pieniędzy na hazardzie, to nie będę w stanie utrzymać samego siebie, a ostatnio karta mi nie idzie.

- Wiesz, że mama zawsze była zaniepokojona, gdy grałeś o wysoką stawkę.

- Nic innego nie mogę robić w tym towarzystwie, w którym się obracam - odpowiedział Sir Charles. - Poza tym, jeżeli mam być szczery, Bettino., to ja to lubię. A jednak...

Przerwał, a Bettina wiedziała, że myśli o tych pełnych niepokoju chwilach pod koniec miesiąca, kiedy przychodzą rachunki od dostawców, a służący oczekują swoich pensji.

Dawnymi czasy jej matka zwykle patrzyła na niego z lękiem, wiedząc, że nigdy nie miał dosyć pieniędzy, aby zaspokoić wszystkie ich potrzeby.

Sir Charles przeszedł się po pokoju tam i z powrotem.

- Bo to jest tak, Bettino - powiedział. - Prowadzę diablo interesujące życie. Otrzymuję więcej zaproszeń, niż mogę przyjąć, a tacy ludzie jak książę i Alveston zaszczycają mnie swoją przyjaźnią. Mówią, że żadne przyjęcie bez mojego udziału nie byłoby udane.

W jego głosie pojawił się cień chełpliwości:

- Ale to wszystko kosztuje. Mam, co prawda, zapewniony dach nad głową, mogę tam jeść i pić do woli, a nawet dosiąść konia, gdy zechcę zapolować. Nadal jednak muszę mieć ubranie, abym mógł to wszystko robić, i lokaja, który będzie się o mnie troszczył.

Bettina słuchała uważnie, gdy kontynuował:

- Muszę także zatrzymać ten dom, abym miał dokąd wracać, gdy jestem w Londynie. Nie ma mowy, abym mógł wprowadzić jakieś dalsze oszczędności.

- Rozumiem to, ojcze.

- Więc rozumiesz, dlaczego jestem taki niedobry i dlaczego mówię, że nie mogę pozwolić sobie, choć bardzo bym tego chciał, na luksus utrzymywania córki.

Bettina cicho westchnęła.

- Starałam się być bardzo oszczędna i praktycznie nic cię nie kosztowałam.

- Czy myślisz, że chciałbym, abyś była tylko domowym popychadłem nie zajmującym należnego ci miejsca w społeczeństwie? - Sir Charles spytał prawie ze złością. - Jestem z ciebie dumny, Bettino, zwłaszcza teraz, gdy zobaczyłem, na jaką piękną kobietę wyrosłaś. Dobrze ubrana mogłabyś robić furorę! I czy, u licha, nie rozumiesz, że tego właśnie chciałbym dla ciebie?

Bettina zdała sobie sprawę, że ojciec przeżywa to, co przed chwilą powiedział. Dopiero po chwili odezwał się znowu:

- Kiedy zmarła twoja matka, musiałem sprzedać jej biżuterię, aby opłacić koszty pogrzebu, rachunki lekarzy i wiele innych rzeczy.

Bettina zamarła na chwilę. Miała słabą nadzieję, że perły, które zawsze nosiła jej mama, kolczyki z turkusami i diamentami, które pamiętała z dzieciństwa, i naszyjnik, który stanowił z nimi komplet, przypadną kiedyś jej w udziale.

- Nic innego nie mogłem zrobić - mówił Sir Charles - ale zachowałem jedną rzecz, diamentową gwiazdę, ponieważ mamie bardzo zależało, abyś ją dostała.

- Uwielbiam tę gwiazdę! - wykrzyknęła Bettina. - Kiedy mama nosiła ją we włosach, zawsze myślałam, że wygląda jak wróżka.

- Sprzedałem ją dzisiaj rano! - Sir Charles powiedział nagle.

- Sprzedałeś... ją... tato?

- Dzięki temu będziesz mogła sprawić sobie suknie odpowiednie dla gościa diuka.

Bettina już chciała mu powiedzieć, że nie miał prawa sprzedawać klejnotu, który pozostawiła jej mama, ale powstrzymała się, ponieważ kochała ojca.

- Myślę, że... mama chciałaby, abyś... tak postąpił, tato - powiedziała - i wiem, że byłoby jej życzeniem, byś... był ze mnie dumny.

Widziała, że ojciec odetchnął z ulgą, jak gdyby spodziewał się, że będzie się na niego gniewać.

Po chwili jego oczy nabrały zwykłego blasku i powiedział:

- Jestem pewien, że tak właśnie będzie, ale pamiętaj, że powinnaś zrobić wszystko, aby lord Eustace zaczął cię uwielbiać.

Jadąc prywatnym pociągiem diuka do Southampton, Bettina myślała, że jeżeli swoim strojem chciałaby przypodobać się lordowi Eustace'owi, to powinna wybrać zupełnie inną sukienkę niż tę, którą miała na sobie.

W czasie tych lat spędzonych we Francji nauczycielki z wytwornej szkoły madame de Vesarie dużo mówiły na temat strojów, a ona była wystarczająco bystra, aby wśród modnych rzeczy wybrać te, które pasowały do jej urody.

Piękno jej blond włosów, które były tak jasne, że gdy padało na nie światło, wyglądały jak białe, zostałoby

zaćmione przez jaskrawe kolory, jakie dominowały w ubiorach pań z towarzystwa diuka.

Nosiły szkarłatne, błyszczące jasnoniebieskie i szmaragdowozielone suknie z odpowiednio dobranymi strusimi piórami w maleńkich kapelusikach. Ich krynoliny były najeżone falbankami i dużymi satynowymi kokardami.

Falbanki, przyszyte do brzegów spódnic, dookoła dekoltów i rękawów, harmonizowały z blaskiem kosztownej biżuterii.

Wszystko to razem sprawiało, że salon specjalnego pociągu diuka wyglądał jak ptaszarnia z papugami.

Przeciwieństwem strojów tych kobiet była bladoniebieska podróżna suknia Bettiny, tak delikatna, że stanowiła doskonałe tło dla jej jasnych włosów.

Wstążki bereciku otaczały mały podbródek i podkreślały jej delikatną, nieomal przezroczystą cerę.

Ponieważ Bettina miała niewiele czasu, zdołała wybrać zaledwie kilka sukienek na tę podróż. Na szczęście była tak szczupła, że wiele ubiorów, zrobionych tylko na wystawę, pasowało na nią doskonale po kilku drobnych przeróbkach.

Nie udało jej się kupić żadnych letnich sukienek, które, jak powiedział ojciec, będą potrzebne, kiedy dotrą do Ismailii. Na szczęście jednak mama miała kilka letnich strojów, uszytych z dobrego materiału i w tych samych delikatnych, pastelowych kolorach, w których tak dobrze wyglądała Bettina.

Nie mogła opanować podniecenia wiedząc, że po kilku latach noszenia ponurych, szarych rzeczy w szkole, miała teraz rozkwitnąć jak motyl wyłaniający się z poczwarki.

Z wyrazu twarzy ojca zorientowała się, że wygląda dokładnie tak, jak oczekiwał, a byłaby niemądra, gdyby patrząc na swoje odbicie w lustrze, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest atrakcyjna.

Jednak gdy jechali w kierunku stacji, nerwowym ruchem wsunęła rękę w dłoń ojca.

- Czy jesteś całkiem pewny, tato, że wyglądam jak należy, i czy pomożesz mi, abym nie popełniła jakiejś gafy w towarzystwie? Obawiam się, że drak jest groźny, a całe to wytworne towarzystwo, które ciebie uwielbia, uzna mnie za okropną nudziarę.

- Nic podobnego - zapewnił ją Sir Charles - ale ty lepiej zajmij się lordem Eustacem. Będzie czuł się zupełnie jak ryba bez wody - tego jestem pewien.

- Dlaczego ten twój diuk nie utrzymuje bliskich kontaktów ze swoim przyrodnim bratem, jeżeli, jak mówisz, jest taki czarujący? - spytała Bettina.

- Diuk senior ożenił się powtórnie, kiedy zaczął się starzeć - odpowiedział Sir Charles. - Z jakichś nieznanych powodów wybrał nudną, świętoszkowatą kobietę, która zajmowała się robieniem dobrych uczynków i pogardzała życiem towarzyskim, jakie zawsze lubił jej mąż.

Bettina pomyślała, że to tłumaczyłoby zainteresowanie lorda Eustace'a cierpieniami ludzi biednych.

- Nie była brzydka - kontynuował Sir Charles - i pochodziła z dobrej rodziny, ale po śmierci diuka zerwała wszelkie kontakty z pasierbem i zamieszkała ze swoim synem Eustacem w jednym z majątków Alvestona na północy kraju.

- Wygląda na to, że lord Eustace nie miał zbyt wielu okazji do zabawy - powiedziała Bettina.

- On sam nie lubi się bawić i robi wszystko, aby się upewnić, że nikt inny również w tym nie gustuje - zauważył ojciec.

Po chwili jednak, jak gdyby obawiając się, że może to ukazać lorda Eustace'a w złym świetle, szybko dodał:

- Mimo to uważam, że jest porządnym, poważnie myślącym człowiekiem, a właśnie taki powinien być w

dzisiejszych czasach ktoś, kto jest młody i ambitny. - Ambitny w jakim sensie, papo?

- Myślę, że podobnie jak lord Shaftesbury, wyróżnia się tym, że broni słabszych, zajmuje się przypadkami niesprawiedliwości społecznej i innymi tego rodzaju sprawami.

- To rzeczywiście przynosi mu chlubę - powiedziała Bettina.

- Tak. Na pewno tak - zapewnił Sir Charles. - Poproś, żeby ci opowiedział o tym, co go interesuje, Bettino. To zawsze stanowi najkrótszą drogę do serca mężczyzny.

Kiedy dotarli do specjalnego pociągu diuka, Bettinie wydawało się, że na jej widok na twarzy lorda Eustace'a pojawił się niewyraźny uśmiech.

- Znowu się spotkaliśmy, panno Charlwood - powiedział.

- Ale w zupełnie innych okolicznościach, milordzie - odparła Bettina dygając,

- Rzeczywiście - zgodził się lord Eustace. Wydawało jej się, że innych gości, którzy wokół plotkowali i śmiali się, obrzucił pogardliwym spojrzeniem.

Bettina przypomniała sobie, co mówił ojciec, więc kiedy usadowili się w wygodnych fotelach i kiedy lokaje ubrani w liberie Alvestona zaczęli roznosić napoje i smaczne przekąski, powiedziała:

- Miałam nadzieję, że się znowu spotkamy i że dowiem się czegoś więcej o pracy, która tak pana interesuje i o której opowiadał mi pan, kiedy byliśmy w Dover.

- Przywiozłem ze sobą kilka broszur, które już zostały opublikowane - odpowiedział lord Eustace - oraz te, które właśnie piszę. Będę bardzo szczęśliwy, mogąc je pani przeczytać, panno Charlwood, a jestem pewien, że będziemy mieli na to czas, gdy już znajdziemy się na morzu.

- To byłoby cudowne! - wykrzyknęła Bettina. Jednocześnie ciekawiło ją, co inni członkowie wyprawy będą robić w tym czasie.

Miała nadzieję, że gdy będą płynąć przez Morze Śródziemne nikt, nawet lord Eustace, nie przeszkodzi jej w podziwianiu krajobrazu i korzystaniu z pięknej, słonecznej pogody.

Otwarcie Kanału Sueskiego od dawna zaprzątało uwagę Francuzów. To, że ona tam płynie, było jak gdyby spełnieniem najwspanialszego snu.

Madame de Vesarie utrzymywała kontakty z rodziną Lessepsów i bardzo się tą rodziną interesowała. Dlatego też jej uczennice znały każdy szczegół desperackiej walki Ferdynanda de Lesseps o to, aby przez Ismailię zbudować kanał, który połączy dwa wielkie morza.

Właściwie, jak uczono Bettinę, Bonaparte pierwszy poważnie pomyślał o tym, że zmiana geograficznej mapy świata jest możliwa.

Madame de Vesarie obrazowo opisywała, jak to w roku 1798 Napoleon stał pod Suezem, na bagnistej ziemi wyznaczającej granicę mielizny i znalazł to, czego szukał - koryto starożytnego kanału faraonów, który nie był używany od tysiąca lat.

Było to latem tego roku, kiedy Napoleon dokonał inwazji i zajął Egipt wraz z Kairem. „Aby zniszczyć Anglię - oświadczył wcześniej - musimy zawładnąć Egiptem".

To Egipt panował nad Morzem Śródziemnym i przeprawą do Indii, dlatego Napoleon zamierzał zadać cios swemu wrogowi nie w jego własnym kraju, ale poprzez jego Wschodnie Imperium.

Jednak po Waterloo pomysł dobudowy kanału został zapomniany. Dopiero Ferdynand de Lesseps dostrzegł możliwość jego realizacji i zdecydował się zostać, jak to

madame de Vesarie powiedziała dramatycznie: „Vasco da Gama Suezu".

Dziewczęta słuchały zachwycone, jak francuski wicekonsul w Egipcie musiał się borykać z ogromnymi przeszkodami.

W pierwszym rzędzie musiał przekonać Muhammada Ali, władcę Egiptu, do tego pomysłu. Na szczęście był on już starym człowiekiem i jego syn, książę Muhammad Said, odziedziczył tron.

Bettina była zafascynowana historią przyjaźni księcia i Ferdynanda de Lesseps.

Kiedy książę miał zaledwie jedenaście lat, jego ojciec, owładnięty pomysłem rozbudowy swej floty, wysłał go na szkolenie do marynarki.

Chłopiec był bardzo otyły i choć zmuszano go do skakania przez liny, biegania naokoło pokładu Aleksandrii, wiosłowania i wspinania się po masztach przez dwie godziny dziennie, nic nie schudł.

Ojciec narzucił synowi drastyczną dietę, rygorystycznie zmniejszając jego posiłki i nakazując mu ważyć się raz w tygodniu. Informacje o rezultatach diety przekazywano bezpośrednio do Kairu.

Dieta ta była rzeczywiście zbyt surowa dla dorastającego chłopca, który prawdopodobnie miał jakieś kłopoty z hormonami.

Muhammad Said odwiedzał codziennie de Lessepsa. W prywatnym mieszkaniu konsula książę, zmęczony i zgłodniały, przewracał się na dywan, a wtedy służący przynosili talerze ze spaghetti i francuskimi ciastkami, aby zaspokoić jego głód.

Ponieważ Ferdynand de Lesseps był taki dobry, młody książę głęboko się przywiązał do starszego pana, który brał go

również na przejażdżki po pustyni, uczył fechtunku i różnych francuskich gier i zwyczajów.

To właśnie książę Said jako wicekról Egiptu miał popierać i finansować Ferdynanda de Lesseps, kiedy ten w 1854 roku rozpoczął szeroko zakrojoną kampanię na rzecz połączenia wód Morza Śródziemnego i Czerwonego.

- Dlaczego napotykał na tyle trudności? - spytała Bettina, gdy madame de Vesarie dla zaczerpnięcia oddechu przerwała na chwilę swą opowieść.

- Anglicy byli mu przeciwni i robili wszystko, aby przeszkodzić w realizacji jego zamierzeń - gwałtownie odpowiedziała madame de Vesarie. - Szczególnie angielski premier lord Palmerston obawiał się, że otwarcie nowego szlaku załamie handlowe i morskie kontakty Wielkiej Brytanii.

Głos madame de Vesarie stał się ostrzejszy, gdy na nowo podjęła swoją opowieść:

- Co więcej, lord Palmerston powiedział jeszcze, że przedsięwzięcie to było największym finansowym oszustwem dokonanym dzięki łatwowierności i głupocie mieszkańców Wielkiej Brytanii.

- Co za krótkowzroczność! - wykrzyknęła Bettina.

- To typowe dla Anglików - mruknęła madame.

- Jeżeli Anglia była przeciwko niemu, jak w ogóle zdołał rozpocząć swoje dzieło? - spytała jedna z uczennic.

Madame uśmiechnęła się.

- Pan de Lesseps pamiętał, co wiele lat wcześniej powiedział mu ojciec księcia Saida, Muhammad Ali: „Mój młody przyjacielu, zawsze pamiętaj, jeżeli masz jakiś doniosły plan do realizacji, to powinieneś liczyć tylko na siebie".

- I pan de Lesseps zrobił tak? - ktoś spytał.

- Liczył tylko na siebie nawet wówczas, gdy zbierał pieniądze potrzebne do rozpoczęcia prac. Zebrał je ze

społecznych składek złożonych na wykup obligacji Kanału Sueskiego. Tylko od społeczności francuskiej dostał coś ponad sto milionów franków, czyli cztery miliony funtów.

Uczennice klasnęły w dłonie.

- Wierzyli w niego - powiedziała śliczna Francuzeczka.

- Oczywiście - potwierdziła madame. - Zawsze ufamy i wierzymy naszym rodakom, zwłaszcza kiedy walczą w słusznej sprawie.

Gdy ochłonęła nieco z uniesienia, cicho westchnęła:

- Niestety tych pieniędzy nie starczyło na długo. W momencie, gdy monsieur de Lesseps zdał sobie z tego sprawę, rankiem dwudziestego piątego kwietnia 1859 roku, wziął łopatę w swoje ręce i wbił ją w piasek tuż przy zatoce Peluzjum.

- Co się stało później? - spytała Bettina.

- Podawał łopatę pracującym tam inżynierom, potem każdemu z robotników stojących obok, a było ich stu. Po kolei każdy z nich przerzucił łopatę pełną piasku i skromnie, bez rozgłosu budowa kanału Sueskiego została rozpoczęta!

Madame nie opowiadała tej historii raz, ale setki razy, tak więc Bettina, wspólnie z całym narodem francuskim, przeżywała wszystkie trudności, problemy i załamania, które wystąpiły w czasie trwania tego wielkiego przedsięwzięcia jednego francuskiego idealisty.

Wiele razy przerywano pracę. Kiedyś wstrzymano kopanie, a wszyscy egipscy robotnicy zostali odwołani.

W końcu jednak, z pomocą Napoleona III, imperatora Francji, kopanie znowu wznowiono, co tym razem zapoczątkowało zupełnie nowy etap budowy kanału.

Początkowe lata pracy kilofem i łopatą odeszły w przeszłość, a podczas kolejnych czterech lat, fachowcy z ciężkim sprzętem przyjeżdżali, aby ukończyć pracę.

Niestety wkrótce zmarł książę Muhammad Said, a tron objął jego siostrzeniec Ismail Pasza, który został kedywem.

Piętnastego sierpnia tego roku Bettina przeczytała ogromne, pełne triumfu nagłówki, którymi francuska prasa ogłaszała, że wody Morza Czerwonego kanałem z Suezu dopłynęły do Małego i Wielkiego Jeziora Gorzkiego, łącząc się w ten sposób z wodami Morza Śródziemnego.

Z chwilą połączenia tych dwóch mórz Wschód i Zachód stały się jednym.

Bettina bardzo się interesowała i przejmowała całym tym projektem. Teraz jej obecność na ceremonii otwarcia, dzięki jakimś niespodziewanym czarom, stała się realna.

Była tak podniecona tą myślą, że pierwszego wieczoru z trudem się zmusiła, aby słuchać szczebiotu i plotek współtowarzyszek, a także by uważnie śledzić wywody lorda Eustace'a.

Wiedziała, że nie tylko podróżuje w kierunku Egiptu, ale także wkracza do świata, który po szkole, gdzie panowały surowe obyczaje, wydawał się krainą czarów.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że taki luksus i przepych są w ogóle możliwe i że stworzenia zamieszkujące ten świat mogą być tak piękne i eleganckie, tak inne pod każdym względem od każdego, kogo dotąd znała, może z wyjątkiem ojca.

Była zachwycona widząc go w otoczeniu przyjaciół śmiejących się z jego żartów, poklepujących go po ramieniu, bijących mu brawo, gratulujących mu i otaczających go wszelkimi względami.

Teraz rozumiem - myślała - dlaczego nie miał ochoty wyrzec się tego świata, w którym błyszczał. Wiedziała, że musi w nim pozostać bez względu na cenę, jaką przyjdzie jej za to zapłacić lub jaką w przeszłości płaciła jej mama.

Zrozumiała teraz wiele spraw, które tak trudno było jej zaakceptować w przeszłości - przede wszystkim nalegania mamy, aby ojciec nosił zawsze rzeczy najlepszej jakości.

Tylko Bettina wiedziała, jak często mama ograniczała wydatki na swoje potrzeby, aby ojciec mógł pozwolić sobie na nowe garnitury, nowe bryczesy do konnej jazdy, nowe buty i niezliczone ilości białych skarpetek, które wydawały się bardziej nieskazitelne i szykowne, niż te same noszone przez innych jeźdźców.

To prawie tak - myślała - jak gdyby ojciec występował na scenie i przyciągał uwagę widowni, aby jeśli tego zapragnie, rozśmieszyć audytorium lub zmusić je do płaczu. Nic dziwnego, że wszyscy chcą, aby ojciec był ich gościem - powiedziała do siebie, gdy wieczór, podczas którego Sir Charles jak zwykle stanowił „duszę towarzystwa", zbliżał się ku końcowi.

Spodziewała się, że diuk dołączy do nich w czasie obiadu, który został podany w sąsiadującym z salonką wagonie, gdzie, pomimo szybkiej jazdy pociągu, lokaje w liberiach obsługiwali ich z zawodową zręcznością.

W skład menu wchodziły wyśmienite potrawy. Bettina pomyślała, że mistrz kucharski to prawdziwy geniusz, jeżeli zdołał przygotować taki posiłek w tych niewątpliwie uciążliwych warunkach.

Bez wątpienia diuk robił wszystko z wielkim rozmachem. Na stołach stały srebrne kandelabry oraz pół tuzina różnych gatunków win obok butelek z szampanem. Dla każdej damy biorącej udział w wyprawie przygotowano bukiecik orchidei.

Były to pierwsze orchidee, które Bettina w życiu dostała, a ponieważ miały kształt gwiazdek i biały kolor, zastanawiała się, czy nie zostały wybrane specjalnie dla niej.

Później powiedziała sobie, że zaczyna fantazjować. To po prostu czysty przypadek, że otrzymała kwiaty, które tak

bardzo do niej pasowały, podczas gdy lady Daisy dostała duże, szkarłatne storczyki, które doskonale harmonizowały z wyszukaną suknią połyskującą ametystami.

- Gdzie jest Varien? - spytał ktoś lady Daisy, gdy tylko się pojawiła. - Na pewno będzie jadł z nami dziś wieczór? Czy też zabroniłaś mu przyjść i zamierzasz go zachować tylko dla siebie?

W głosie tamtej kobiety pojawiła się złośliwa nuta, co powiedziało Bettinie, że lady Daisy utrzymuje jakieś kontakty z diukiem, których ta druga nie pochwala.

- Varien jest zmęczony i chce spędzić ten wieczór samotnie - odpowiedziała lady Daisy.

- Samotnie? - spytała druga piękność. - To oczywiście nie dotyczy ciebie, najdroższa?

Zaśmiała się przy tym, ale lady Daisy nie wydawała się zakłopotana.

- Wszyscy powinniśmy wcześnie się położyć - powiedziała. - Z pewnością, gdy tylko opuścimy port, zacznie się to całe zamieszanie, a na dodatek ja tak nie cierpię morza!

Ale kiedy Bettina udawała się na spoczynek do swego przedziału sypialnego, wiedziała, że mężczyźni bynajmniej nie mieli zamiaru skorzystać z rady lady Daisy.

Ojciec usadowił się przy jednym z karcianych stolików w salonce.

Pociąg został odstawiony na boczny tor, aby pasażerowie mogli spać spokojnie. W dalszą drogę mieli wyruszyć wcześnie rano następnego dnia.

Gdy Bettina stanęła przy ojcu, ten spojrzał na nią i powiedział:

- Mam nadzieję, że nie masz zamiaru przypatrywać się mojej grze, kochanie. Byłbym bardzo zdenerwowany.

- Trudno mi w to uwierzyć, Charlie - rzucił żartobliwie mężczyzna siedzący po drugiej stronie stołu. - Jeszcze nigdy

nie widziałem pięknej kobiety, na której widok byś się denerwował!

- Z moją córką to zupełnie inna sprawa - odpowiedział Sir Charles.

- A ja wypiję jednego za tę różnicę! - dodał inny gracz. - To śliczna dziewczyna, właśnie taka, jaka powinna być twoja córka.

- Też tak myślę! - uśmiechnął się Sir Charles. - Czy idziesz się położyć, kochanie?

- Tak, tato.

Bettina nachyliła się i pocałowała ojca w policzek.

- Czy ja też dostanę całusa? - zapytał jego partner.

Bettina uśmiechnęła się do niego i dygnęła.

- Moje pocałunki są zarezerwowane dla mojego ojca - powiedziała cicho.

Panowie wybuchnęli śmiechem, jak gdyby powiedziała coś zabawnego.

- Za rok o tej porze nie będziesz już tak mówić - zauważył ktoś, gdy odchodziła.

Pani, która już przedtem była dla niej bardzo miła, razem z nią przeszła do następnego wagonu, gdzie znajdowały się przedziały sypialne.

Ich umeblowanie było znakomite: komfortowe łóżka, wielkie mnóstwo luster i umywalki obramowane czerwoną, delikatną koźlą skórą.

Każdy przedział - pomyślała Bettina - wygląda jak mały domek dla lalek. Kiedy położyła się do łóżka, przyłapała się na tym, że rozmyśla, jak bardzo to wszystko jest ekscytujące.

Nie powiedziała lordowi Eustace'owi „dobranoc", gdyż, jak zauważyła, siedział w najdalszym kącie salonki i czytał książkę.

Dlaczego nie przyłączy się do innych? - zastanawiała się.

Usiadł koło niej przy obiedzie, ale ona po chwili rozmowy z nim nie mogła się oprzeć pokusie słuchania zabawnych opowieści innych gości, szczególnie swego ojca.

Większa część rozmów była dla Bettiny niezrozumiała, gdyż dotyczyła osób, których nie znała.

Mimo to wydawało się jej, że wszyscy byli tak wystrzałowi jak szampan, który pili, i tylko lord Eustace siedział z mocno zaciśniętymi ustami i zagniewaną miną, nawet nie próbując być miłym.

Celowo separuje się od towarzystwa! - pomyślała Bettina.

* * *

Bettina obudziła się, gdy tylko pociąg ruszył w kierunku Southampton. Nie chciała stracić ani chwili z uciech, które ją czekały. Rozsunęła zasłony i zobaczyła, że jest jeszcze ciemno. Zmusiła się, aby się znowu położyć, kle gdy po chwili zaczęło świtać, nie mogła dłużej znieść leżenia w łóżku. Umyła się i ubrała. Białe orchidee, które nosiła poprzedniego wieczoru, włożyła do szklaneczki na umywalce. Wyglądały tak prześlicznie, że oderwała jeden kwiat i przypięła go sobie do sukienki.

- Mogę już nie mieć nigdy okazji, aby wyglądać tak wytwornie - powiedziała uśmiechając się do swego odbicia w lustrze.

Weszła do salonki i zobaczyła, że służący usunęli już stoliki do gry w karty i wyłożyli poranne gazety, które czekały teraz na czytających.

W ciężkich wazonach przymocowanych do stołów, aby się nie przewróciły w czasie jazdy pociągu, stały kwiaty.

Atłasowe poduszeczki leżały na luksusowych fotelach i na kanapie obitej adamaszkiem. Na ścianach wisiały obrazy, a zasłony, które stanowiły dekorację okien, były uszyte ze szkarłatnego aksamitu i wyglądały bardzo szykownie.

Bettina rozglądała się wokół.

Jak to wspaniale być tak bogatym - pomyślała - i mieć wszystko, czego tylko dusza zapragnie.

Stało tu też biureczko i Bettina podeszła do niego, aby się przyjrzeć wielu leżącym tam rzeczom, przydatnym przy pisaniu listu.

Bibularz, obsadka, tacka z piórami, nóż do otwierania listów, szkło powiększające, pudełeczko ze znaczkami, wszystko było ozdobione pieczęcią Alvestona.

Również skórzane pudełeczko pełne papieru listowego i kopert było ozdobione tą samą pieczęcią przedstawiającą gryfona ze snopem pszenicy w szponach i koroną na głowie.

Ktoś pomyślał o każdym, nawet najdrobniejszym szczególe - powiedziała do siebie Bettina, a usłyszawszy kroki za sobą, obejrzała się.

Przez moment jak sparaliżowana wpatrywała się w mężczyznę, który właśnie wszedł. Jeżeli uważała kiedyś, że ojciec wygląda imponująco, to teraz wydało jej się to niczym w porównaniu ze świetnością nieznajomego.

Jest wysoki, wyższy, niż ktokolwiek z całego towarzystwa, szeroki w ramionach i - pomyślała Bettina - ma najbardziej frapującą, a zarazem niezwykłą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam u mężczyzny.

Miał w sobie coś takiego, co wzbudzało strach.

Biła od niego powaga. Otaczała go taka aura dostojeństwa, że, jak wydawało się Bettinie, skupiał wzrok na sobie, bez względu na to, jak wielu innych mężczyzn znajdowało się w pokoju.

Przez chwilę także wydawał się zaskoczony jej widokiem, potem powiedział:

- Pani jest z pewnością Bettina Charlwood. Bettina dygnęła dopiero po dłuższej chwili.

- Zgadza się... Wasza Miłość.

Nie miała wątpliwości, kim jest ten przybysz.

- W takim razie niech mi będzie wolno przywitać panią na naszej wycieczce - powiedział diuk. - Myślę, że zgadłbym, iż jest pani córką swego ojca, nawet gdybym nie znał i nie podziwiał pani matki.

- Dziękuję - powiedziała Bettina.

- Bardzo wcześnie pani wstała. Nie spodziewałem się, że ktoś z moich gości może nie spać o tak wczesnej porze.

- Byłam zbyt podniecona, aby spać - wyjaśniła Bettina - a teraz podziwiam ten salon. Wczoraj, kiedy było tu tyle ludzi, nie mogłam obejrzeć go dokładnie.

- I bez wątpienia panował tu nieodparty duch zabawy - powiedział diuk.

Mówił to z pewną oschłością, a nawet cynizmem w głosie, więc Bettina badawczo mu się przyjrzała.

- Mniemam, że jest to pani pierwsza wyprawa w towarzystwie, odkąd opuściła pani szkołę - powiedział.

- Chciałabym bardzo podziękować za zaproszenie. Nigdy nie marzyłam, nawet przez moment nie wyobrażałam sobie, że dostąpię zaszczytu osobistego uczestnictwa w uroczystościach otwarcia kanału.

- Pani się tym interesuje? - spytał diuk.

- Mieszkałam we Francji, milordzie.

- Naturalnie - powiedział. - Z pewnością są bardzo dumni ze swego osiągnięcia.

- Są rzeczywiście niezwykle dumni i pełni triumfu, zwłaszcza że udało im się udowodnić, iż Anglicy nie mieli racji - odparła Bettina.

Diuk roześmiał się.

- Jedyne, co nam pozostaje, to przyznać, iż w tym wypadku myliliśmy się całkowicie, pod każdym względem. Ale osobiście zawsze wierzyłem, że budowa Kanału Sueskiego jest możliwa.

- A czy miał pan dość odwagi, aby powiedzieć o tym lordowi Palmerston? - spytała Bettina.

Diuk spojrzał na nią uważnie, jak gdyby zdziwiony, że wie o sprzeciwie byłego premiera wobec planu budowy kanału. Po chwili odrzekł:

- Jeżeli chodzi o ścisłość, to jednak cztery czy pięć lat temu w Izbie Lordów wygłosiłem przemówienie, w którym opowiedziałem się za tym projektem. Nikt nie chciał mnie słuchać, co zresztą nie było dla mnie zaskoczeniem.

Bettina pomyślała, że to naprawdę bardzo dziwne, iż nie znalazł u nikogo posłuchu ktoś o tak imponującym wyglądzie, ale była zbyt nieśmiała, aby powiedzieć to głośno.

Diuk wziął jedną z gazet, a Bettina zdała sobie sprawę, że to był cel jego przyjścia do salonu.

Pomyślała, że nie wolno jej naprzykrzać się diukowi, gdy ten chce czytać, więc usiadła przy sekretarzyku. Jedyną osobą, na której, jak myślała, wiadomość, że weźmie udział w uroczystości otwarcia kanału, zrobi olbrzymie wrażenie, była madame de Vesarie. Dlatego też zaczęła pisać list do swojej nauczycielki, cały czas świadoma, że tuż za nią, usadowiwszy się wygodnie w fotelu i założywszy nogę na nogę, diuk czytał Timesa.

Jest mężczyzną o wspaniałej aparycji - powiedziała do siebie.

Pomyślała, że jednym z powodów, dla których lord Eustace nie znosił swego przyrodniego brata, był fakt, iż ten niezaprzeczalnie przyćmiewał go, nie tylko pozycją społeczną, ale i wyglądem.

Właśnie kończyła list, kiedy lord Eustace wszedł do salonki.

- Dzień dobry, Varien! - powiedział z niewątpliwie chłodną nutą w głosie.

- Dzień dobry, Eustace! - odpowiedział diuk. - Mam nadzieję, że miałeś spokojną noc.

- Bardzo spokojną, dziękuję. Dzięki temu miałem okazję, aby porozmyślać nad jednym z tematów, na jaki chciałbym z tobą porozmawiać. Gdybyś, oczywiście, znalazł chwilę czasu.

- Jeżeli zamierzasz mnie zanudzać swoimi wyciskającymi łzy z oczu opowieściami o pospólstwie i tych wykolejeńcach, którzy śpią pod mostami, możesz to sobie od razu darować - ostro odpowiedział diuk. - Podobnie jak ty świadczę na cele dobroczynne i w tej chwili nie mam nadmiaru pieniędzy.

- Jak możesz mówić coś podobnego? - pogardliwie spytał lord Eustace. - Suma, jaką wydałeś na wyprawę do Egiptu czy chociażby na to, co zjedliśmy i wypiliśmy w czasie kolacji ubiegłego wieczoru, wystarczyłaby na dostatnie życie stu osób przez cały rok.

- Mam nadzieję, Eustace - powiedział diuk znużonym głosem - że nie zamierzasz mnie i moim gościom żałować każdego kęsa jedzenia, jaki wkładamy do ust, i każdego łyku wina., A jeżeli myślisz, że ja, tak jak Shaftesbury, doprowadzę się nieomal do bankructwa oddając biednym wszystko, co mam, to jesteś w błędzie!

- Wstydzę się za ciebie - powiedział lord Eustace. - Wstydzę się, że jako rodzina tak mało robimy dla tych, którzy cierpią niedostatek, choć nie wynika on z ich winy.

- Mało! - zagrzmiał diuk. - Jeżeli nazywasz... W tym miejscu przerwał.

- Posłuchaj, Eustace, nie zamierzam przez ciebie się denerwować ani też jeszcze jeden raz tłumaczyć, że dobroczynność nie powinna być działalnością pozbawioną planu ani też rozrzutnym wydawaniem pieniędzy.

Gdy kończył, jego głos przypominał smagnięcia batem:

- Jesteś moim gościem i będziesz zachowywał się w stosunku do mnie i moich przyjaciół jak człowiek dobrze

wychowany. Nie chcę więcej żebrania i świętoszkowatych kazań, rozumiesz?

W odpowiedzi lord Eustace wyszedł z salonki, a Bettina nie obróciwszy się nawet, usłyszała szelest gazety. Diuk ponownie otwierał swój egzemplarz Timesa.

Czuła, jak mocno wali jej serce. Wiedziała, iż jej obecność podczas kłótni była zarówno dla niej, jak i dla obydwu braci bardzo krępująca i z tego powodu poczuła się zdenerwowana jak nigdy przedtem.

Często słyszała kłócące się dziewczyny - niejednokrotnie zdarzało się to w szkole - ale nigdy przedtem nie była świadkiem, aby dwóch mężczyzn rozmawiało ze sobą tak szorstko i ostro. Nie spotkała się też z tak wyraźną atmosferą urazy i złości, gdyż oczywiste było, iż ci dwaj mężczyźni się nie lubili:

Wreszcie, ku jej uldze, do salonki wszedł ojciec.

- Dzień dobry, Varien! - przywitał diuka, a gdy podszedł do biurka, nachylił się, aby pocałować Bettinę w policzek.

- Wcześnie wstałaś, kochanie. Na pewno nie mogłaś spać z powodu niezwykłego podniecenia.

- To prawda, papo - potwierdziła. - Obudziłam się, gdy tylko pociąg ruszył.

- Ja też - powiedział Sir Charles - a wczoraj położyłem się bardzo późno.

- Znowu hazard, Charles? - spytał diuk. - Przecież wiesz, że cię na to nie stać.

- Wczoraj wieczorem było inaczej - z zadowoleniem oznajmił Sir Charles. - Wygrałem masę pieniędzy od Downshire'a.

- On z pewnością może sobie na to pozwolić - uśmiechnął się diuk - ale nie spocznie, dopóki się nie odegra.

- Istnieje taka możliwość i muszę zrobić wszystko, aby tego uniknąć - odpowiedział Sir Charles i obydwaj zaczęli się śmiać.

- Zjedzmy śniadanie - zaproponował diuk. - Czuję, że jestem głodny.

W tonie jego głosu było coś, co spowodowało, że Sir Charles uważnie mu się przyjrzał.

- Czy coś cię zdenerwowało? - spytał.

- To tylko Eustace - odpowiedział diuk.

- Ach, Eustace! - wykrzyknął Sir Charles, a po chwili patrząc na Bettinę dodał: - Młody mężczyzna, któremu potrzebna jest pomocna dłoń rozsądnej kobiety.

Bettina wiedziała, że ostatnie zdanie zostało dodane z uwagi na nią.

Nie zauważyła jednak, że mówiąc to jej ojciec mrugnął do diuka.

ROZDZIAŁ 3

Bettina z trudem posuwała się w stronę odosobnionego miejsca, które odkryła wcześniej. Było to jedyne miejsce, gdzie mogła być sama, i nikt inny, jak jej się wydawało, o nim nie wiedział.

Z ledwością utrzymywała równowagę, ponieważ Jupiter wpłynął na burzliwe wody.

Mimo że spoza chmur prześwitywało słońce, jacht przechylał się to na jedną, to na drugą burtę, na przemian opadał i wznosił się, co powodowało złe samopoczucie pasażerów. Doświadczony żeglarz powiedziałby jednak, że jacht majestatycznie kołysze się na fali.

Bettina nigdy nie przypuszczała, że jacht może być taki wygodny i luksusowy.

Niedawno kupiony Jupiter był parowcem turbinowym, jednym z tych, które właśnie stawały się modne za sprawą linii Cunarda, Peninsular i Oriental.

Z polecenia tej ostatniej zbudowano Himalaje, największy statek tego typu na świecie, z silnikami, które pozwoliły mu podczas próbnego rejsu rozwinąć prędkość prawie czterdziestu węzłów.

Kiedy opuszczali Southampton, diuk oznajmił, że zamierza pobić ten rekord co najmniej o dwa lub trzy węzły.

Po tych słowach jego goście natychmiast zaczęli robić zakłady o to, jaka będzie codziennie szybkość Jupitera. Bettina wkrótce się zorientowała, że panowie w gruncie rzeczy założyliby się o cokolwiek, pod warunkiem, że to coś wywoła między nimi współzawodnictwo.

W miarę jak wypływali na pełne morze, zaczęła poznawać resztę towarzystwa, chociaż na początku była zafascynowana przede wszystkim Jupiterem.

Powiedziano jej, że diuk osobiście wybrał każdy najdrobniejszy szczegół wystroju wnętrz, urządzonych całkowicie według jego gustu.

Była zdumiona, że mężczyzna może mieć takie doskonałe pojęcie o kolorach, przestrzeni czy umeblowaniu. Nie było nic zbytecznego ani w salonie, ani w zadziwiająco wygodnych kajutach sypialnych. Wszystko wydawało się nie tylko luksusowe, ale i piękne.

Rozkoszowała się kolorem zieleni na ścianach salonu i biało - złotą jadalnią, za którą było widać czerwone ściany palarni, gdzie panowie mogli palić cygara i grać w karty. Była jeszcze mała biblioteka, gdzie każdy mógł posiedzieć w samotności i ciszy, i co ważniejsze, gdzie znajdowały się półki z książkami, które sprawiły Bettinie nieopisaną radość.

Uwielbiała czytać i była bardzo rada, kiedy mogła, podczas gdy inne panie wymieniały ploteczki, wymknąć się po cichu do biblioteki diuka, aby czytać książki, które odsłaniały przed nią świat dotąd nie znany.

Chociaż otrzymała staranne wykształcenie z zakresu literatury angielskiej, francuskiej i klasycznej, madame de Vesarie w bardzo specyficzny sposób dobierała książki dla swoich uczennic.

Teraz Bettina zachwycała się Dumasem i Gustawem Flaubertem, a także innymi pisarzami francuskimi i angielskimi.

Jednakże tego ranka, kiedy z takim trudem szła po pokładzie, mimo że miała książkę schowaną pod nieprzemakalnym płaszczem, chciała przede wszystkim porozmyślać.

Miała nadzieję, że nikt jej nie zobaczy, bowiem dziwacznie wyglądała. Gruby, ciepły płaszcz po matce narzuciła na nocną koszulę, ponieważ wiatr w Zatoce Biskajskiej wiał już listopadowym chłodem. Na płaszcz

włożyła męski sztormiak. Ze zdobyciem go miała trochę kłopotu. Wiedząc, że jest to bardzo praktyczna rzecz, zapytała pokojówkę, która się nią zajmowała, czy są takie na pokładzie.

- Na pewno tak, proszę pani - odpowiedziała Rose - a ponieważ wszystko jest nowe, nie będzie się pani musiała przejmować, że był noszony.

- I tak nie miałabym nic przeciwko noszeniu używanego płaszcza nieprzemakalnego - zauważyła Bettina.

Wiedziała jednak, że Rose byłaby zgorszona, gdyby próbowała włożyć na siebie coś, co było wcześniej noszone przez „zwykłego żeglarza".

Na pokładzie znajdowało się dwanaścioro gości i tyleż samo osobistych służących, którzy mieli się gośćmi zajmować.

Każdy z panów przyjechał ze swoim lokajem, więc gdyby Rose nie mogła spełnić życzenia Bettiny, ta miała zamiar zwrócić się do Higginsa, służącego ojca, który był specjalistą w zdobywaniu różnych rzeczy, nawet tych najdziwniejszych.

Ale Rose, która, jak się Bettina dowiedziała, pracowała w rodzinnym domu diuka na wsi, powróciła z nowym, nawet jeszcze nie rozpakowanym sztormiakiem.

- Proszę - powiedziała. - Będzie pani wyglądała w nim nieco dziwnie.

- Lepiej wyglądać nieco dziwnie, niż przemoknąć do suchej nitki - uśmiechnęła się Bettina.

- Nie powinna pani wychodzić na pokład, naprawdę! Żadna z pań nie opuściła swojej kajuty od chwili, kiedy zaczął się sztorm.

- Czy one wszystkie cierpią na chorobę morską? - dopytywała się Bettina.

- Za nic nie przyznałyby się do tego, proszę pani! Bettina roześmiała się.

- To z pewnością mało elegancka i raczej nieromantyczna przypadłość - powiedziała - dlatego cieszę się, że dobrze znoszę podróż morską.

- Rzeczywiście, proszę pani - przytaknęła z podziwem Rose. - Spośród osób, którymi się zajmuję, jest pani jedyną, która w ogóle zjadła śniadanie. Kilka dziewcząt nie spało całą noc, bo musiało się opiekować swoimi paniami.

Bettina poczuła się prawie winna temu, że tak smacznie spała podczas burzy na morzu. Teraz też nie miała ochoty ani chwili dłużej pozostać w swojej kajucie, ani też siedzieć samotnie w salonie, pragnęła wyjść na świeże powietrze.

Poza tym chciała odpocząć od nieustannego napięcia wywoływanego przez rywalizujące ze sobą lady Daisy i lady Tatham.

W trakcie jazdy pociągiem i pierwszego dnia na morzu Bettina była tak oczarowana oślepiającą urodą lady Daisy i dwóch innych dam, że praktycznie nie zauważyła lady Tatham.

Kiedy się już jej przyjrzała, uznała ją za piękność, kto wie czy nie większą niż lady Daisy.

Przedstawiały sobą dwa całkowicie różne typy urody. Lady Daisy z jasnymi włosami, niebieskimi oczami i obliczem Junony była typem angielskiej róży, którą kobiece magazyny w żarliwych słowach wynosiły pod niebiosa i która, o czym Bettina była przekonana, stanowiła ideał dla większości mężczyzn.

Lady Tatham, dla przyjaciół Enid, miała ciemne, lśniące niebieskim blaskiem włosy i zielone, lekko skośne oczy. Oczy te nadawały jej zagadkowy wygląd, dzięki któremu zdobyła sobie przydomek Sfinksa. Czerwone, prowokacyjnie wygięte usta na tle skóry delikatnej jak płatki magnolii w jakiś sposób sprawiały, że różowobiała cera lady Daisy wyglądała blado.

Zanim jeszcze opuścili Southampton, dla każdego stało się jasne, że obie damy rywalizowały ze sobą o względy diuka.

Podczas posiłków siedziały po jego obu stronach, prześcigając się w rozśmieszaniu i zabawianiu go.

Jednakże kiedy po obiedzie wszystkie panie przechodziły do salonu lub gdy z innego powodu zostawały same, bez panów, w głosach lady Daisy i lady Tatham pojawiały się napastliwe tony.

Bettina dowiedziała się, że lady Tatham jest zamężna, ale jej małżonek woli spędzać swój wolny czas na wsi.

Enid niczym meteor pojawiała się wśród londyńskich kręgów towarzyskich, ścigana przez chmarę wielbicieli. Wśród nich nie było jednak człowieka, którego nazwisko nosiła.

Pozostałe panie, rozbawione toczącą się wojną, wydawały się całkiem zadowolone z towarzystwa panów, którzy partnerowali im w podróży.

Najmilszą z pań, według Bettiny, była pani Dimsdale, która darzyła ją szczególnymi względami od początku podróży.

- Kocham twojego ojca, Bettino - powiedziała. - Prawdę mówiąc wszyscy kochamy Charlesa Charlwooda i robiliśmy co w naszej mocy, aby nie pogrążył się w samotności po śmierci twojej matki.

- Jaka pani dobra! - zawołała Bettina.

- Kiedy wrócimy do Londynu, postaram się być dobra także dla ciebie - ciągnęła pani Dimsdale. - Mam siostrzenicę, która jest mniej więcej w twoim wieku, i jestem pewna, że moja siostra z największą przyjemnością wprowadzi cię na kilka bali tej zimy.

- Bardzo, bardzo pani dziękuję - powiedziała Bettina.

Czułaby się obco w towarzystwie pozostałych dam, gdyby pani Dimsdale nie okazywała jej sympatii na każdym kroku.

Kiedy po obiedzie pojawiała się w salonie, zwykle zapraszała Bettinę do zajęcia miejsca u jej boku i bawiła ją rozmową, podczas gdy lady Daisy i lady Tatham skakały sobie do oczu.

Poprzedniego wieczoru, kiedy morze zaczynało się burzyć i, jak zauważyła Bettina, nerwy wszystkich kobiet były napięte do granic wytrzymałości, nastąpił wybuch. Być może, obawiając się choroby morskiej, panowie do obiadu wypili więcej niż zwykle starego wina.

W każdym razie, kiedy weszli do salonu, Bettina podejrzewała o to lorda Milthorpa, który poruszał się raczej chwiejnie. Oczywiście mogło to być spowodowane kołysaniem jachtu, ale wszyscy dżentelmeni, oprócz jej ojca, diuka i rzecz jasna lorda Eustace'a Vestona, mieli wyjątkowo zaczerwienione twarze, a także pewien szczególny, zamglony wzrok, który nadawał im nieco głupawy wygląd.

Czy to na skutek alkoholu, czy też pod wpływem chwilowego impulsu lord Ivan Walsham podszedł do lady Daisy i objął ją w talii.

- Wyglądasz dziś diablo ponętnie - powiedział. - Chodźmy pokochać się w świetle księżyca.

Lady Daisy zręcznie wysunęła się z jego objęć i odpowiedziała śmiejąc się:

- Ivan, nie waż się mnie dotykać! Wiesz, że należę do Variena, a on do mnie.

- Jesteś tego pewna? - zapytała lady Tatham. Było coś wyzywającego w jej głosie i zuchwałego

w spojrzeniu zielonych oczu.

Może gdyby do obiadu nie wypito tak dużo wina, lady Daisy odpłaciłaby jej ciętą ripostą. Teraz jednak spytała gwałtownie: - Czy mogę wiedzieć, co masz na myśli? - Naprawdę chcesz, żebym mówiła tutaj przy wszystkich? - spytała lady Tatham tajemniczo mrużąc oczy i prowokacyjnie wydymając usta.

- Powiesz mi, o co ci chodzi - zawołała lady Daisy z furią - albo wydrę ci to z gardła!

Mówiąc posuwała się do przodu z taką determinacją, że wszyscy obecni wstrzymali oddech.

W tym momencie diuk, który został w tyle za innymi, wszedł do salonu i lady Tatham rzuciła się w jego stronę z dobrze udawanym przerażeniem.

- Ratuj mnie, ratuj, Varienie - krzyczała wieszając się na jego ramieniu - przed tą... tą Meduzą z wężami we włosach!

Diuk, który nie słyszał, o czym była mowa, wyglądał na zaskoczonego, a ponieważ statek przechylił się mocno, musiał z czystej kurtuazji objąć lady Tatham, aby ją uchronić w ten sposób przed upadkiem. Wtedy lady Daisy wymierzyła swojej rywalce policzek, po czym wpadła w histerię.

Wszystkie panie zaczęły krzątać się wokół niej, gdy tymczasem diuk wcale nie przejęty tym, co się stało, usiadł przy stoliku do kart, zapraszając Sir Charlesa i dwóch innych dżentelmenów, aby mu towarzyszyli.

Obie panie, Daisy i Tatham, natychmiast usunęły się do swoich kajut, a Bettina, zakłopotana, poszła do siebie.

Godzinę później czytała już w łóżku, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zawołała „proszę" i do kajuty wszedł ojciec,

- Czy coś się stało, papo? - zapytała zdziwiona na jego widok.

- Niezupełnie - odpowiedział Sir Charles. - Chcę tylko zamienić z tobą parę słów.

Usiadł na brzegu łóżka i pochylił się, aby chwycić mosiężną poręcz, ponieważ Jupiterem mocno kołysało.

Bettina odłożyła książkę i spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Wydaje mi się, że po tej godnej pożałowania scenie, która miała miejsce dziś wieczorem, powinienem z tobą porozmawiać - powiedział Sir Charles.

- Czy postąpiłam źle idąc do łóżka? - zapytała szybko Bettina.

- Nie, wcale nie - odpowiedział Sir Charles. - Postąpiłaś bardzo rozsądnie, ale kiedy te kobiety ośmieszały się publicznie, zdałem sobie sprawę, że jesteś za młoda na takie sceny.

Zamilkł, a po chwili dodał cicho:

- Wiesz, że twoja matka nie pochwalałaby tego, iż tutaj jesteś.

Bettina nie odezwała się, ponieważ nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć.

- Widzisz, moje dziecko - mówił dalej - jak już ci kiedyś wspominałem, diuk ma reputację lekkoducha i jest znanym, jak to mówią, hulaką.

- Ależ on jest wspaniały, papo!

- Za przystojny, za bogaty, za dużo ma tego wszystkiego co przyciąga kobiety - powiedział ojciec - i tu jest pies pogrzebany.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że kobiety zawsze tak szaleją na jego punkcie? - spytała Bettina zaskoczona.

- Obawiam się, że dosyć często - odpowiedział Sir Charles - I nie potrafię zrozumieć, dlaczego zaprosił zarówno lady Daisy jak i lady Tatham na tę wyprawę.

- Którą z nich on kocha, tato?

Sir Charles milczał przez chwilę, po czym powiedział;

- Chyba nie wchodzi tu w grę miłość, Bettino. Wydaje mi się, że Varien od lat nie był w nikim zakochany, jeśli w ogóle kiedykolwiek był.

- W takim razie... ja... nie rozumiem.

- Nie oczekuję tego od ciebie . - powiedział Sir Charles. - Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem cię zabierać tutaj. Prosto ze szkoły. W takie układy. Ale nie było wyjścia, jeśli miałem wziąć udział w otwarciu kanału, a tak bardzo tego chciałem.

- To cudownie, że tam będziemy - powiedziała Bettina.

Ojciec uśmiechnął się.

- Nikt inny by nas raczej nie zaprosił. Bettina odpowiedziała mu uśmiechem.

- Oczywiście, że nie, papo. Więc nie wolno nam narzekać, nieprawdaż?

- Jesteś bardzo rozsądnym dzieckiem, Bettino - powiedział Sir Charles głaszcząc jej dłoń. - Jestem z ciebie dumny. A jednak czuję się nieco winny z powodu całej tej sytuacji.

- Zupełnie niepotrzebnie, papo - rzekła Bettina. - Wszyscy są dla mnie tacy mili i każda chwila

podróży sprawia mi nieopisaną radość. Nie dbam o to, co inni robią, dopóki nikt nie kłóci się ze mną ani mnie nie zaczepia.

- Ale to nie jest w porządku, że jesteś świadkiem takich scen - stwierdził Sir Charles stanowczo. - Daisy powinna była o tym pamiętać, chociaż właściwie to Enid robi wszystko, żeby wywołać awanturę.

- Czy ona bardzo kocha diuka? - spytała Bettina.

- Bez wątpienia podoba jej się jako mężczyzna, ale jeszcze bardziej imponuje jej to, że jest diukiem - odpowiedział Sir Charles szczerze.

- Chcesz powiedzieć, że sama adoracja ze strony diuka byłaby dla niej powodem do dumy? - spytała Bettina. - Ale nie rozumiem... jednej rzeczy, papo... - Zamilkła.

- Tak? - zachęcił ją Sir Charles.

- Czego one się spodziewają, obdarzane względami przez diuka? W końcu zarówno lady Daisy, jak i lady Tatham jest zamężna, więc diuk nie może się ożenić z żadną z nich.

Sir Charles nie odzywał się przez moment i Bettina pomyślała, że szuka właściwych słów.

- Oczywiście, Varien nie może poślubić żadnej z pań, o których mowa - powiedział po dłuższej chwili - i szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, aby poślubił kogokolwiek. Zawsze mawiał, że chce pozostać kawalerem, a Eustace może sobie wziąć tytuł, na którym tak bardzo mu zależy.

- Diuk nie chciałby mieć syna? - dopytywała się Bettina.

- Nie aż tak, aby poświęcić dla niego swoją wolność - odpowiedział Sir Charles. - Poza tym już raz był żonaty.

- Naprawdę?! - zawołała zaskoczona Bettina, - Nikt mi o tym nie wspominał.

- To było tak dawno, że wszyscy oprócz Variena zapomnieli, co się wydarzyło.

- Opowiedz mi o tym, papo - poprosiła Bettina.

- Ożenił się mając dwadzieścia jeden lat, na długo przed naszym poznaniem - powiedział Sir Charles. - Pamiętam, że w gazetach było głośno zarówno o uroczystościach ślubnych, jak i urodzinowych. Wydano huczny bal dla mieszkańców posiadłości Alvestonów, ze sztucznymi ogniami i podobnymi atrakcjami.

- I co dalej? - dopytywała się Bettina z ciekawością.

- Panna młoda była w tym samym wieku co diuk. Małżeństwo było oczywiście zaaranżowane przez ojców obojga nowożeńców. Ponieważ ich posiadłości graniczyły ze sobą, uznali, że najkorzystniej dla obu rodzin będzie, jeśli ich ziemie się połączą, tak jak i ich dzieci.

Bettina wyczekująco wpatrywała się w ojca.

- Niestety - kontynuował Sir Charles - serca nie da się oszukać, młodzi znienawidzili się prawie od pierwszego spojrzenia.

- Więc dlaczego się pobrali? - spytała Bettina.

- Przypuszczam, że nie potrafili się przeciwstawić, woli ojców. Poza tym u podstaw większości arystokratycznych małżeństw leży solidny rachunek ekonomiczny - odpowiedział Sir Charles,

- Mów dalej, papo.

- Byli już prawię rok po ślubie i żona Variena spodziewała się dziecka. Varien nigdy nikomu nie opowiadał o tym, co się wydarzyło. Krąży jednak pogłoska, że po burzliwej kłótni, jednej z wielu od czasu ślubu, żona Variena wbrew jego woli pojechała na polowanie, podczas którego spadła z konia zabijając siebie i nie narodzone dziecko. Bettina zawołała:

- To straszne, tatusiu!

- Tym chyba można tłumaczyć stosunek Variena do instytucji małżeństwa - powiedział Sir Charles. - A kiedy kilka lat po tej tragedii odziedziczył tytuł diuka, robił to, na co przyszła mu ochota. Miał wiele, jak to mówią Francuzi, affaires de coeur, ale zawsze z mężatkami.

- A... a czy mężowie nie mają nic przeciwko temu ani nie są... zazdrośni? - spytała Bettina z wahaniem w głosie.

Nie była pewna, co się dzieje, kiedy mężczyzna ma affaire de coeur. Pamiętała jednak, że dwa lata temu spore poruszenie we Francji wywołała wiadomość opublikowana w gazetach o związku księcia Walii z aktorką Hortensją Schneider.

Dziewczęta wróciły po wakacjach do szkoły chichocząc i plotkując o księciu i Hortensji, a później jeszcze bardziej o księciu i princesse de Sagan. Na zamku de Sagan książę zwykle się zatrzymywał, kiedy wybierał się w jedną ze swoich

podróży en garcon. W tym czasie jego żona, księżna Aleksandra, odwiedzała swoich rodziców w Kopenhadze.

Francuskie uczennice nie wyrażały się źle o le Prince de Galle, kiedy rozmawiały o jego przygodach miłosnych czy też kiedy komentowały jego zachowanie.

W gruncie rzeczy podziwiały go właśnie za te historie. Bettina zauważyła, że zazdroszczono jej tego iż była Angielką, której ojciec przyjaźnił się z księciem.

W pewnym sensie część blasku i świetności księcia spadała na nią.

Dlatego też nie była specjalnie zdziwiona tym, że diuk miał jakieś romanse. To tylko zachowanie obu pań, które adorował, sprawiało, że przygody te wydawały się mniej romantyczne i fascynujące, niżby się tego spodziewała.

Uważała, że diuk był tak wspaniały, iż kobiety, które obdarzał swoimi względami, nie powinny być gorsze.

Sir Charles wpatrywał się w twarz Bettiny, gdy ona rozmyślała o tym, co jej powiedział. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że ojciec naprawdę się o nią niepokoi, ujęła jego dłoń w swoje ręce i powiedziała:

- Nie martw się o mnie, papo. Tak bardzo się cieszę, że jestem z tobą i że jedziemy do Egiptu, nic więcej się nie liczy... naprawdę nic!

Sir Charles odetchnął z ulgą. Potem jakby przypomniawszy sobie o czymś, co dotąd zaprzątało mu myśli, spytał:

- Jak się mają sprawy z Eustacem?

- Przeczytał mi swoje dwa artykuły, tato.

- Ośmiel go - nalegał Sir Charles. - Niech ci opowie o swoich planach na przyszłość. Mogłabyś mu pomóc, Bettino, według mnie on tego potrzebuje.

- Jest taki poważny, papo, i obawiam się, że nienawidzi diuka.

- Spróbuj go przekonać, żeby trochę łagodniej spojrzał na życie - powiedział pogodnie Sir Charles. - A teraz już pójdę.

- Grasz jeszcze w karty, papo?

- Tak, Walsham mnie teraz zastępuje, ale oczekują mego powrotu.

- Brakuje im ciebie - dodała Bettina z uśmiechem. - Wszyscy cię kochają, papo. Nigdy się z nikim nie kłócisz.

- Nie mogę sobie pozwolić na taki' luksus - zażartował Sir Charles.

Roześmieli się oboje, po czym Sir Charles pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, Bettino. Jesteś bardzo piękna. I jeśli Varien dotrzyma ślubów kawalerskich, pewnego dnia zostaniesz księżną.

Bettina nie odpowiedziała. Patrzyła, jak ojciec podchodzi do drzwi, i słyszała, jak oddała się korytarzem. Potem usiadła wpatrując się przed siebie i długo rozmyślała o diuku i jego nieudanym małżeństwie.

Teraz, kiedy stała na pokładzie, a wiatr owiewał jej twarz, powróciła myślami do tego, co powiedział jej ojciec.

Wiedziała, że aby postąpić zgodnie z jego wolą, powinna teraz siedzieć w salonie oczekując nadejścia lorda Eustace'a.

Słuchała jego artykułów i wyjaśnień dotyczących szczegółów pracy wśród bezdomnych mieszkańców londyńskich slumsów. Trudno jej było zrozumieć, w jaki sposób chce uratować lub zmienić ich życie. A przecież uważała za godne naśladowania to, że młody człowiek poświęca tak dużo czasu trosce o ludzi, którzy zwykle byli uważani za motłoch niegodzien uwagi.

Szkoda tylko, że lord Eustace był zawsze taki smutny i posępny, kiedy jej o tym opowiadał.

- Ale coś przecież zrobiono? - pytała.

- Niewiele - odpowiadał. - Rząd nie jest zainteresowany wydawaniem pieniędzy na te dotknięte ubóstwem istoty.

- Dlaczego nie kandyduje pan do parlamentu?

- Mam nadzieję, że pewnego dnia zasiądę w Izbie Lordów!

Wiedziała, co przez to rozumiał. Pewnego dnia odziedziczy po swoim przyrodnim bracie miejsce Diuka Alvestonu, ponieważ jego własny honorowy tytuł nie uprawniał do zasiadania w Izbie Lordów. Mógł jednak wejść do parlamentu jako poseł wybrany w powszechnych wyborach.

Bettina zdziwiła się, że lord Eustace liczy na to, iż dziedzicząc po śmierci diuka jego tytuł, będzie jeszcze wystarczająco młody, aby prowadzić aktywne życie polityczne. Między braćmi było najwyżej dwanaście lat różnicy.

Była jednak zbyt nieśmiała, żeby o to zapytać. Zamiast tego zmusiła się, by wysłuchać uważnie jego uwag na temat artykułu, który właśnie pisał.

Dotyczył oczyszczania slumsów i miał być wręczony członkom parlamentu oraz innym bogatym ludziom, którzy mogliby dać pieniądze na ten zbożny cel.

Wydawało się Bettinie, chociaż za nic nie powiedziałaby tego na głos, że język artykułu jest tak zaczepny i rozkazujący, iż raczej zniechęca, zamiast wzbudzać współczucie.

Pomyślała, że bardziej pojednawczy ton niewątpliwie w większym stopniu przyczyniłby się do zebrania tak pilnie potrzebnych funduszy.

Potem jednak powiedziała sobie, że chociaż lord Eustace ceni ją jako słuchaczkę, nie oczekuje od niej krytycznych uwag.

Bettina doszła wreszcie do swojego schronienia' na rufie jachtu i chociaż po drodze spadały na nią krople wody, dzięki ubraniu przeciwdeszczowemu nie zmokła ani trochę.

Usiadła wygodnie, ale nie otworzyła książki. Zamiast czytać, patrzyła na wzburzone morze, na promienie słońca prześwitujące zza chmur. Pomyślała, że widok jest oszałamiająco piękny, jak na obrazach Turnera. Otwarte morze wzbudzało w niej poczucie wolności, którego nigdy przedtem nie zaznała.

Przez ostatnie, bardzo trudne lata nie czuła się swobodnie ani w szkole, ani na wakacjach.

Ojciec nie proponował, żeby przyjechała na wakacje do Anglii, więc albo zostawała w szkole z dwiema lub trzema koleżankami, których domy znajdowały się daleko od Paryża, albo spędzała ten czas z francuskimi przyjaciółkami, które zaprosiły ją do siebie. Interesowało ją, jak żyją Francuzi. Z jedną przyjaciółką jeździła konno, z inną chodziła do paryskiej opery, zwiedzała muzea i galerie sztuki.

Francuskie dziewczęta były surowo wychowywane. Wszędzie chodziły z opiekunkami, nie brały udziału w zabawach rodziców, dopóki nie osiągnęły wymaganego wieku. W tym okresie tęsknota Bettiny za matką i ojcem stawała się nie do wytrzymania.

A teraz, kiedy wszystko mogłoby wyglądać inaczej, musiała zamienić jedno nieciekawe życie na drugie.

Gdyby wyszła za mąż, a przecież ojciec powiedział, że jest to konieczne, podlegałaby władzy męża, który mógłby się okazać bardziej surowy niż madame de Vesarie.

Westchnęła głęboko na samą myśl o tym i wtedy usłyszała głos:

- A więc to tutaj panna się ukrywa! Dobrze mi się zdawało, że widzę kogoś idącego po rozkołysanym pokładzie.

A wiedziałem, że żadna inna dama z mojego towarzystwa nie jest tak odważna.

Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego przed sobą diuka. Mimo woli pomyślała, że marynarski płaszcz z mosiężnymi guzikami i czapka z daszkiem leżą na nim doskonale, jak zresztą wszystko, co nosił.

Usiadł obok niej.

Zrobiła mu miejsce na ławce, która właściwie nadawała się tylko dla jednej osoby.

Zsunęła nieprzemakalny kaptur. Siedziała z gołą głową, a wiatr targał jej jasne włosy i owijał wokół twarzy.

Nie wykonała najmniejszego ruchu, żeby je uporządkować, i diuk pomyślał, że jest nieświadoma tego, iż wygląda jak nimfa morska.

- Dlaczego się tutaj schowałaś? - zapytał.

- Chciałam popatrzeć na morze - odpowiedziała Bettina. - Jest takie wspaniałe.

- Świetnie znosisz podróż statkiem!

- Mam szczęście - uśmiechnęła się Bettina.

- Jednakże musisz bardzo uważać, kiedy się poruszasz po pokładzie w taką pogodę jak teraz - przestrzegł ją diuk. - W przeciwnym razie fala zmyje cię za burtę.

- O nie! Nie wcześniej, nim obejrzę otwarcie Kanału Sueskiego! - zawołała Bettina:

Diuk roześmiał się:

- Czy to znaczy, że zamierzasz to zrobić w powrotnej drodze?

- Staram się... nie wywierać żadnego wpływu... na przyszłość - powiedziała Bettina bez zastanowienia.

- Starasz się? - zapytał diuk.

- Nic więcej nie mogę zrobić.

W jej głosie zabrzmiała nuta przerażenia, której diuk nie przeoczył. Po chwili zapytał:

- Czy dobrze się bawisz?

- Lepiej niż kiedykolwiek w całym moim życiu! - odparła Bettina. - Pański jacht jest cudowny i tyle się tu dzieje ciekawych rzeczy, wartych rozważenia.

- I o czym to tak rozmyślasz? Bettinę zaskoczyło jego zainteresowanie.

- Dzisiaj rano myślałam - powiedziała po jakimś czasie, zdając sobie sprawę, że diuk czeka na odpowiedź - o tęczy, widzianej przez Ferdynanda de Lesseps w najszczęśliwszym dniu jego życia.

- Nie pamiętam tej historyjki - powiedział diuk. - Proszę, opowiedz mi ją.

- To wydarzyło się, gdy wrócił do Egiptu dwadzieścia lat po tym, jak zaczął marzyć o budowie kanału - rozpoczęła swą opowieść Bettina. - Jego przyjaciel książę Said był już w tym czasie wicekrólem i de Lesseps został jego gościem.

Diuk skinął głową, jakby przypomniał sobie, że tak rzeczywiście było, i Bettina ciągnęła dalej:

- Dokładnie piętnastego listopada 1854 roku monsieur de Lesseps zdecydował się na rozmowę z wicekrólem o przyszłym Kanale Sueskim. Biwakowali niedaleko Aleksandrii. O piątej rano obudził się i stanął przed swoim namiotem. - Diuk słuchał uważnie, więc Bettina kontynuowała opowieść: - Pierwsze promienie słońca pojawiły się na horyzoncie, choć dzień zapowiadał się pochmurnie. Potem nagle coś się wydarzyło!

- Co takiego? - spytał diuk.

- Na zachodzie ukazała się, biegnąca od wschodu, olśniewająca tęcza.

Uśmiechając się opowiadała dalej:

- Tęcza była dokładnie tym, czego potrzebował monsieur de Lesseps, żeby się upewnić, że będzie to najszczęśliwszy dzień w jego życiu. O piątej godzinie wsiadł na swojego

wierzchowca arabskiej krwi i pogalopował przez obóz do namiotu wicekróla.

Oczy Bettiny lśniły tak, jakby widziała to, o czym opowiada.

- Przed królewskim namiotem postawiono wysoką barierę. De Lesseps, doskonały jeździec, przeskoczył ją. Działo się to na oczach wicekróla i jego generałów, którzy nagrodzili ten skok owacją.

- Arabowie potrafią docenić dobrych jeźdźców - zauważył diuk.

- Myślę, że on o tym wiedział - odparła Bettina. - Gdy zszedł z konia i wkroczył do namiotu, jego serce przepełniała nadzieja.

- Interesująca historia - powiedział diuk. - A czy ty wierzysz w znaki i wróżby?

- Oczywiście, że tak!

Spojrzała na diuka i dostrzegła ironiczny uśmiech na jego twarzy.

- Było ich tak wiele w historii - wyjaśniła. - Chociażby gwiazda betlejemska.

Diuk uśmiechnął się, a w jego oczach czaiła się drwina.

- Tak sobie kiedyś rozmyślałam - mówiła Bettina - że większość tak zwanych znaków czy wróżb, to po prostu różne rodzaje światła: gwiazda, gorejący krzak, tęcza, blask, który promieniuje od samych ludzi, później uwieczniony w chrześcijańskiej idei aureoli.

Przez moment panowała cisza. Później diuk odezwał się bardzo cicho:

- Może światło jest tym, czego wszyscy szukamy. Potem wstał i nie mówiąc nic więcej odszedł. Dopiero wtedy Bettina uświadomiła sobie, że jak na rozmowę z mężczyzną, w dodatku gospodarzem wyprawy, była to bardzo dziwna wymiana zdań.

Zastanawiała się, czy go nie zanudziła. Jednak w jakiś sposób czuła, że nie był znudzony. Traktował ją po prostu inaczej niż pozostałe kobiety na statku.

Bettina była wystarczająco domyślna i wiedziała, że lady Daisy lub lady Tatham czy jakakolwiek inna spośród zaproszonych dam, pozostawiona sam na sam z diukiem będzie mu się przypochlebiać, flirtować z nim, uwodząc go oczami i zachowując się w sposób, który Bettina nazywała rozmyślnie kokieteryjnym.

Ja nie wiem, jak to się robi - powiedziała do siebie. Mówiłam to, co myślałam, ale czy to źle?

Mimo że nie była pewna, czy postępuje słusznie, nie umiałaby zachowywać się inaczej.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek nadejdzie dzień, kiedy ogładą i wyrafinowaniem dorówna lady Daisy, a prowokacyjnym zachowaniem - lady Tatham.

Potem powiedziała sobie, że jej matka nigdy taka nie była. Słodka, uprzejma i czarująca, a kiedy mogli sobie pozwolić na wydawanie przyjęć, idealna pani domu.

Bettina była pewna, że nigdy nie posunie się tak daleko, aby rozmyślnie kusić mężczyzn w taki sposób jak te kobiety.

- Mama by ich nie lubiła - powiedziała z przekonaniem i pomyślała, że mimo wszystko zachowała się właściwie.

Uczestniczyła w obiedzie jako jedyna kobieta, chociaż morze już nie było wzburzone tak bardzo jak nocą czy wcześnie rano.

- Wiatr się zmniejsza - powiedział diuk - i kapitan przewiduje, że najgorsze za nami. Wkrótce wypłyniemy na spokojne wody.

- Nie uwierzę, dopóki nie miniemy Gibraltaru - powiedział lord Milthorpe. - I nie zawaham się wyjawić ci, Varienie, czego się zawsze obawiam podczas morskich podróży, a mianowicie, że upadnę i złamię nogę.

- Jeśli ci się to przydarzy, mam tu kogoś na pokładzie, kto ją złoży - odpowiedział diuk wśród ogólnej wesołości.

- Jak zawsze przygotowany na każdą okoliczność - zauważył Sir Charles.

- Staram się - odrzekł diuk - ale żeby oszczędzić nogę George'a, proponuję, byśmy nie odstępowali od stolików karcianych. Zresztą nie wierzę, by ktokolwiek oprócz panny Charlwood miał odwagę stawić czoło falom.

- Panna Charlwood? - spytał ktoś z zaciekawieniem.

Bettina zarumieniła się, gdy wszyscy spojrzeli na nią.

- Lubię... przebywać... na pokładzie - powiedziała szukając wzrokiem aprobaty ojca.

Sir Charles uśmiechał się.

- Wszystko w porządku, dopóki twoje nogi są w lepszym stanie niż George'a.

- Mnie nic nie zmusi do opuszczenia salonu - powiedział lord Milthorpe stanowczo.

Zaraz po obiedzie panowie wrócili do gry w karty. Bettina miała nadzieję, że ojciec nie straci za dużo pieniędzy.

Właśnie się wybierała do swojej kajuty po płaszcz, kiedy diuk, wychodząc z salonu, zapytał:

- Czy wycieczka na mostek kapitański sprawiłaby pani przyjemność, panno Charlwood?

- Ogromną! - zawołała Bettina. - Czy naprawdę tam pan mnie zabierze?

- Kapitan będzie zaszczycony spotkaniem z panią - odparł diuk - ale proszę włożyć ciepły płaszcz. Na zewnątrz jest dosyć chłodno.

- Wiem - odpowiedziała Bettina. - Postaram się, żeby pan nie czekał zbyt długo.

Pobiegła do swojej kajuty, aby się ubrać. Nałożyła nie ten gruby płaszcz, który miała rano, ale pelerynę, także po matce, z kapturem obszytym futerkiem. Twarz matki zawsze

wyglądała uroczo w futrzanym obramowaniu i Bettina miała nadzieję, iż diuk będzie uważał, - że ona także wygląda w tym atrakcyjnie.

Wiedząc, że mężczyźni nie lubią czekać, spieszyła sic jak tylko mogła, ale kiedy znalazła się obok niego przy drzwiach prowadzących na pokład, zobaczyła, że nie był sam.

Stał przy nim lord Eustace i Bettina poczuła, że serce w niej zamiera. Obawiała się, by jeszcze jedna sprzeczka nie zepsuła tego dnia, dotychczas tak uroczego i tak odmiennego od poprzedniego wieczoru. Z ulgą zauważyła, że diuk i jego przyrodni brat nie kłócili się, tylko stali w milczeniu ramię w ramię. Bettina odniosła wrażenie, że lord Eustace też na nią czeka.

- Szukałem pani, panno Charlwood - powiedział, zanim diuk zdążył się odezwać - ponieważ pomyślałem sobie, że chciałaby pani usłyszeć, co napisałem dziś rano.

Bettina spojrzała na diuka, ale w wyrazie jego twarzy nie zauważyła żadnej zmiany i ponieważ nadal milczał, rzekła po chwili:

- Oczywiście, bardzo bym chciała, ale trochę później. Jego Wysokość obiecał zabrać mnie na mostek kapitański. Zależy mi na tym, żeby tam pójść.

- Może byś się do nas przyłączył, Eustace? - zaproponował diuk.

- Nie, dziękuję - odparł lord Eustace nieprzyjemnym tonem. - Zaczekam na pannę Charlwood w bibliotece.

Czytał jej już tam wcześniej, więc Bettina odpowiedziała:

- Przyjdę do pana, jak tylko będę wolna. Odwróciła się i spojrzała na diuka z entuzjazmem.

- Jestem gotowa, a ponieważ morze się uspokoiło, nie będę potrzebowała nieprzemakalnego płaszcza.

- Zastanawiałem się, skąd go pani wzięła - rzekł diuk.

- Należy do pana, a raczej do wyposażenia jachtu.

- Tak też mi się zdawało.

- To, że go dostałam, to jeszcze jeden przykład pańskiej niezwykłej gościnności - powiedziała z przesadną wdzięcznością i żartobliwym błyskiem w oczach.

- Widzę, że zamierza pani przyłapać mnie na jakimś błędzie - zauważył diuk. - Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że jest to dziewicza podróż. Oczekuję, że pod koniec otrzymam listę rzeczy niezbędnych, które na pewno znajdą się na statku podczas następnego rejsu.

Gdy tak szli po pokładzie, Bettina nie mogła się oprzeć wrażeniu, że dla niej nie będzie już następnego rejsu.

Obawiała się, że jeśli zgodnie z wolą ojca poślubi lorda Eustace'a, to nie będzie w przyszłości za często widywała diuka.

Była pewna, że lord Eustace tylko po to poprosił ją, żeby wysłuchała jednego z jego artykułów, aby nie przebywała w towarzystwie diuka.

Ilekroć ci mężczyźni się spotykali, było jasne, że absolutnie nic ich nie łączy. Bettina podejrzewała, iż lord Eustace jest teraz obrażony, ponieważ wolała pójść z diukiem, zamiast słuchać tego, co napisał.

Jeszcze nie jestem jego własnością - powiedziała do siebie.

Serce w niej zamarło na myśl, iż do końca życia miałaby wysłuchiwać tyrad przeciwko rozrzutności i luksusom i zmuszać się do skupienia uwagi wyłącznie na tych, którzy żyją w skrajnej nędzy i rozpaczy.

Nie powinnam myśleć w ten sposób - mówiła do siebie. Muszę okazać więcej współczucia i życzliwości.

A potem, ponieważ wchodzili już na mostek, odsunęła od siebie myśl o lordzie Eustacem i jego kłopotach.

Wszystko, co diuk pokazywał, było dla niej nowe i fascynujące.

Wyczuwając jej podekscytowanie, diuk spojrzał na nią i uśmiechnął się do niej jak do dziecka, które zabiera się do lunaparku.

To wspaniały mężczyzna - pomyślała Bettina. Tak wspaniały, jak wszystko, co posiada!

ROZDZIAŁ 4

Bettina obudziła się bardzo wcześnie, z uczuciem, że wydarzy się coś wspaniałego.

Siedemnastego listopada, w środę, w Londynie bez wątpienia była mgła albo padał pierwszy zimowy śnieg, w tym czasie tutaj wszystko tonęło w oślepiającym blasku słońca.

Każdy dzień żeglugi po Morzu Śródziemnym przybliżał ich do Kanału Sueskiego i Bettina była coraz bardziej podekscytowana myślą o tym, co czeka ją w niedalekiej przyszłości.

Prawie nie zwracała uwagi na to, co robią pozostali goście diuka. Pragnęła jedynie patrzeć na morze, błękitne jak suknia Madonny, na odległy brzeg, by ujrzeć po raz pierwszy w życiu Afrykę.

Wszystko było tak cudowne, że jej twarz płonęła z emocji, aż obecni na jachcie panowie spoglądali na nią z czułością, jaką darzyliby rozentuzjazmowane dziecko.

Bettina przyłapywała się na tym, że coraz trudniej jej słuchać lamentów na temat slumsów i budzących litość opowieści o zaniedbanych staruszkach i dzieciach, które nie mogą chodzić do szkoły.

Wyrzucała sobie, że przeważnie, kiedy lord Eustace jej czytał lub coś opowiadał, nie mogła się skoncentrować na jego słowach:

Powinnam się bardziej przejmować tymi sprawami - myślała.

Jednak przepełniała ją tak niepohamowana radość, że miała ochotę śpiewać i tańczyć, wyciągać ramiona do mew wirujących wokół masztów lub do pluskających w wodzie morświnów, które czasami udało jej się dostrzec.

Nie miała okazji rozmawiać z diukiem na osobności. Lady Daisy pilnowała tego, aż do przedwczorajszego wieczoru.

Wtedy to, kiedy panie udały się do łóżek, a panowie trwali przy stolikach karcianych, Bettina wymknęła się na pokład.

Bała się, że lord Eustace może ją zobaczyć i pójść za nią, dlatego trzymała się w cieniu nadbudówki, dopóki nie dotarła na dziób statku.

Oparła się o poręcz i patrzyła na bajecznie fosforyzującą wodę i na gwiazdy jaśniejące nad jej głową, które nadawały niebiosom wygląd olbrzymiego świetlanego łuku.

Ponieważ było całkiem ciepło, stała tam przez dłuższy czas, głęboko poruszona pięknym widokiem, który, jak pomyślała, niósł jej jakieś tajemne przesłanie.

Nagle, tuż obok niej, odezwał się głos, który natychmiast rozpoznała.

- Wiedziałem, że w żaden sposób nie będziesz mogła się temu oprzeć.

Nie odwróciła głowy, ale była pewna, że to diuk stanął obok niej. Opierał się o poręcz, tak że ich ramiona się dotykały.

- Tu jest cudownie - powiedziała przyciszonym głosem.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał. Nie odpowiedziała, więc po chwili dodał:

- Taki widok zazwyczaj sprawia, że ludzie czują się mali i samotni.

W jego głosie zabrzmiała nuta cynizmu. Bettina nie mogła wiedzieć, że wypowiedział zdanie, którym kobiety niezmiennie proszą o uścisk jego ramion i dotyk ust, mające rozproszyć ich samotność.

- Ja tego nie czuję - odparła Bettina.

- Nie?

- Ten widok nastraja mnie do refleksji nad życiem, które jest wielkim przywilejem, wręcz cudem.

Pomyślała, że nie zrozumiał, więc wyjaśniła:

- Naukowcy twierdzą, że na każdej z tych gwiazd może istnieć inny świat, inne życie i kiedy patrzę w górę, myślę, jak cudownie jest żyć i być tutaj.

Odrzuciła głowę do tyłu i owal jej twarzy zarysował się na tle ciemności, a światło gwiazd posrebrzyło jej włosy. Diuk stał bez ruchu wpatrując się w nią.

- I ten nieznany ogromny świat nie sprawia, że czujesz się jak pyłek na wietrze?

Bettina potrząsnęła głową.

- Nie, to mi raczej przypomina historię człowieka, który pytał Buddę, ile razy się odrodzi. Czy pamięta pan tę przypowieść?

- Nie, opowiedz mi ją.

- Budda - zaczęła Bettina - siedział pod ogromnym bananowcem, a jak pan zapewne wie, drzewo bananowe ma więcej liści niż jakiekolwiek inne. Pewnego razu zbliżył się do niego jakiś mężczyzna i poprosił: „Powiedz mi, Panie, ile wcieleń przeżyję, zanim zdobędę wieczną mądrość". Budda pomyślał chwilę, po czym rzekł: „Tyle, ile liści na tym drzewie". „Tylko tyle!" - zawołał mężczyzna z nieprawdopodobną radością w głosie. „To wspaniale!"

Diuk roześmiał się cicho.

- A więc spodziewasz się, że będziesz jeszcze żyła w wielu wcieleniach?

- Myślę, że dowiedzieć się tego można' jedynie żyjąc w jakimś wcieleniu. Dlatego samo życie jest tak wielkim przywilejem - odpowiedziała Bettina. - Właśnie w to wierzą buddyści. Zresztą to się wydaje logicznym wytłumaczeniem tego, że możemy się doskonalić duchowo, aby dotrzeć do źródła prawdy.

- Mam nadzieję, że jest to możliwe - powiedział diuk. - I że ostatecznie kiedyś do niej docieramy.

Powiedziawszy to odszedł, a Bettina nawet nie odwróciła głowy, żeby za nim popatrzeć. Wciąż była zwrócona w stronę gwiazd.

Tego ranka pragnęła jedynie odrobiny słońca. Obawiała się, że uroczystości mogą się nie udać z powodu złej pogody. Kiedy jednak wyskoczyła z łóżka i podeszła do iluminatora, zobaczyła, że na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Poprzedniej nocy dopłynęli do Port Saidu, gdzie od tygodnia statki gromadziły się na wielkie święto.

Zbudowana na tę okazję przystań, leżąca po śródziemnomorskiej stronie Przesmyku Sueskiego, była zatłoczona.

Około osiemdziesięciu statków, ozdobionych kolorowymi proporcami powiewającymi na masztach, stało na redzie. Flagi prawie wszystkich krajów uprawiających żeglugę morską łopotały na wietrze.

Bettina szybko się ubrała i pospieszyła na pokład, aby nic nie stracić z widowiska, które, czego była pewna, oczarowałoby nawet lorda Eustace'a, chociaż za nic by się do tego nie przyznał.

Wkrótce dołączyła do niej reszta gości. Kilka minut przed ósmą lśniący, czarny jacht pojawił się w ich polu widzenia. Powiewały na nim barwy Francji. Bettina „domyśliła się, że to L'Aigle.

Na mostku kapitańskim była kobieta, w której Bettina rozpoznała cesarzową Eugenię, obok niej stał starszy mężczyzna w czarnym fraku - monsieur Ferdynand de Lesseps.

Płynęli w szpalerze utworzonym przez wszystkie pozostałe statki, wśród huku dział z nabrzeżnych baterii i okrętów wojennych.

Cesarzowa uśmiechała się i machała chusteczką wiwatującemu tłumowi. Osłoniwszy oczy przed ostrym

egipskim słońcem, dokładnie przyglądała się gawiedzi zebranej na brzegu.

Byli tam robotnicy i żołnierze egipscy, beduini i szlachta turecka. Czarni ludzie z Sudanu i biali z całej Europy. Żeglarze greccy i inżynierowie francuscy stali obok kupców z Syrii, pustynnych Tuaregów z osłoniętymi twarzami, Ukraińców w kaftanach i szejków w zielonych turbanach.

Nagle powietrze przeszył gwizd parowców i rozległo się zawodzenie syren. Działa ciągle jeszcze grzmiały, kiedy orkiestry na okrętach wojennych zaczęły grać wojskowego marsza.

L'Aigle ruszył naprzód i wpłynął przez przejście do Kanału Sueskiego. Bettina czuła, jak mocno jej serce bije z wrażenia.

Przed flotyllą, którą poprzedzał L'Aigle, rozciągały

się setki mil milczącej pustyni, pokrywającej prawie cały Przesmyk Sueski, ale dzięki nowemu kanałowi droga do Indii i ku bogactwom Dalekiego Wschodu siała otworem.

W piętnastominutowych odstępach pozostałe statki zgromadzone na przystani zaczęły wpływać do kanału. Nakazano im utrzymywać stałą prędkość pięciu węzłów i odległość między sobą: trzy czwarte mili.

Za jachtem cesarzowej kolejno płynęły: Gryf, który wiózł Franciszka Józefa, cesarza Austro - Węgier, fregata z koronowanym księciem Prus i holenderski jacht z księciem i księżną Holandii.

Diuk, stojący na mostku Jupitera, potrafił nazwać każdy statek i wiedział, kogo ma na pokładzie.

Wskazał na rosyjski statek Wielkiego Księcia Michała, który przybył na uroczystość jako reprezentant cara, oraz, z ironicznym uśmiechem, na Psyche, na której pokładzie znajdował się pan Henry Elliot, brytyjski ambasador w Konstantynopolu.

Wkrótce potem Jupiter dołączył do szeregu i Bettina nareszcie mogła obejrzeć tak długo oczekiwane widowisko.

Wydawało jej się, że to jakaś cudowna fatamorgana. Bezgłośnie statki jakoby sunęły nad pustynią, podziwiane przez ubranych na biało beduinów stojących nad brzegami kanału.

Trudno byłoby wyrazić słowami to, co czuła, dlatego była zadowolona, że pozostali goście, zajęci rozmowami między sobą, nie zwracali na nią uwagi.

Tuż przed szóstą wieczorem jacht z cesarzową i monsieur de Lessepsem na pokładzie dopłynął do jeziora At - Timsah.

- Podczas kopania kanału - informował diuk swoich gości - robotnicy zbudowali miasto na północno - zachodnim brzegu tego jeziora. Nazwali je Ismajlią na cześć kedywa Egiptu, dlatego bez wątpienia jest to idealne miejsce na dzisiejsze przyjęcie.

Patrząc z jachtu na miasto, Bettina podziwiała bogate w ornamenty budynki, kwiaty, flagi połyskujące w promieniach zachodzącego słońca.

Światła, które migotały jak spadające gwiazdy, sprawiały, że miasto przypominało zaczarowaną krainę z „Księgi tysiąca i jednej nocy".

- Kedyw musiał wydać na to fortunę! - zauważył lord Milthorpe.

- Jestem pewny, że koszt samego tylko przyjęcia wyniesie ponad półtora miliona funtów - odpowiedział, diuk.

Bettina, słysząc okrzyk dezaprobaty lorda Eustace'a, szybko się od niego odsunęła.

Wszystko dookoła było tak cudowne, że nie chciała, aby przyziemne rozmowy o kosztach popsuły to wrażenie.

Wiedziała, że lord Eustace zaraz powie jej o tysiącach głodujących Egipcjan i o tym, że pieniądze wydane na uroczystości należałoby raczej przeznaczyć dla nich.

Siatki, które płynęły kanałem, kotwiczyły nocą w przystani na jeziorze. Bettina nie mogła oderwać od nich oczu, tak piękny był to widok. Kusiło ją też, aby posłuchać muzyki i gwaru dobiegającego z nabrzeża.

W końcu zmusiła się, żeby pójść do łóżka, bo wiedziała, że następnego dnia czeka ją jeszcze więcej wrażeń.

Ponieważ towarzystwo diuka nie opuściło Anglii wystarczająco wcześnie, aby zdążyć do Port Saidu przed siedemnastym listopada, kiedy to statki i jachty miały przepłynąć przez kanał, goście diuka nie brali udziału w nabożeństwie, które odbyło się poprzedniego dnia na plaży w obecności cesarzowej Eugenii.

- To było nabożeństwo - powiedział przyjaciel diuka, który przyszedł do nich na jacht - jakiego nikt wcześniej nie odprawił w żadnym kraju Bliskiego Wschodu. Na jednym podwyższeniu - wyjaśniał - przy akompaniamencie salw armatnich Wielki Mułła odczytał krótkie kazanie, po którym nastąpiła muzułmańska modlitwa.

- Musiało to wywrzeć ogromne wrażenie na zebranych - zauważył diuk.

- Rzeczywiście - zgodził się jego przyjaciel. - Na podobnym podwyższeniu, z prawej strony, biskup Aleksandrii celebrował chrześcijańskie Te Deum.

- Żałuję, że nas przy tym nie było - powiedział diuk - ale zdecydowałem się na wyjazd do Egiptu dopiero, kiedy dowiedziałem się, że księciu Walii nie pozwolono jechać.

- Kedyw był bardzo zawiedziony - odparł jego przyjaciel - ale z tym większą radością pragnie powitać ciebie.

- Milo mi to słyszeć - powiedział diuk. - Dobrze, że przynajmniej będziemy na przyjęciu, które wydaje.

Niebo znowu było jasne i czyste. Bettina pospieszyła na pokład. Oglądana z przystani Ismailia przedstawiała jeszcze bardziej imponujący widok niż Port Said poprzedniego dnia.

Nowy pałac kedywa został zbudowany nad jeziorem i dominował nad miastem.

Z okrętów wojennych rozległy się salwy armatnie, a wycie syren i gwizd parowców wypełniły powietrze.

Diuk zapowiedział swoim gościom, aby wkrótce po śniadaniu byli gotowi do zejścia na ląd.

Kiedy opuścili pokład, zauważyli, że wszędzie było pełno kwiatów i kwitnących drzew. Były też łuki tryumfalne.

Diuk został przyjęty przez kedywa, a tuż przed południem szalupa przywiozła Ferdynanda de Lesseps i cesarzową na obiad, po którym udali się na zwiedzanie miasta.

Bettina pomyślała, że cesarzowa, w stroju koloru żółtego, w dużym słomkowym kapeluszu z powiewającą woalką, wygląda cudownie.

Długa procesja powozów sunęła szerokimi bulwarami pomiędzy dwoma rzędami egipskich jeźdźców na białych i gniadych koniach. Przejechali przez miasto i dotarli do równinnej pustyni za Ismailia.

Tutaj, ku wielkiej uciesze Bettiny, znajdowało się obozowisko Arabów, ponieważ kedyw, oprócz europejskich gości, zaprosił także trzydzieści tysięcy mieszkańców Półwyspu Arabskiego.

Rozstawili swoje wesołe, pasiaste namioty na pustyni. Wraz z Arabami przybyły tu także ich żony, dzieci, wielbłądy i stada owiec.

Goście diuka przyłączyli się do cesarzowej, Ferdynanda de Lesseps i cesarza Franciszka Józefa, siedzących w towarzystwie innych wspaniałych osobistości pod markizą okazałego namiotu.

Diuk sprawiał wrażenie, jakby był z każdym z nich w serdecznych stosunkach. Cesarzowa przywitała go szczególnie ciepło. Bettinie zdawało się, że ciemne oczy cesarzowej złagodniały, kiedy ucałował jej dłoń.

- Miałam przeczucie, że pan przybędzie tutaj - powiedziała z czarującym uśmiechem.

- Jakżeby mogło być inaczej, skoro się dowiedziałem, że Wasza Wysokość będzie gościem honorowym - odpowiedział diuk.

Uśmiechnęła się do niego.

Po chwili diuk dołączył do swego towarzystwa. Przydzielono im miejsce blisko księżnej Zofii z Holandii i koronowanego księcia Prus, Fryderyka.

Wszyscy gawędzili z diukiem i ojcem Bettiny. Ona wolała rozglądać się dookoła. Podziwiała kosztowne dywany, leżące na piasku pod stopami gości i mosiężne tace na drewnianych stojakach, z kawą, daktylami i różnymi przysmakami.

Z przyjemnością przyglądała się arabskim wodzom ubranym w zwiewne szaty z białej wełny, noszącym u pasa sztylety wysadzane klejnotami.

Nagle jeden z nich podniósł rękę i na ten znak przestrzeń przed namiotem zapełniła się arabskimi jeźdźcami.

Przegalopowali strzelając w powietrze z karabinów, a ich szaty powiewały na wietrze niczym skrzydła.

Jeszcze kurz po nich nie opadł, gdy pojawili się rozkrzyczani jeźdźcy na wielbłądach i zaczęła się sześciomilowa gonitwa.

Później gości kedywa bawili dzicy derwisze z Suezu. Niektórzy z nich brali do ust rozgrzane do czerwoności węgle, inni połykali żywe skorpiony.

Po jakimś czasie ich miejsce zajęli fakirzy pokazujący sztuczki, na których widok Bettina wstrzymywała oddech.

Ciężko było oderwać się od tego widowiska, ale należało wrócić na jacht, żeby się przebrać na przyjęcie w pałacu kedywa.

Zanim dotarli na przystań, nad miastem wystrzelono sztuczne ognie. Race wzbijały się w powietrze i na niebie jakby wybuchały gwiazdy.

Rose czekała, aby pomóc Bettinie przebrać się w białą suknię. Przedtem jednak Bettina musiała wziąć kąpiel, gdyż pustynny kurz pokrył jej ciało cienką, złotawą warstwą.

Bettina z westchnieniem popatrzyła na ładną, ale raczej skromną sukienkę, którą kupiła w Londynie.

Była pewna, że lady Daisy i pozostałe panie będą wyglądały jak rajskie ptaki. Obawiała się, że na ich tle może się wydać ojcu, a także i diukowi, nie dość elegancka.

- Pewnie wszystkie damy będą nosić biżuterię - powiedziała do Rose.

- Oczywiście, proszę pani - odpowiedziała Rose. - Jego Wysokość pożyczył lady Daisy diadem Alvestonów, który całkiem przypomina koronę.

Zamilkła na chwilę, po czym powiedziała, uśmiechając się lekko:

- Lady Tatham będzie miała na sobie szmaragdy Alvestonów.

A ja nie mam nawet swojej małej gwiazdki po mamie - pomyślała Bettina z zadumą.

Ktoś zapukał do drzwi, Rose otworzyła je, a kiedy wróciła, trzymała coś w ręku.

Bettina spojrzała uważniej i zobaczyła, że to coś to pęk gwiaździstych orchidei, takich jakie nosiła pierwszego wieczoru na statku.

- Czy to dla mnie? - spytała.

- Z wyrazami szacunku, proszę pani, od Jego Wysokości.

- Wspaniale! - zawołała Bettina. - Właśnie tego mi potrzeba. Rose, czy możesz wpiąć mi je we włosy?

Orchidei wystarczyło i na włosy, i na mały bukiecik, który Bettina przypięła z przodu sukni. Wyglądały bardziej

efektownie niż jakakolwiek biżuteria i przydały Bettinie jakiegoś dodatkowego blasku.

Przed zejściem na ląd wszyscy mieli zebrać się w salonie. Kiedy Bettina weszła tam, zauważyła, że diuk się w nią wpatruje, podeszła wiec do niego i powiedziała:

- Dziękuję za orchidee. To bardzo miło, że pamiętał pan o mnie. Doskonale pasują do mojej sukni.

- One są takie jak pani - powiedział cicho diuk - ale tak naprawdę pani ich nie potrzebuje, bo pani oczy błyszczą jak gwiazdy, które podziwialiśmy razem wieczorem.

Spojrzała na niego zaskoczona, nie mogła pojąć, dlaczego prawi jej takie komplementy. Wtedy do salonu weszła lady Daisy, cała w diamentach, i Bettina przysunęła się do ojca.

- Dobrze się bawisz, moje dziecko? - spytał.

Nie musiała odpowiadać. Nawet nie umiałaby znaleźć właściwych słów, ale on i tak wiedział, co czuła.

Pałac, który kedyw zbudował w niecałe sześć miesięcy, był otoczony ogrodami pełnymi kwiatów. W jednym z nich znajdował się pawilon, w którym jednocześnie prawie tysiąc osób mogło zasiąść do obiadu.

W pałacowych pomieszczeniach przyciągały wzrok palmy obwieszone chińskimi lampionami i kryształowe żyrandole sprowadzone z Paryża.

Były tam też pozłacane krzesła i stoliki z marmurowym blatem, na ścianach wisiały cenne obrazy z Francji.

Tysiąc kelnerów w szkarłatnych liberiach i upudrowanych perukach czekało na gości, a w kuchni stu kucharzy przygotowywało ucztę.

Trudno się było dostać powozem do pałacu z powodu tłumów na ulicach, gdzie odbywały się występy tancerzy, żonglerów i muzykantów.

W samym pałacu panowało zamieszanie. Pokoje były tak zatłoczone, że ledwo można było w nich oddychać, nie mówiąc już o poruszaniu się.

Bettina uważała, że przybrany drogocennymi kamieniami smoking diuka wygląda oszałamiająco, dopóki nie ujrzała strojów noszonych przez dyplomatów oraz ozdobnych rękojeści kindżałów u arabskich wodzów.

Cesarzowa Eugenia przybyła dopiero tuż przed północą. Wyglądała piękniej niż zwykle w sukni z wiśniowej satyny zdobionej diamentami, w błyszczącym diademie na czarnych włosach.

Na szczęście diuk i jego goście mieli miejsca w królewskiej sali jadalnej, bo inaczej, z powodu tłoku panującego w pawilonie, nie wiadomo, czy by się im udało zdobyć coś do jedzenia.

Oczywiście najważniejszą osobą na przyjęciu i tym, z kim każdy chciał porozmawiać, był Ferdynand de Lesseps.

Bettina myślała, jak bardzo przejęta byłaby madame de Vesarie, gdyby miała okazję uścisnąć mu dłoń i pogratulować osobiście takiego dokonania.

- Merci, merci - nieustannie powtarzał. - Merci, mille fois.

A ponieważ w wieku sześćdziesięciu czterech lat, ze swoimi śnieżnobiałymi włosami, wyglądał jak dobroduszny staruszek, mało kto zdawał sobie sprawę, ile wycierpiał i zniósł, zanim udało mu się zrealizować swoje marzenia.

- Prawie całe życie poświęcił budowie kanału - powiedziała Bettina. Mówiła to do siebie, więc się wzdrygnęła, kiedy lord Eustace jej odpowiedział:

- To z pewnością wielkie osiągnięcie, ale, moim zdaniem, niweczy je dzisiejsza rozrzutność. Czy wie pani, że na tym bankiecie zaserwowano dwadzieścia cztery dania, a co najmniej jedna czwarta poddanych kedywa cierpi z powodu niedożywienia?

- Wiem, i to jest okropne - powiedziała Bettina. - Ale, proszę, niech mi pan teraz o tym nie opowiada. Chcę zachować w pamięci piękne wspomnienie dzisiejszego wieczoru: tych ogromnych kandelabrów na stołach, biżuterii, kwiatów i szczęścia malującego się na twarzy monsieur de Lessepsa.

- Z twarzy kedywa zniknie wyraz szczęścia, kiedy się zorientuje, że doprowadził swój kraj do ruiny - zauważył cierpko lord Eustace.

Bettina już dłużej nie zniosłaby jego uwag, więc zwróciła się do dżentelmena siedzącego z lewej strony, który prawił jej przesadne komplementy i gotów był przytaknąć we wszystkim.

Jak dla niej wieczór skończył się zbyt szybko.

Kiedy wrócili na jacht, diuk zadecydował, że nie przyłączą się do statków płynących aż do Morza Czerwonego, lecz wyruszą w podróż powrotną do Anglii.

- Jeszcze nie raz w przyszłości przepłyniemy tę trasę - powiedział. - Czy sobie wyobrażacie, że będziemy teraz płynąć z Anglii do Indii siedemnaście dni, a nie cztery miesiące jak dotychczas?!

- To fantastyczne! - zgodził się lord Milthorpe. - Z drugiej strony, jeśli świat stanie się taki mały, to szybko się nim znudzimy.

- Nie bądź pesymistą, George - powiedział uszczypliwie diuk. - A może po prostu jesteś leniwy i wolisz wszystko robić powoli?

Wszyscy się roześmiali.

Kiedy jacht diuka skierował się z powrotem do Port Saidu, Bettina popatrzyła w kierunku pustyni modląc się w duchu, aby mogła tu jeszcze wrócić. Następnego dnia wszyscy byli dosyć zmęczeni, jako że udali się na spoczynek dopiero o wschodzie słońca.

To niewątpliwie przyczyniło się do nowej kłótni między lady Daisy i lady Tatham. Rozgorzała ona po jakiejś banalnej uwadze, której później nikt nie mógł sobie nawet przypomnieć. Jednakże obie panie walczyły jak tygrysice.

Po obiedzie Bettina wymknęła się na pokład, żeby popatrzeć na przystań w Port Saidzie, gdzie stali na kotwicy.

Teraz nie było tak tłoczno jak przed otwarciem kanału. Ciągle jednak znajdowało się tam pięć brytyjskich okrętów wojennych, które na widok L'Aigle oddały salwę armatnią.

Światła statków odbijały się w gładkiej toni, co wyglądało bardzo atrakcyjnie, ale zarówno ich blask, jak i blask świateł na nabrzeżu, przyćmiewały jaśniejące nad nimi gwiazdy i księżyc w nowiu, rozpoczynający wędrówkę po niebie.

W tak romantyczny wieczór Bettina zaczęła sobie wyobrażać, że znajduje się przy niej ktoś, kogo mogłaby pokochać.

Co to jest miłość? - pomyślała.

Miłość, jaką jej matka darzyła ojca, miłość, jaką wymarzyła dla siebie.

Przeszedł ją lekki dreszcz.

Wiedziała, że jeśli poślubi lorda Eustace'a, tak jak" sobie tego życzy ojciec, nie zazna głębokiego uczucia, za którym tęskniła, ani uniesienia, które, tak jej się przynajmniej zdawało, kobieta i mężczyzna powinni przeżyć, zanim się pobiorą.

Czy kiedykolwiek mogłabym żywić do niego takie uczucia? - pytała siebie.

Raz, gdy przy niej siadł, żeby jej przeczytać swoje artykuły, z trudem się opanowała, aby natychmiast się nie odsunąć. A jeśli ich dłonie przypadkowo się spotykały, odczuwała odrazę, którą starała się stłumić.

Jak mogę zostać jego żoną? Och, mamo, jak? - pytała gwiazd.

Teraz wydawały się bardzo odległe. Poczuła zimno, mimo że noc była ciepła.

Jestem zmęczona - pomyślała - to wszystko. Jutro poczuję się lepiej. Ale te słowa wcale jej nie uspokoiły.

Udała się do swojej kajuty, a w chwilę potem nadeszła Rose, aby pomóc jej przy zdejmowaniu sukni.

Jedno spojrzenie na pokojówkę i poznała, że Rose płakała. Miała czerwone, podpuchnięte oczy, a na twarzy, zwykle uśmiechniętej, wyraz skrajnego smutku.

- Co się stało? - spytała Bettina.

- Nic takiego, proszę pani.

- To nieprawda, widzę przecież, że coś cię gnębi - powiedziała Bettina.

- Nie mogę powiedzieć, proszę pani. - Rose wyciągnęła z kieszeni fartuszka chusteczkę i ukryła w niej twarz.

- Nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Rose, proszę, powiedz mi, co się stało. Czy dowiedziałaś się o śmierci kogoś bliskiego?

- Może tak - wymamrotała Rose.

- Ale przecież nie było listów z Anglii, więc nie mogłaś otrzymać żadnych wieści z domu.

- To nie o to chodzi, proszę pani. I nie może mi pani pomóc. Nikt nie może mi pomóc.

Bettina spojrzała na drzwi kajuty, aby się upewnić, czy są dobrze zamknięte. Potem powiedziała:

- Posłuchaj, Rose, jeśli mi zaufasz i powiesz, co cię martwi, na pewno nikt się o tym nie dowie. Nie mogę znieść tego, że jesteś nieszczęśliwa. Proszę, powiedz mi, co się stało.

- To Jego Lordowska Mość - zaszlochała Rose.

- Jego Lordowska Mość? - zdziwiła się Bettina.

- Lord Eustace.

- Cóż on takiego zrobił? Czym mógł cię tak zmartwić? - dopytywała się Bettina.

- Zobaczył mnie i Jacka i nie uwierzyłaby pani, co nam nawygadywał.

- Jacka? - spytała Bettina.

- Och, proszę pani, kocham go i on chce się ze mną ożenić. Tak powiedział. Mieliśmy się zaręczyć po powrocie do domu i zawiadomić nasze rodziny, ale teraz wszystko skończone.

- Nie rozumiem - powiedziała Bettina. - Zacznij od początku i opowiedz mi wszystko po kolei.

Rose próbowała się opanować. Wytarła oczy, ale łzy i tak płynęły jej po policzkach.

- Jack spodobał mi się od razu, jak tylko weszłam na pokład, proszę pani.

- Kim on jest? - spytała Bettina.

- Marynarzem, proszę pani, i jest taki miły. Powiedział, że wpadłam mu w oko, jak tylko mnie zobaczył. Tak jak on mi.

Łzy zdławiły jej głos.

- I co dalej? Powiedz mi, co się stało!

- No dobrze. Rozmawialiśmy dzień w dzień wieczorami i nigdy nic złego nie proponował, nigdy mnie nawet nie próbował pocałować. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, naprawdę, proszę pani.

Rose zamilkła, a po chwili z trudem mówiła dalej:

- Aż do dzisiejszego wieczoru... Stałam z nim... Patrzyliśmy na gwiazdy... i... on spytał mnie... Czy wyjdziesz za mnie, Rose, jak uskładamy trochę pieniędzy?... A ja mu na to... Och, Jack! Marzyłam o tym i modliłam się, żebyś mnie o to poprosił.

Rose odetchnęła głęboko, po czym ciągnęła dalej:

- Objął mnie i pocałował... dotykał mnie po raz pierwszy, przysięgam pani.

- Wierzę ci - powiedziała Bettina. - Nie widzę nic złego w tym, że narzeczeni się pocałują.

- Ja też tak myślę, proszę pani, ale lord Eustace zobaczył nas i nawet nie mogę pani powtórzyć, co powiedział. Oskarżył Jacka o okropne rzeczy. Jutro rano ma się rozmówić z kapitanem. Chce mu powiedzieć, żeby wyrzucił Jacka z pracy, jak już będziemy w Anglii.

Rose znowu zaniosła się płaczem, po chwili dodała przez łzy:

- I jeszcze powie majordomusowi o moim zachowaniu, więc na pewno wyrzucą mnie bez referencji.

Rose westchnęła ciężko.

- To znaczy, że już nigdy nie dostanę pracy i Jack nie będzie mógł się ze mną ożenić.

- W życiu nie słyszałam czegoś równie oburzającego! - zawołała Bettina. - Czy powiedziałaś Jego Lordowskiej Mości, że zaręczyliście się i macie zamiar się pobrać?

- Nie słuchał nas, proszę pani. Tylko pouczał Jacka i krzyczał na niego, a do mnie... odzywał się tak, jakbym była... upadłą kobietą, a nie jestem, przysięgam, że nie jestem!

Rose ukryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął głośny szloch.

Bettina objęła ją.

- Już dobrze, Rose. Nie płacz. Wszystko będzie dobrze, obiecuję ci.

- Nie ma po co rozmawiać z Jego Lordowską Mością, proszę pani. Kiedy raz postanowi coś zrobić, zrobi to na pewno.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Bettina.

- Wyrzucił moją starą babcię z jej domu w Kensal Green, w posiadłości Alvestonów. Mieszkała tam całe życie. Kochała to miejsce, miała tam przyjaciół. Ale lord Eustace kazał dom zburzyć, ponieważ, według niego, nadawał się do rozbiórki.

- Ale przecież nie mógł jej zmusić, żeby się wyprowadziła - z niedowierzaniem zauważyła Bettina.

- Udało mu się to jakoś załatwić, proszę pani. Przyprowadził paru urzędników, żeby ją wyrzucili.

- Chyba nie na ulicę? - zawołała przerażona Bettina.

- Och, nie, proszę pani! Aż tak źle nie było! Znalazł jej nowy dom, gdzieś we włościach Alvestonów, ale nigdy nie czuła się tam szczęśliwa. Tęskniła za przyjaciółmi i sklepami, które znała. Gaśnie z dnia na dzień. Nie byłabym wcale zdziwiona, gdyby już nie żyła, jak wrócę do domu.

Rose umilkła na chwilę. Potem powiedziała zalewając się łzami:

- I mnie też to czeka. Wolę umrzeć, niż żyć bez Jacka! A jeśli stracę swoją pracę, a jego wyrzucą ze statku, to jak możemy się pobrać? Nie możemy! Po prostu nie możemy!

- Obiecuję ci, Rose, że nie dopuszczę do tego.

Chciała powiedzieć, że jeśli wszystkie nadzieje zawiodą, poprosi ojca, żeby zatrudnił Rose i znalazł jakieś zajęcie dla Jacka. Wiedziała jednak, że ojciec ma niewiele pieniędzy, więc należało raczej wymyślić coś innego.

- Coś na pewno na to poradzę - powiedziała. - Nie pozwolę, żeby spotkała cię taka krzywda.

- Nie wiem, jak może mi pani pomóc. Jest pani taka dobra, że chce pani spróbować. Ale wie pani, tak jak i ja, że nie powinnam opowiadać o swoich kłopotach takiej damie jak pani.

- Taka dama jak ja powinna ci pomóc - zdecydowanie odparła Bettina - i właśnie zamierzam to zrobić.

Rose pomogła jej się rozebrać. Kiedy wychodziła, Bettina powiedziała:

- Obiecaj mi, Rose, że spróbujesz zasnąć. Jeśli znajdziesz okazję, poślij wiadomość Jackowi, że spróbuję coś dla was zrobić. On pewnie też bardzo się martwi.

Rose była tak poruszona wzmianką o Jacku, że nie była w stanie odpowiedzieć. Zamknęła za sobą drzwi kajuty, a

Bettina leżąc w łóżku rozmyślała o tym, co przed chwilą usłyszała.

Trudno było zrozumieć, że lord Eustace, stale mówiący o niesieniu pomocy różnym nieszczęśnikom, jest tak nieczuły na cierpienie. Ponieważ jednak znała jego artykuły i uważała, że są nieznośnie apodyktyczne, mogła sobie wyobrazić, że nie interesowały go bezładne wyjaśnienia Rose i Jacka. Zwłaszcza że panowała dość powszechna opinia, iż służący nie powinni mieć adoratorów. Jednak wyrozumiali pracodawcy, jak jej matka, zawsze robili wyjątki dla tych, którzy byli zaręczeni i zamierzali się pobrać, albo, jak to służba mawiała, chodzili ze sobą.

Lord Eustace zapewne uważał, że to przelotny romans podróżny - pomyślała Bettina, starając się go usprawiedliwić. Była pewna, że zbyt pochopnie osądził Rose, którą lubiła i której ufała.

Rose była uczciwą dziewczyną. Ojciec jej pracował jako leśniczy w posiadłości Alvestonów.

Rose zwierzała się Bettinie, jak bardzo jest dumna z tego, że wybrano ją, aby zajmowała się gośćmi diuka podczas tej wyprawy. Po czym w swojej uczciwości dodała, że pozwolono jej pojechać, bo inne pokojówki bały się podróży morskiej.

Nie musiała mi tego mówić - pomyślała teraz Bettina. To jeszcze jeden dowód na to, że Rose jest prawdomówna.

Opowiadanie Rose tak bardzo ją poruszyło, że nie mogła zmrużyć oka. Świtało, kiedy w końcu zasnęła, dlatego obudziła się później niż zwykle.

Jacht opuścił już przystań i wypłynął na otwarte morze. Pomyślała, że najlepsze, co może zrobić dla Rose, to od razu pójść do diuka i z nim porozmawiać.

Opowiem mu dokładnie, co się wydarzyło - powiedziała do siebie - i jestem pewna, że nie pozwoli, aby taka niesprawiedliwość spotkała jego służących.

Ubrała się starannie w letnią suknię, która należała do matki. W jasnozielonym kolorze Bettina wyglądała bardzo młodzieńczo i wiosennie. Dla dodania sobie odwagi wzięła jedną z orchidei, które nosiła poprzedniego wieczoru, i przypięła ją przy dekolcie, tak jak to zrobiła pierwszego ranka na pokładzie.

Zgodnie z jej przypuszczeniami, żadna z pań nie opuściła jeszcze swojej kajuty. Z jadalni dochodziły wprawdzie głosy dżentelmenów spożywających śniadanie, jednak Bettina w jakiś sposób odgadła, że nie ma wśród nich diuka. Wcześnie rano zwykle zażywał trochę ruchu, spacerując po pokładzie.

Poszła go poszukać. Zobaczyła, że idzie wzdłuż nadbudówki i, chwyciwszy ręką rąbek sukni, szybko ruszyła za nim.

Przypuszczała, że diuk zamierza obejść pokład dookoła, ale on widocznie zmienił zamiar, bo kiedy minęła narożnik nadbudówki, raptem wpadła na niego.

Krzyknęła przestraszona, a on przytrzymując ją przed upadkiem, powiedział:

- Mam wrażenie, że pani się spieszy, panno Charlwood. Czyż może ucieka pani przed kimś?

- Szukam pana, Wasza Wysokość - odpowiedziała Bettina z trudem łapiąc oddech.

- Właśnie mnie pani znalazła - uśmiechnął się.

- Chciałabym z panem porozmawiać. Poczuła, jak serce bije jej niespokojnie, i pomyślała, że to z powodu szybkiego biegu.

Diuk popatrzył na nią przez moment, dostrzegając niepokój w jej szarych oczach.

- Zamieniam się w słuch - powiedział.

Bettina rozejrzała się dookoła. Tuż za nimi, przymocowana do nadbudówki, stała osłonięta od wiatru drewniana ławka z widokiem na kilwater.

- Usiądziemy? - zapytała.

- Dlaczego nie? - odparł diuk.

Usiedli i Bettina, składając ręce, zwróciła się ku niemu.

- Może się to panu wydać bardzo dziwne - powiedziała zdyszana - że zawracam mu głowę czymś... z pozoru tak błahym.

- Nic, co jest związane z panią, panno Charlwood, nie jest dla mnie błahe.

Diuk odezwał się uprzejmie, a przecież Bettina przypuszczała, że jest tak wielki, tak ważny, iż rozśmieszy go nie tylko historia Rose, lecz także jej, Bettiny, nierozsądne przyjście z tą sprawą do niego.

Zacisnęła mocniej dłonie i po chwili powiedziała bardzo cicho:

- Wczoraj wieczorem Rose... to znaczy służąca, która się mną zajmuje, była... strasznie nieszczęśliwa.

Czekała, aż diuk powie, że nie interesuje się uczuciami służących, ale nie zrobił tego. Co więcej, wydawało jej się, że słucha uważnie, więc ciągnęła dalej:

- Była cała zapłakana, dlatego ją zmusiłam, żeby mi powiedziała, czym się martwi. I ona... oświadczyła, że to z powodu tego, co zrobił lord Eustace.

- Eustace?!

Diuk powtórzył to imię ze zdziwieniem. Uwierzyłby we wszystko, ale w to? Bettina zdała sobie sprawę, że wyraziła się dosyć niejasno, tak że mógł ją źle zrozumieć.

- Nie, nie! - powiedziała szybko. - Lord Eustace nie zrobił nic Rose... nic takiego...

- Więc cóż takiego on zrobił?

Z wahaniem w głosie opowiedziała mu to, co usłyszała od Rose. Kiedy skończyła, bojąc się spojrzeć na diuka, powiedziała żarliwie:

- Ufam Rose, wiem, że nie jest... taka. Jest dobrą dziewczyną. Rozmawiałyśmy na wiele tematów, gdy pomagała mi przy ubieraniu. I na pewno wiedziałabym, gdyby robiła to, o co posądza ją lord Eustace.

Diuk wciąż nic nie mówił. Zacisnął usta i Bettina spostrzegła, że jest zły.

- Zdenerwowałam pana! - zawołała. - Och, proszę się nie gniewać! Wiem, że nie powinnam była przychodzić z tym do pana, ale nie chciałam rozmawiać z kapitanem. A Rose nie może tak długo czekać i przez całą drogę powrotną zamartwiać się tym, że będzie wyrzucona ze służby.

- Zrobiła pani bardzo dobrze mówiąc mi o wszystkim - powiedział diuk. - Nie jestem zły ani na panią, ani na Rose czy jej narzeczonego.

Bettina odetchnęła z ulgą.

- A więc zrozumiał pan. Wiedziałam, że pan zrozumie.

- Dlaczego była pani pewna, że zrozumiem? - zapytał.

- Bo nie jest pan tak nietolerancyjny i apodyktyczny jak... - Przerwała, myśląc, że to raczej niegrzecznie mówić w ten sposób o lordzie Eustacem.

- Naprawiacze tego świata - powiedział diuk po chwili - są często ludźmi trudnymi we współżyciu.

- Mają szczere intencje - powiedziała Bettina szybko, czując, że musi powiedzieć chociaż coś dobrego na temat lorda Eustace'a.

- Dobrymi chęciami piekło brukowane - odparł na to diuk.

Bettina westchnęła cicho.

- Wydaje mi się, że problem polega na tym, iż niektórzy ludzie chcieliby narzucić innym swoje rozumienie dobra i zła,

nie biorąc pod uwagę niczyich uczuć ani osobistych skłonności.

Mówiąc to myślała o babci Rose. Diuk odpowiedział:

- Zupełnie się z panią zgadzam, panno Charlwood.

A po chwili dodał:

- Czy pozwoli pani, abym sam załatwił tę sprawę? Obiecuję, że rozwiążę ten problem i cokolwiek się stanie, pani protegowani, Rose i Jack, będą mogli połączyć się węzłem małżeńskim, jeśli tego pragną.

Bettina spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Naprawdę? Och, Wasza Wysokość, dziękuję! Wiedziałam, że pan zrozumie... byłam pewna... i przyniesie pan szczęście dwojgu ludziom.

Diuk spojrzał na nią i położył rękę na jej dłoniach.

- Proszę pozostawić wszystko mnie - powiedział wstając.

Bettina jak na skrzydłach popędziła z powrotem do kajuty.

Rose akurat ścieliła jej łóżko. Bettina chwyciła ją w ramiona.

- Wszystko załatwione, Rose! Wszystko będzie dobrze, będziesz mogła wyjść za Jacka.

- O czym pani mówi?

- Rozmawiałam z diukiem. Powiedział, że osobiście wszystkiego dopilnuje. Och, Rose, on jest taki dobry, taki cudowny. Od razu wszystko zrozumiał.

- Czy to prawda, proszę pani? - zapytała Rose.

- Prawda, nie musisz się już niczym martwić - odpowiedziała Bettina.

- Och, proszę pani...

Rose znowu zalała się łzami, ale tym razem były to łzy szczęścia.

Kiedy diuk opuścił Bettinę, skierował swoje kroki do palarni, aby odszukać swego przyrodniego brata. Jedyną osobą, którą tam zastał, był przygnębiony Sir Charles.

- Co się stało, Charlesie? - spytał.

- Wczoraj wieczorem zrobiłem diabelnie głupi zakład z Downshirem - odpowiedział Sir Charles - i dzisiaj rano okazało się, że przegrałem.

- Mówiłem ci, żebyś z nim nie zaczynał. To taki człowiek, który zawsze postawi na swoim.

- Miałeś rację, Varien. Jak zwykle - westchnął Sir Charles.

- Czy widziałeś Eustace'a?

- Chyba je śniadanie.

Do pokoju wszedł steward niosący srebrną papierośnicę.

- Poproś lorda Eustace'a, żeby tu przyszedł - polecił mu diuk - i nie wracaj, dopóki cię nie wezwę.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

- Jeśli chcesz porozmawiać z Eustacem na osobności, już wychodzę - powiedział Sir Charles.

- Nie, Charles, zostań - odparł diuk. - Chcę, żebyś usłyszał to, co mu powiem.

- Wolałbym raczej tego nie słyszeć - powiedział Sir Charles, widząc zawzięty wyraz twarzy swego gospodarza.

- Chcę, żebyś był bezstronnym sędzią, Charlesie. Sir Charles usiadł zrezygnowany. Chwilę później do pokoju wszedł lord Eustace.

- Chciałeś ze mną rozmawiać, Varienie?

- Tak - odparł diuk. - Zamknij drzwi!

Lord Eustace posłusznie zrobił, co mu kazano, i stał pytająco patrząc na swojego przyrodniego brata.

- Słyszałem - mówił diuk powoli - że wczoraj wieczorem oskarżyłeś moich dwóch pracowników o nieobyczajność.

- To prawda, uważam, że zachowali się w sposób zasługujący na potępienie.

- Czy nie sądzisz, że najpierw powinieneś był poinformować mnie o swoich podejrzeniach?

- Mam szczery zamiar jeszcze tego ranka spotkać się z kapitanem i powiedzieć mu o haniebnym zachowaniu tego człowieka, który powinien zostać zwolniony z pracy, jak tylko dotrzemy do Anglii.

- Jak śmiesz! - żachnął się diuk. - Jak śmiesz się wtrącać do mojej załogi i prowadzenia jachtu? Co więcej, jak śmiesz straszyć moich służących karami, których, z racji swego stanowiska, nie masz prawa wymierzać.

- Kiedy kapitan usłyszy, co mam mu do powiedzenia, z pewnością nie będzie chciał trzymać w swojej załodze człowieka o tak niskim morale - odparł lord Eustace. - Co do tej kobiety zaś, to bez wątpienia naśladowała zachowanie niektórych dam, zaproszonych tu przez ciebie.

- Jeśli będziesz tak mówił - zawołał wzburzonym głosem diuk - każę cię wyrzucić za burtę i mam nadzieję, że pójdziesz na dno!

- Wierzę, że jesteś do tego zdolny - szydził lord Eustace. - Tak rzadko słyszysz o sobie prawdę, Varienie, i nie jesteś jej ciekaw? Moralność panująca na tym statku przynosi hańbę społeczeństwu i naszemu nazwisku. Przykład idzie z góry, nic więc dziwnego, że służba jest tak samo rozpustna, jak jej pracodawcy.

Diuk zacisnął pięści i bez wątpienia uderzyłby swojego przyrodniego brata, gdyby Sir Charles nie zainterweniował.

- Nie powinieneś tak się denerwować, Varienie - powiedział - a ty, Eustace, nie masz prawa mówić w ten sposób do swojego brata.

- Mam święte prawo tak mówić! - odparował lord Eustace. - Czy wyobrażasz sobie, jakie piekło przeżywam, kiedy widzę, jak on wyrzuca pieniądze na kobiety tylko trochę lepsze od prostytutek? I na przyjaciół, których zachęca do niewierności? Mówił dalej, podniesionym głosem:

- Dopóki może płacić za swoje rozrywki Casanowy, jest zadowolony, mimo że posiadłość Alvestonów popada w ruinę.

Lord Eustace rzucił tymi słowami Sir Charlesowi w twarz. Kiedy ten zamierzał mu odpowiedzieć, wtrącił się diuk:

- To są same kłamstwa, ale nawet jeśli postępuję tak, jak mówisz, ciebie w ogóle nie powinno to obchodzić. Ja jestem głową rodu i będę robił to, na co mam ochotę.

- Zapominasz jednak - powiedział lord Eustace - że ja jestem twoim spadkobiercą i że po twojej śmierci będę musiał przywrócić porządek i dobre imię, które traci nasza rodzina pod twoimi rządami.

Wykrzyczał te słowa i trzaskając drzwiami opuścił pokój.

- Mój spadkobierca - powiedział do siebie diuk. Przez moment w ciszy obaj wpatrywali się w zamknięte drzwi.

Potem diuk powiedział bardzo cicho:

- Mój spadkobierca, dobre sobie! Charlesie, proszę cię o rękę twojej córki.

ROZDZIAŁ 5

Gdy Rose wyszła z kajuty, Bettina przypomniała sobie, że koronkowy kołnierzyk przy jednej z jej sukienek wymaga cerowania.

Rose była jednak zaabsorbowana swoimi sprawami, poza tym musiała zajmować się także innymi paniami, więc Bettina postanowiła zrobić to sama.

Odnalazła małe pudełeczko z przyborami do szycia, które kiedyś należało do matki. W środku znajdowały się nici bawełniane i jedwabne potrzebne do szycia i różnych drobnych napraw.

Włożyła na palec srebrny naparstek i wybrała jedwabną nitkę pasującą do koronki, bardzo starej i delikatnej.

Nawlekła igłę i drobnym ściegiem zręcznie zacerowała kołnierzyk, wspominając godziny spędzone w szkole na haftowaniu pod bacznym okiem francuskiej zakonnicy.

Madame de Vesarie wymagała, by jej uczennice posiadły wszystkie typowo kobiece umiejętności.

Uczono je gry na fortepianie, szkicu, malowania akwarelami, haftu tradycyjnymi, znanymi od wieków, ściegami.

Niektórym starszym dziewczętom pozwalano gotować, aby po powrocie do swoich rodowych siedzib umiały dopilnować kuchni, gdzie wypiekało się rozmaite ciasta, smażyło dżemy i przygotowywało specjalne przyprawy.

Ponieważ Bettina długo przebywała w szkole, nauczyła się wszystkiego, czego mogła nauczyć szkoła madame de Vesarie.

Nastrój jej się nieco zepsuł, gdy pomyślała, że jeżeli poślubi lorda Eustace'a, prawdopodobnie będzie spędzała czas na szyciu nie takich delikatnych i pięknych materiałów, ale zwyczajnych ubrań dla biednych.

Ubrania będą z pewnością niezwykle brzydkie, gdyż tym, którzy nie mają pieniędzy, nie pozwala się na próżność czy zbytek.

Przyłapała się na takiej oto myśli: dlaczego ludzie pokroju lorda Eustace'a zawsze sprawiają, że ci biedni czują się przytłoczeni i zniewoleni. I dlaczego nie pozwala się biednym ludziom na okazywanie uczuć i podejmowanie decyzji, oczekując, aby byli posłuszni we wszystkim, co zostanie w stosunku do nich postanowione.

Pomyślała, że opowieść Rose o babce była zgodna z tym, co pisano w gazetach o celach i zamierzeniach reformatorów.

Mieli świetne pomysły, ale w niewłaściwy sposób wcielali je w życie.

Wymagali posłuszeństwa i zmuszali ludzi do robienia tego, co uważali za słuszne. Nie zachęcali do współdecydowania o własnym losie.

Bettina cichutko westchnęła.

Było całkiem pewne, że gdyby powiedziała o tym lordowi Eustace'owi, ten nawet by jej nie wysłuchał!

Nagle otworzyły się drzwi i do kajuty wszedł ojciec.

Spojrzała na niego radośnie, lecz zobaczywszy wyraz twarzy, szybko zapytała:

- Co się stało?

Sir Charles zamknął za sobą drzwi i przeszedł przez maleńką kajutę do iluminatora, jak gdyby brakowało mu powietrza.

Stał przez chwilę spoglądając na błękitne morze. Po chwili odezwał się:

- Muszę ci coś powiedzieć, Bettino!

- O co chodzi, tato? - spytała.

Znowu nastąpiła długa chwilą ciszy, zanim Sir Charles się odezwał:

- Właśnie wracam od diuka.

- Od diuka? - powtórzyła Bettina.

Nagle przestraszyła się, że diuk zmienił decyzję w sprawie Rose i Jacka.

Być może zgodził się jednak ze zdaniem lorda Eustace'a i uznał ich zachowanie za karygodne. Postanowił się nie wtrącać i pozwolić, aby zostali ukarani, tak jak to sugerował jego przyrodni brat.

Na samą myśl o tym poczuła przeszywający ból. Po chwili usiadła i szeroko otwartymi, pełnymi niepokoju oczami wpatrzyła się w ojca, który zwrócił Się do niej tymi słowami:

- Diuk mnie poprosił, abym ci oznajmił, że chce cię poślubić!

Przez moment Bettinie wydawało się, że nie zrozumiała dobrze swego ojca. Cerowana właśnie przez nią sukienka wypadła z rąk, które Bettina instynktownie położyła na piersi, jak gdyby chciała uspokoić nagłe wzburzenie. Ledwo dosłyszalnym głosem spytała:

- Czy... to... żart, tato?

- Nie, Bettino, diuk wyraźnie powiedział, że chciałby, abyś została jego żoną. Oczywiście sam przyjdzie z tobą porozmawiać, ale mnie prosił o pozwolenie, a ja mu go udzieliłem z całego serca.

I jak gdyby przytłoczony tym, co musiał powiedzieć, Sir Charles usiadł na łóżku.

- Nie mogę w to uwierzyć. Twój ślub z Varienem jest czymś, o czym nie marzyłem nawet w najśmielszych snach.

Bettina nie odezwała się, po chwili ojciec kontynuował:

- Uważałem, że planując twój mariaż z Eustacem, mierzę bardzo wysoko. Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że w tych kręgach towarzyskich, w jakich się obracam, rodziny arystokratyczne planują małżeństwa swoich córek i synów niezwykle starannie.

Przerwał na moment, po czym mówił dalej:

- W dzisiejszych czasach dla takiej zwykłej dziewczyny jak ty szanse zostania księżną są równie nierealna, jak próba dostania się na księżyc.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Jeżeli Varien ożeni się z tobą, tak jak powiedział, to uwierzę, że jesteś najszczęśliwszą dziewczyną na świecie!

Chyba po raz pierwszy, odkąd wszedł do kajuty, spojrzał na córkę. Patrzyła na niego oszołomiona, ogromnymi, szarymi oczyma, które, jak się wydawało, całkowicie wypełniły jej drobniutką twarzyczkę.

- Jesteś bardzo podobna do swojej mamy - zauważył - a ona była najśliczniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

W jego głosie pojawiła się nuta głębokiego uczucia. Potem zamilkł, a Bettina zapytała powoli i wyraźnie:

- Dlaczego... diuk... chce... mnie poślubić? Sir Charles znowu odwrócił od niej wzrok.

- Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie - odpowiedział. - Chce mieć dziedzica, a nie lubi Eustace'a! Kto by go za to winił?

- Wydawało mi się, iż... przysiągł nigdy się więcej... nie żenić po tym, jak... jego pierwsze małżeństwo... okazało się nieudane...

- Mężczyźni zmieniają zdanie, moja droga - odrzekł Sir Charles - a ty i ja możemy uważać za szczęście, że diuk to uczynił właśnie teraz.

- Rozumiem z tego, że chcesz, abym... go poślubiła, tato.

- Oczywiście, że chcę tego! - Sir Charles oświadczył stanowczo. - To nie podlega dyskusji. Czy zdajesz sobie sprawę, co oznacza dla ciebie fakt, że zostaniesz panią siedziby Alvestonów na Park Lane, siedziby, która swym znaczeniem ustępuje tylko Malborough House? Być panią domu w jednym z najwspanialszych zamków Anglii? A tylko

Bóg raczy wiedzieć, ile jeszcze innych posiadłości należy do Variena!

Spojrzał córce w twarz. Po chwili spokojniejszym tonem, z nieomal przymilną i pojednawczą nutą w głosie, powiedział:

- Nie myślę wyłącznie o tym, co diuk posiada. Wiesz, że bardzo go lubię. Jest młodszy ode mnie, ale zawsze uważałem go za jednego z moich najlepszych przyjaciół. Ludzie go lubią, a to bardzo ważne.

Bettina milczała, Sir Charles mówił dalej, jak gdyby wiedząc, o czym ona myśli:

- Oczywiście, w jego życiu były inne kobiety. Wiele kobiet. Padały mu w ramiona jak przejrzałe brzoskwinie. Mężczyzna byłby świętym lub głupcem, gdyby je odrzucał! Ale jestem pewny jednego - Varien będzie zawsze traktował swoją żonę z szacunkiem i przyzwoitością.

Bettina nadal milczała, lecz poruszyła się lekko, a Sir Charles biorąc to za jakiś znak protestu, kontynuował:

- Nie powinnaś w to wątpić, wiem, co mówię. Bez względu na to, co może się okazać i co ludzie wygadują na jego temat, Varien jest dżentelmenem i w stosunku do ciebie zawsze będzie tak się zachowywał.

Bettina cichutko westchnęła i dopiero teraz pochyliła się, aby podnieść z podłogi sukienkę, którą przedtem cerowała.

- Diuk czeka na ciebie, Bettino - powiedział Sir Charles. - Znajdziesz go w jego prywatnym salonie na drugim końcu jachtu.

- Co mam... mu powiedzieć... tato?

- Co masz mu powiedzieć? - Sir Charles powtórzył za nią. - Masz przyjąć jego ofertę z wdzięcznością! A potem uklęknij i podziękuj Bogu za szczęście, jakie cię spotkało.

Westchnął głęboko - jak gdyby z samego dna swego serca.

- Nadal trudno mi uwierzyć w to, co się stało. Teraz właściwie mogę ci już powiedzieć, że jeszcze dzisiaj rano

byłem pogrążony w rozpaczy, Bettino. Zeszłej nocy, przegrałem pokaźną sumę pieniędzy.

- Och nie, tato!

- Wyzywałem się od głupców - mówił Sir Charles - ale teraz to nie ma, znaczenia. Nie ma najmniejszego znaczenia!

Nie musiał nic więcej mówić. Bettina wiedziała, że jako teść diuka Alvestonu, będzie miał nieograniczony kredyt.

Co więcej, dotychczas w każdym domu należącym "do diuka był witany jak gość, teraz przebywanie tam będzie jego prawem.

Powiedziała szeptem:

- Pójdę i... porozmawiam z diukiem, ale... wyjaśnij mi, ojcze, gdzie mogę go znaleźć,

- Miniesz palarnię - odpowiedział Sir Charles - a prywatne apartamenty diuka są tuż za nią. Nikt inny nie mieszka w tej części jachtu, ale kto mógłby winić Variena za to, że czasami ma ochotę pobyć sam?

Bettina milczała: Nie spojrzała nawet na swoje odbicie w lustrze. Obróciwszy się wyszła z kajuty, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Przeszła przez korytarz mając, nadzieję, że nie spotka nikogo z uczestników wyprawy. Czuła zamęt w głowie. Poruszała się automatycznie, robiąc to, co jej kazano. Czuła się jak zahipnotyzowana, jak gdyby była tylko kukiełką. Jej wola nagle przestała istnieć.

Przemknęła przez jadalnię, słysząc głos lorda Milthorpa i śmiech innych przebywających tam mężczyzn.

Potem przeszła przez pokój do gry w karty i znalazła się w części jachtu, której nigdy przedtem nie odwiedzała.

Na końcu korytarza były otwarte drzwi. Bettina zobaczyła ogromną kajutę, a na jej środku mahoniowe łóżko.

Zawahała się, wiedząc, że diuk nie przyjmie jej w tym. pokoju. Po chwili jego służący, mężczyzna w średnim wieku o

miłej twarzy, którego już przedtem widziała, wyszedł z sąsiedniej kajuty.

- Dzień dobry, panienko - powiedział. - Jego Lordowska Mość oczekuje pani.

Drzwi za sobą zostawił otwarte i Bettina weszła do mniejszej kajuty, która złociła się w promieniach słońca wpadających przez iluminatory.

Jednym spojrzeniem ogarnęła pokój. Dostrzegła biblioteczkę na jednej ze ścian, dwa głębokie, wygodne fotele z czerwonej skóry i sportowe ryciny.

Potem utkwiła wzrok w diuku, który, kiedy weszła do kajuty, siedział przy biurku.

Wstał na jej widok. Bettinie wydało się, że badawczo się jej przygląda.

Uczucie odrętwienia i brak woli zdawały się ustępować, serce zaczęło walić ze strachu jak oszalałe i zupełnie wyschło jej w gardle.

Nie była w stanie powiedzieć ani słowa, a i diuk wyglądał na oniemiałego. Stali w milczeniu patrząc na siebie. Włosy Bettiny migotały złociście w promieniach słońca.

- Czy zechce pani usiąść? - diuk spytał nareszcie. Jego głos zabrzmiał niezwykle cicho i głęboko.

Bettina z wdzięcznością zanurzyła się w fotelu z czerwonej skóry, jak gdyby nagle zabrakło jej sił, aby ustać choćby chwilę dłużej.

- Papa... przysyła mnie do... pana - powiedziała szeptem, który dochodził jakby z bardzo daleka.

- Ojciec powiedział pani, Bettino, że chciałbym, aby została pani moją żoną?

- Tak... powiedział... mi... o tym.

- Jeżeli zostanie pani moją żoną, zrobię wszystko, aby uczynić ją szczęśliwą.

- Dziękuję... panu - wyszeptała Bettina. Po chwili dodała:

- Milordzie, czy mogę... o coś spytać? - Oczywiście - odpowiedział diuk.

Wciąż stał przy biurku i dopiero teraz usiadł w fotelu obok, wzrok utkwiwszy w Bettinie.

- Czy można by... utrzymać... tę sprawę w sekrecie... aż wrócimy... do Anglii?

- To bardzo rozsądna propozycja - odparł diuk. - Dokładnie odpowiada temu, co proponował pani ojciec.

Nie powtórzył jej jednak słów Sir Charlesa: „Na litość boską, Varienie, nie mów nikomu o zamiarze poślubienia Bettiny, aż dotrzemy do domu. Daisy i Enid mogłyby zabić to dziecko!"

Zobaczył, że Bettina odetchnęła z ulgą, i dodał spokojnie:

- Naturalnie nic nie zrobimy bez uprzedniego uzgodnienia między sobą. Myślę, że po powrocie do domu zechce pani przyjechać na święta Bożego Narodzenia do zamku w Alveston. Hani ojciec będzie z pewnością szczęśliwy mogąc pojeździć konno, a mam przeczucie, że i pani by się to spodobało.

- Byłoby to bardzo... pasjonujące - wyszeptała Bettina.

- W takim razie postanowione - rzekł diuk. - Obydwoje będziemy zachowywać się w stosunku do siebie, jak gdyby nic się nie stało, dopóki nie dotrzemy do zamku, a potem poczynimy plany na przyszłość,

- Dziękuję... panu - powiedziała Bettina. - Dziękuję panu... bardzo.

Ich oczy się spotkały. Ponieważ była nieśmiała, już po chwili spuściła wzrok i jej czarne rzęsy dotknęły pobladłych policzków.

Jak gdyby rozumiejąc jej zakłopotanie, diuk wstał i odezwał się zupełnie innym tonem:

- Pójdę teraz do kapitana. Zamierzam mu powiedzieć, że Jack Sutton, bo tak brzmi, jeśli dobrze pamiętam, nazwisko

tego młodego znajomego pani służącej, ma otrzymać specjalną przepustkę, kiedy dotrzemy do Southampton, aby mógł poznać rodziców swojej narzeczonej.

- To miło... bardzo, bardzo miło z pana strony - powiedziała Bettina. - Rose była taka szczęśliwa, gdy powiedziałam jej, jak cudownie pan się zachował, aż się popłakała. Ale to były zupełnie inne łzy niż zeszłej nocy, były to łzy szczęścia.

- Może więc pani jej powiedzieć - diuk uśmiechnął się - co zamierzam zrobić w ich sprawie. Dobrze byłoby, jak myślę, podarować im ślubny prezent, który pozwoli na kupno mebli do ich przyszłego domu.

- Bardzo bym chciała... to zrobić - powiedziała Bettina - ale...

Diuk czekał, co powie dalej.

- ...Obawiam się, że mam... bardzo mało pieniędzy - mówiła - ...jeżeli mam być szczera... nie mam ich w ogóle!

- Ale ja mam mnóstwo - odpowiedział diuk. - Czyż zapomniała pani, że podczas ceremonii ślubnej wypowiem słowa: „Obdarowuję cię wszystkim, co posiadam"?

Bettina uświadomiła sobie, że diuk się z nią przekomarza, a ponieważ przypuszczała, że ten poważny ton całej ich rozmowy, tak mocno przypominający dyskusje z lordem Eustacem, z pewnością mu się wydał nieco ponury, odpowiedziała z uśmiechem:

- Byłby pan chyba niezwykłe... zakłopotany, gdybym rzeczywiście przyjęte wszystko, co mi pan tu... zaofiarował!

Diuk zaśmiał się serdecznie, po czym oznajmił:

- Przekona się pani, że mam dosyć pieniędzy dla nas dwojga!

Bettina usłyszała okrętowy dzwon i wtrąciła szybko:

- Myślę, milordzie, że powinnam już wrócić na drugą stronę jachtu. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że byłam

tutaj, w pana... prywatnym salonie... mogłoby to wydać się... dziwne.

- Tak, oczywiście - diuk przytaknął jej - i zachowamy całą sprawę w sekrecie, aż dotrzemy do zamku.

- Dziękuję... panu - jeszcze raz powiedziała Bettina.

Podeszła do drzwi, nie przeczuwając, że diuk zamierza je przed nią otworzyć. Gdy wyciągnęła rękę, dotknęła jego dłoni, którą trzymał już na klamce, i w tyra momencie poczuła, jak od stóp do głów przeszywa ją silny dreszcz.

Nie potrafiła tego wyjaśnić, jeszcze nigdy nie doznała podobnego uczucia.

Potem, nie patrząc na diuka, wyszła na korytarz i pospiesznie ruszyła z powrotem tą samą drogą, którą przyszła. Gdy znalazła się przed wejściem do jadalni, wyszedł stamtąd jakiś mężczyzna i stanął w drzwiach zastawiając jej przejście.

Pogrążona w myślach, ciągle jeszcze pod wrażeniem dotyku ręki diuka, Bettina nie zdawała sobie sprawy z obecności tego człowieka aż do momentu, gdy niemal się z nim zderzyła.

Podniosła oczy i ujrzała lorda Eustace'a przypatrującego się jej ze złością.

- Gdzie pani była? Co pani tutaj robi? - spytał szorstko.

Bettina nie odpowiedziała.

Wziął Ją pod rękę i mocno trzymając powyżej łokcia, zaczął ciągnąć za sobą.

- Co pan robi? Proszę mnie puścić!

- Chcę z panią porozmawiać - odrzekł lord Eustace.

Ciągnąc, doprowadził ją do biblioteki i mimo że cały czas próbowała się uwolnić z jego uścisku, wepchnął ją do środka.

W pokoju nie było nikogo, więc uwolniwszy jej ramię, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami.

- Co robiła pani w prywatnym apartamencie Variena? - spytał.

Bettina podniosła głowę. Była zła na lorda Eustace'a za sposób, w jaki się do niej odzywał, ponadto miała ramię obolałe od jego palców ściskających jej delikatną skórę.

- Diuk chciał ze mną porozmawiać - powiedziała. - Czy jest w tym coś złego?

- Wszystko, cokolwiek ma związek z Varienem, może się okazać godne potępienia - szyderczo zauważył lord Eustace.

Bettina nie odzywała się; a on po chwili milczenia mówił dalej:

- Coś mi się wydaje, że błagała go pani, aby okazał litość tej bezwstydnej pokojówce. Niech więc pozwoli pani powiedzieć sobie, że bez względu na to, co obiecał pani Varien, postanowiłem zawiadomić gospodynię na zamku o jej zachowaniu i doprowadzić do jej zwolnienia.

- Pan nie może być tak okrutny! - krzyknęła Bettina. - Rose nie jest bezwstydna. Jest zaręczona z tym marynarzem. Nikt na świecie, z wyjątkiem pana, nie uważałby pocałunku narzeczonych za coś nienormalnego.

- Takie wyjaśnienie zostało wymyślone wyłącznie na pani użytek - powiedział lord Eustace. - Wierzę temu, co widziałem na własne oczy. Prawdę mówiąc, sposób, w jaki się zachowywali, specjalnie mnie nie zdziwił. Ten jacht jest piekielnym siedliskiem niemoralności i nie chciałbym, aby pani była w to wplątana.

- Myślę, że pan... przesadza - zaprotestowała Bettina.

Jednocześnie jednak nie mogła się uwolnić od myśli, że zachowanie lady Daisy i lady Tatham dawało lordowi Eustace'owi prawo do takiego twierdzenia.

Jak gdyby domyślając się z wyrazu jej twarzy, o czym myśli, lord Eustace powiedział z ironicznym uśmieszkiem:

- Dokładnie tak! A czy sądzi pani, że jej matka, gdyby żyła, aprobowałaby pobyt córki tutaj, w bliskim towarzystwie

dwóch tak zwanych „dam", które zachowują się niczym zwykle ladacznice?

Bettina wzdrygnęła się. Nigdy przedtem nie słyszała, aby ktoś używał takiego języka i słowa te wprawiły ją w osłupienie. Poza tym, w głosie lorda Eustace'a wyczuwało się szczególnie przykry ton.

- Nie mam ochoty... mówić o tym. Muszę się zobaczyć z ojcem. Proszę mnie przepuścić.

Zrobiła krok w stronę drzwi, ale lord Eustace nawet się nie poruszył.

- Wysłuchaj mnie, Bettino. Jest pani bardzo młoda i niewinna i uważam, że pani ojciec postąpił niezwykle lekkomyślnie zabierając panią tutaj. Ale teraz, gdy poznała już pani całą otchłań deprawacji, do jakiej się zniżył ten tak zwany „świat towarzyski", proszę podjąć decyzję, że w przyszłości nigdy nie będzie pani miała do czynienia z tymi grzesznikami.

- Nie pozwolę, aby krytykował pan mojego ojca - odparowała Bettina.

- Sir Charles ma już wystarczająco dużo lat, aby robić to, na co ma ochotę - zauważył lord Eustace - ale pani jest młoda i tak się składa, że bardzo ładna.

W jego ustach nie zabrzmiało to jak komplement i Bettina powtórzyła jedynie:

- Chciałabym się zobaczyć z ojcem.

- Dopiero kiedy ja pozwolę pani pójść - odpowiedział lord Eustace. - Najpierw będzie pani musiała mnie wysłuchać.

- Nie mam ochoty słuchać pana i jeżeli chce pan znać moje zdanie, to uważam za oznakę złego wychowania jednoczesne przebywanie u kogoś w gościnie i obrażanie tej osoby poza jej plecami.

- Gdy w grę wchodzi mój przyrodni brat, zasady rycerskości nie obowiązują - odparował lord Eustace. - Tylko

dlatego wziąłem udział w tej wyprawie, która jest dokładnie taką, jak przypuszczałem, że dowiedziałem się o pani uczestnictwie.

Spojrzała na niego zaskoczona, a on mówił dalej:

- Kiedy zaopiekowałem się panią w Dover, zdałem sobie sprawę, jaka pani jest czysta i niewinna; dziecko, które nie zna życia, a już z całą pewnością, nie zna takiego życia, jakie prowadzi mój sławny przyrodni brat!

Jego głos był pełen mściwości. Po chwili dodał już spokojniejszym tonem:

- Przyjąłem jego zaproszenie, bo myślałem, że uda mi się panią ocalić! Ocalić od splamienia i skalania przez te złe kobiety, z którymi spotyka się mój przyrodni brat, i przez tych rozwiązłych hulaków, których nazywa swoimi przyjaciółmi.

- To... bardzo miło... z pana strony - Bettina odezwała się, mimo że brakło jej tchu, przytłoczona zmianą tonu, jaka zaszła w ich rozmowie - ale papa jest ze mną i opiekuje się mną... jak to zawsze... robił.

- Ojciec nie może ochronić pani przed widokiem tego, co się tu dzieje, ani przed słuchaniem tego, co się tu mówi - odparował lord Eustace - a jeżeli szuka pani usprawiedliwienia dla ludzi, z którymi przebywała pani w czasie tej wyprawy, to mogę tylko stwierdzić, że już została pani skalana, pogrążona w błocie i brudzie, w którym oni wszyscy się tarzają.

Przyszło jej na myśl, że nienawiść do przyrodniego brata i wszelkiego życia towarzyskiego bez wątpienia wytrąciła go z równowagi.

Jeszcze wczoraj - pomyślała - zatrwożyłoby to mnie i przeraziło.

Ale teraz, odzyskawszy poczucie wolności, wiedziała, że nie ma powodu do zamartwiania się tym, o czym lord Eustace myśli bądź też nie myśli. Odkąd tylko pojawiła się na

pokładzie jachtu, czuła się jakby przygaszona i zagrożona na samą myśl o tym, że jej ojciec pragnie, aby wyszła za niego za mąż. Teraz, tak jak pierzchają ciemności nocy rozjaśnione przez poranne słońce, pierzchły jej obawy.

Lord Eustace mógł sobie nienawidzić, szydzić i denuncjować do woli. Gdy tylko dotrą do Anglii, nie będzie musiała widzieć go nigdy więcej.

Ponieważ w jej myślach nieoczekiwanie pojawiła się szczęśliwsza nuta, powiedziała spokojnym i pojednawczym głosem:

- Pan się niepotrzebnie tak denerwuje, milordzie. Nie jest tak źle, jak pan sobie wyobraża. Jestem bardzo wdzięczna, że próbował mnie pan uchronić przed zepsuciem. Ale mogę pana zapewnić, że jestem całkiem bezpieczna i, podobnie jak papa, nigdy nie pamiętam o przykrych sprawach, jakie mi się przydarzyły, tylko o tych przyjemnych.

Uśmiechnęła się do lorda Eustace'a, po czym dodała:

- Naprawdę muszę już iść. Papa będzie się denerwował, co się ze mną dzieje.

- Pani ojciec musi poczekać - stanowczo powtórzył lord Eustace. - Chciałbym panią o coś spytać, Bettino, chociaż zamierzałem zrobić to dopiero po powrocie do Anglii.

Sposób, w jaki się do niej zwrócił, i wyraz jego oczu ostrzegły Bettinę, że znowu jest w niebezpieczeństwie.

Wiedziała, co zamierza powiedzieć, i czuła, że musi go powstrzymać.

- Porozmawiamy później, milordzie, nie teraz. Ja doprawdy nie mogę zostać dłużej.

- Wysłuchasz mnie - powiedział tym twardym tonem, który tak dobrze znała.

Nadal stał oparty o drzwi i Bettina nie mogła nic zrobić, aby się odsunął.

Czekała zalękniona, ze strachem myśląc, jak go powstrzymać od wypowiedzenia słów, których się spodziewała. Jednocześnie rozpaczliwie zdawała sobie sprawę, że jest to niemożliwe.

- Chcę, abyś za mnie wyszła - powiedział lord Eustace. - Nauczę cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć o życiu. Odtąd nie ma mowy o żadnych kontaktach z szumowinami rozwiązłej arystokracji.

Bettina wzięła głęboki oddech. Słowa te zostały powiedziane, a ona nie mogła temu zapobiec. Musiała dać jakąś odpowiedź.

- Czuję się... niezwykle... zaszczycona - mówiła cichym, załamującym się głosem - ale muszę być uczciwa i powiedzieć panu, że mimo iż jestem.... bardzo wdzięczna za życzliwość... to nie mogę... wyjść za pana.

- Niech pani nie będzie śmieszna! - wybuchnął lord Eustace. - Pani zostanie moją żoną nie tylko dlatego, że ja tego chcę, ale także dlatego, że jest to życzenie pani ojca. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że uważa mnie za odpowiedniego kandydata na swego zięcia.

- Jest mi... przykro - powiedziała Bettina - bardzo przykro, że... rozczaruję pana, ale... chcę, żeby pan wiedział już teraz... na samym początku, że to niemożliwe, abym kiedykolwiek... została pańską żoną.

Ku jej zdziwieniu na cienkich ustach lorda Eustace'a pojawił się. uśmieszek.

- Jest pani bardzo młoda - rzekł - i rozumiem, że pierwsza propozycja małżeństwa nie tylko zaskoczyła panią, ale jak mi się wydaje, wręcz panią przytłoczyła. Po prostu musisz się przyzwyczaić do tej myśli, Bettino, że zostaniesz moją żoną i że pobierzemy się któregoś dnia po Nowym Roku, kiedy będę miał czas, aby dokonać odpowiednich przygotowań.

- Nie! - krzyknęła Bettina. - Nie! Lord Eustace jeszcze raz się uśmiechnął.

- Proszę iść porozmawiać z ojcem. On pani wyjaśni, że to niemożliwe, aby otrzymała pani lepszą propozycje.

Przerwał na moment, po czym dodał utkwiwszy wzrok w Bettinie:

- Wiem, że pani się czuje onieśmielona, gdyż wcześniej nie brała pani pod uwagę, jak to czyni wiele młodych kobiet, możliwości poślubienia mnie, co zresztą przemawia na pani korzyść. Już ja się o to postaram, Bettino, że będzie pani taką żoną, jaka jest mi potrzebna, i że w przyszłości pomoże mi pani w realizacji moich planów.

Zrobił znaczącą przerwę, zanim zaczął mówić dalej:

- Będzie to oczywiście wymagało czasu i wiele samozaparcia z pani strony, ale wkrótce zrozumie pani, iż walka, której jestem oddany całym sercem, jest rzeczywiście tego warta.

Mówił to tak przekonująco, że Bettina nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, aby mu odpowiedzieć. Teraz nareszcie odsunął się od drzwi i otworzył je.

- Niech pani idzie do ojca - powiedział. - Zobaczy pani, że będzie zachwycony tą nowiną.

Bettina uciekła bez słowa, czując się tak, jak gdyby przed chwilą walczyła do utraty tchu z morskimi falami.

Zbiegła w dół korytarzem prowadzącym do swojej kajuty, a wpadłszy do środka, odkryła, że na szczęście ojciec jest tam nadal i czeka na nią.

Siedział na łóżku czytając gazetę. Rzuciła się mu na szyję.

- Och, tato, tato!

Sir Charles upuścił gazetę i mocno ją przytulił.

- Przypuszczałem, że będzie to dla ciebie, kochanie, niemała niespodzianka. Nie przejmuj się. Przyzwyczaisz się

do myśli, że wkrótce zostaniesz księżną, a tylko Bóg wie, jak bardzo jestem z ciebie dumny.

- To - nie chodzi... o diuka - rzekła Bettina. - To lord Eustace! Och... papo, on mówi, że... muszę za niego wyjść i że ty będziesz z tego bardzo zadowolony!

Przez moment Sir Charles wpatrywał się w córkę osłupiały, po chwili jednak zaczął się śmiać.

- A więc ledwie Eustace stanął na starcie, odebrano mu zwycięską pozycję! To najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Zasłużył sobie na to! Ta świętoszkowata świnia! Należała mu się ostra odprawa!

Bettina wypuściła ojca z objęć.

- Ależ, tato, przecież... chciałeś, abym... została jego żoną!

- Zanim się zorientowałem, że możesz mieć znacznie wyższe aspiracje - odpowiedział Sir Charles zupełnie nie zmieszany.

- Naprawdę myślę - cicho powiedziała Bettina - że jest trochę... racji w tym, co lord Eustace mówił na temat... ciebie, ojcze, i twoich... przyjaciół.

- Tylko nie powtarzaj mi tego, co mówił. Poglądy Eustace'a znam aż za dobrze. Zapomnij o nim! Interesuje nas tylko Varien.

- Tak, Wiem o tym, ale... lord Eustace nie znosi... sprzeciwu, a kiedy podejmie jakąś decyzję, potrafi być niezwykle... uparty.

W jej głosie pojawiła się ledwo dostrzegalna nuta strachu, co nie uszło uwagi ojca.

- Zapomnij o nim - powtórzył jeszcze raz. - Eustace nie może ci teraz nic zrobić, a wtedy gdy już wyjdziesz za mąż, będziesz go bardzo mało widywać. Rzadko kiedy przyjmuje zaproszenia od swego przyrodniego brata.

- Jak mówi, tylko dlatego wziął udział w tej wyprawie, ze wiedział, iż ja tu będę.

- A więc taki był powód jego przybycia! - wykrzyknął Sir Charles. - No cóż, widać, że chociaż pod tym względem ma dobry gust. Z pewnością w niczym nie przypominasz tego motłochu, tych przesączonych alkoholem wykolejeńców, którym zwykle poświęca swój czas.

- Dzisiaj rano myślałam o tym, że jego idee są słuszne, ale realizowane przez niego niewłaściwie - powiedziała Bettina.

- Nie jestem pewien nawet tego, czy idee są słuszne - zauważył Sir Charles. - Obraża swego przyrodniego brata, a nikt lepiej niż ja nie wie, jak szczodrze Varien pomaga innym. Posiadłość w Alveston jest tego najlepszym przykładem.

- Pod jakim względem? - spytała Bettina.

- No cóż, będziesz musiała spytać Variena - odrzekł Sir Charles - ale wiem, że wybudował więcej sierocińców i przytułków niż jakikolwiek inny wielki dziedzic. Utrzymuje kilka szpitali, a wykaz licznych akcji dobroczynnych, w których uczestniczy, zapełniłby całą książkę!

- W takim razie dlaczego lord Eustace mówi o nim... takie straszne rzeczy?

Sir Charles uśmiechnął się.

- Moje drogie dziecko, chyba nie pamiętasz dziewiątego - czy też może dziesiątego - przykazania o zazdrości wobec bliźniego.

- Czy masz na myśli, tato, że lord Eustace jest zazdrosny?

- Oczywiście, że tak! Nie znosi swego przyrodniego brata, ponieważ to on jest diukiem. Jego matka nienawidziła Variena, gdyż był już dziedzicem, kiedy urodził się Eustace. Nie mogła jednak nic na to poradzić, z wyjątkiem czynienia nieustannych złośliwości i nieprzyjemności. Podejmowała rozliczne próby skłócenia ojca z synem. Na szczęście nie udało jej się dopiąć swego.

- Teraz... rozumiem już... wiele spraw - wtrąciła Bettina.

- A ponieważ Varien umie korzystać z uciech życia, ponieważ jest wysportowany, ponieważ jego przyjacielem jest największa osobistość Anglii - książę Walii, wiec Eustace popadł w przeciwstawną skrajność.

Sir Charles ciągnął dalej:

- Swoimi przyjaciółmi uczynił zubożałe pospólstwo, którym nikt inny się nie interesował. Tam może przynajmniej błyszczeć tak jak przyrodni brat, tylko że jego świat jest krańcowo odmienny.

- Żal mi go - westchnęła Bettina.

- Nie powinnaś go żałować - odparł ojciec. - Na swój sposób zżera go próżność. Zapewne nawet mu do głowy nie przyszło, iż mogłabyś odrzucić jego propozycję małżeństwa.

Pamiętając, co niedawno powiedział jej lord Eustace, Bettina przyznała ojcu rację.

- Będziesz musiał . porozmawiać z nim, papo.

- Zrobię to - odrzekł Sir Charles - jak tylko dopłyniemy do Anglii.

- Ależ oczywiście - Bettina zgodziła się szybko. - - Diuk powiedział mi, że będzie zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało, dopóki nie dotrzemy do zamku. Nie potrafiłabym spojrzeć innym gościom w twarz, gdyby podejrzewali, że... - Jej głos zamarł.

- Ja także o tym myślałem - powiedział Sir Charles - ale nie mają żadnych powodów do podejrzeń, więc do końca podróży, jak mawiała moja stara niania: zamknij się w sobie. I jeżeli tylko to będzie możliwe, trzymaj się z daleka od lorda Eustace'a.

- Z pewnością tak zrobię, papo. Łatwiej jednak było to powiedzieć niż zrobić.

W drodze powrotnej, gdy płynęli przez Morze Śródziemne, lord Eustace próbował spotkać się z nią sam na

sam. Wiedziała, że czuł się zawiedziony, gdy to mu się nie udawało.

Nie było łatwo ukryć się na jachcie lub przebywać zawsze w towarzystwie innych gości.

Teraz Bettina unikała także lady Daisy i lady Tatham.

Szczerze mówiąc kobiety te szokowały i ją, chociaż nie tak mocno jak lorda Eustace'a. Ich sposób zachowania w stosunku do diuka uważała za niewłaściwy, a czasami nawet wulgarny.

Patrząc teraz na nie, jak umizgują się do diuka w czasie posiłków, słuchając ich uwag, zawsze z jakimś podtekstem, i widząc wyraźną zachętę w ich oczach, Bettina nie tylko czuła się nieswojo, ale doznawała jeszcze innego uczucia, którego nie umiała nazwać.

Zdała sobie sprawę z tego, jak niewielkie są jej możliwości. Sama siebie pytała, czy będzie mogła kiedykolwiek zachowywać się tak jak one? Czy zdoła być tak wyrafinowana, dowcipna, a jednocześnie celowo, prowokacyjnie ponętna? Nie wiedziała jak znaleźć na to sposób. A jeżeli diuk dobrze się bawi w towarzystwie takich kobiet i je podziwia, to ona wyda mu się nudna już po paru godzinach małżeństwa.

Nocą próbowała przemyśleć to wszystko jeszcze raz, jasno i logicznie.

Diuk nienawidził swego przyrodniego brata, który otwarcie nim pogardzał. Dlatego też doszedł do Wniosku, wbrew swoim skłonnościom, że musi się powtórnie ożenić i spłodzić spadkobiercę.

Być może, w innych okolicznościach, nie wybrałby jej. Była jednak przy tym, jak zdenerwował się na Eustace'a, oburzony jego bezwzględnym sposobem postępowania ze służącymi, zdecydował więc, że równie dobrze może poślubić ją, jak każdą inną.

Było to bardzo przygnębiające. Bettina czuła, że serce jej się kraje. Pomyślała, że wszystko już skończone.

Ostatniego wieczoru przed opuszczeniem Morza Śródziemnego i przepłynięciem przez Gibraltar, gdy mieli pozostawić za sobą cieplejszy klimat i spokojne wody morskie i wejść w strefę zimna i wiatrów Zatoki Biskajskiej, wyślizgnęła się na pokład, upewniwszy się, że nikt tego nie widzi.

Włożyła ciepłą sukienkę z kapturem przyozdobionym futerkiem.

W powietrzu czuło się już mróz. Gwiazdy iskrzyły się ponad jej głową i Bettina,. spojrzawszy na nie, przypomniała sobie, jak oglądała je razem z diukiem.

Pomyślała, że był wtedy, zupełnie inny, poważny i wyrozumiały, gotowy wysłuchać jej pomysłów, choć zapewne musiały wydać mu się bardzo dziecinne.

Zupełnie nagłe zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie, aby jej małżeństwo było udane i szczęśliwe.

Chciała dać diukowi szczęście, być może takie szczęście, jakiego nigdy nie zaznał. Z pewnością małżeństwo to nie może stać się pasmem kłótni i przykrości, jakie poznał u boku swej pierwszej żony.

Czuła, że tylko mama mogłaby ją zrozumieć, i kiedy znów spojrzała na gwiazdy, zaczęła się modlić.

- Pomóż mi, mamo. Pomóż mi, abym robiła tylko to, czego on będzie sobie życzył. Powiedz mi, mamo, jak mam o niego dbać.

Ledwie wymówiła te słowa, pomyślała, że była to dość dziwna prośba, gdy chodziło o diuka. Miał przecież setki służących, którzy czekali na każde jego skinienie. Czuła jednak, że pewnego dnia być może będzie jej potrzebował. Gdyby tylko była tu jej matka i gdyby mogła z nią. o tym porozmawiać. Gdyby tylko ktoś mógł jej powiedzieć, czego

taki człowiek jak diuk oczekuje od swojej zony, od matki swoich dzieci.

Te myśli bardzo ją przytłaczały. Nagle poczuła, że cała drży, więc po raz ostatni spojrzawszy na gwiazdy, wróciła pod pokład i jeszcze długo leżała bezsennie w swojej kajucie.

Gdy rozpoczął się okres burzliwej pogody, poczuła niewysłowioną ulgę, bo wiedziała; że lady Daisy i lady Tatham muszą się poddać i pozostać w swoich kajutach.

Pani Dimsdale pojawiła się pierwszego dnia, po czym wraź z innymi paniami wycofała się i Bettina znów była jedyną kobietą przychodzącą na posiłki.

Panowie przekomarzali się z nią, prawili jej komplementy i traktowali ją jak duże dziecko.

Bettina istotnie bawiła się dobrze, chociaż od czasu do czasu z lękiem spoglądała na diuka siedzącego u szczytu stołu, jakby chciała sprawdzić, czy aprobuje jej zachowanie.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że lord Eustace groźnie jej się przyglądał podczas każdego posiłku i ganił ją za każdy uśmiech, który pojawiał się na ustach, za każdy wybuch szczerego śmiechu.

Inni panowie czasem mu dokuczali.

- Daj spokój, Eustace - zwykle mawiali. - Jak możesz być tak ponury? Musisz się z nami podzielić panną Charlwood, gdyż jest jedyną damą w naszym gronie.

Lord Eustace nie odpowiadał, tylko spoglądał jeszcze bardziej posępnie i kłótliwie niż przedtem. Ponieważ Bettina czuła, że lord Eustace cierpi, pozwoliła, aby przeczytał jej jedną ze swoich broszurek. Odbyło się to jednak nie w zaciszu pokoju do pisania listów, lecz w salonie, gdzie ciągle kręcili się wchodzący i wychodzący służący.

Zaczął wyjmować gęsto zapisane kartki papieru i nagle odezwał się z wściekłością w głosie:

- Pani mnie unika! Bettina nie zaprzeczyła.

- Przestraszył mnie pan sposobem... rozmawiania ze mną... gdy... spotkaliśmy się ostatnim razem - odrzekła.

- Nie chciałem tego, ale z drugiej strony będzie się pani musiała nauczyć być mi posłuszna, Bettino.

Nic nie odpowiedziała, a on mówił dalej:

- Aby małżeństwo było szczęśliwe, żona zawsze musi niewolniczo słuchać swego męża. I chcę, żeby było to zupełnie jasne, iż nie będziemy się obracać w tych samych kołach towarzyskich, co kobiety pokroju lady Daisy i lady Tatham, których mężowie grzecznie pozostają w domu, podczas gdy one wałęsają się z kochankami.

- Lordzie Eustace, mówmy, proszę, tylko o pańskiej pracy - poprosiła Bettina.

- To, co robię dla tych rozbitków życiowych, obchodzi mnie w równym stopniu jak zachowanie ludzi, na których towarzystwo jesteśmy w tej chwili skazani.

- Już panu wcześniej mówiłam - zauważyła Bettina - że obrażanie przyrodniego brata i jego gości źle świadczy o panu, o pańskich manierach.

- Nienawidzę go! Czy pani słyszy, Bettino? Ja go nienawidzę! - Lord Eustace mówił z niepohamowaną furią. - Ale kiedy się pobierzemy, nigdy, żadne z nas, nie zobaczy go więcej!

Spojrzał na Bettinę swymi czarnymi, groźnymi oczyma, aby sprawdzić, czy nie zamierza się z nim sprzeczać.

Potem powiedział:

- Dzięki Bogu mam dosyć własnych pieniędzy i nie będę zależny od jałmużny tego rozpustnika.

- Nie wolno panu mówić w ten sposób - odparła Bettina. - Ta nienawiść pana zniszczy. Jeżeli nadal będzie pan tak postępował, zwichnie pan sobie charakter i stanie się nienormalny. Lord Eustace zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Moje drogie dziecko, co pani może wiedzieć o nienormalności, zwłaszcza gdy dotyczy ona mężczyzn? Przypuszczam, że w pewnym sensie jest pani oczarowana wyglądem Variena, a także tym, że na głowie nosi książęcą koronę.

Znowu się zaśmiał.

- Wszystkie kobiety są takie same. Pani nie jest żadnym wyjątkiem, ale ja panią nauczę doceniać to, co w życiu naprawdę się liczy: prawdziwą wartość życia i ludzi, którzy nie są hipokrytami i nie skrywają swej rozwiązłości pod maską uśmiechu.

Bettina westchnęła.

- Czekam, aby wysłuchać pana artykułu.

- Usłyszy pani, gdy ja będę gotów go pani przeczytać - warknął lord Eustace. - Chciałbym, aby od samego początku było jasne dla pani, Bettino, że jestem panem i decyduję, co pani ma lub czego nie ma zrobić. I pani będzie mi posłuszna.

Bettina zastanawiała się, czy ma wstać i zostawić go tu samego. Jednak ponieważ byli sami w saloniku, pomyślała, że z pewnością próbowałby ją zatrzymać, a nie mogła znieść myśli, że przy tym dotknąłby jej ręki lub ramienia.

Uciekła, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja, i była zachwycona usłyszawszy następnego ranka, że lord Eustace, tak jak i dwóch innych panów biorących odział w wyprawie, czuje się źle i nie opuści swojej kajuty.

Jupiter znów wpłynął na obszar pogody sztormowej, ale tym razem fale były tak wysokie, że utrudniały żeglugę.

Mimo to Bettina zdecydowała się wyjść na pokład. Ubrała się w ciepłą suknię, którą nosiła poprzednio, a na wierzch nałożyła nieprzemakalny marynarski sztormiak. Białe sznureczki kapoty sztormiaka związała pod szyją i poruszając się ostrożnie, ruszyła w kierunku pokładu. Pogoda była typowo burzowa. Fale przelewały się przez burtę, a każda

następna wydawała się wyższa i bardziej majestatyczna niż poprzednia.

Bettina przeszła kawałek w kierunku dziobu statku. Cały czas odczuwała zapierające dech w piersiach podniecenie, gdy patrzyła na jacht torujący sobie drogę w scenerii, która wydawała jej się niemal nierealna.

Fale, zielone z białymi grzywami, unosiły się z przodu statku jak smoki, a mimo to Jupiter nieustraszenie pchał się z jednej na drugą, by już po chwili rzucić wyzwanie następnej.

Bettinie wydawało się, że statek jest białym rycerzem, który walczy z otaczającymi go wrogami, zawsze jednak wynurzając się jako zwycięzca.

Wzmógł się wiatr, morze jeszcze bardziej się wzburzyło, a jej sztormiak cały ociekał wodą. Zrobiło się zimno.

Obróciła się i gdy usiłowała z powrotem dotrzeć do drzwi, jej noga poślizgnęła się na mokrym pokładzie.

Krzyknęła cicho i upadłaby, gdyby czyjeś ręce mocno jej nie przytrzymały.

Z ulgą zobaczyła, że to diuk stał tuż za nią. Nie wiedziała o tym wcześniej z powodu hałasu i tumultu, jaki robiło morze.

Przytulił ją do siebie, a Bettina spojrzała na niego z uśmiechem.

Po chwili, gdy ich oczy się spotkały, poczuła, że coś dziwnego dzieje się z jej sercem, które jak oszalałe tłukło się w piersiach.

Przez moment wydawało się jej, że świat wokół zamarł w bezruchu i liczyły się tylko jego oczy utkwione w niej.

Z oszołomienia wyrwały ją krople wody z rozbijających się o pokład fal, i nagle zrozumiała, że go kocha!

ROZDZIAŁ 6

Bettina stała na pokładzie, obserwując, jak statek wpływa do portu w Southampton. Poczuła ulgę, że wyprawa już się zakończyła.

Od kiedy wpłynęli na spokojniejsze wody, a lady Daisy i lady Tatham poczuły się lepiej i wstały z łóżek, aby podjąć rywalizację o względy diuka, Bettina czuła narastające napięcie.

Sir Charles, w przeciwieństwie do Bettiny, wiedział, że głównym powodem wzajemnej wrogości dwóch dam było to, iż każda z nich była pewna, że diuk obdarza swymi względami tę drugą.

Jednak w rzeczywistości diuk spędzał większość czasu na mostku w towarzystwie kapitana lub w swoim własnym saloniku.

Ale zazdrość i podejrzliwość tych pięknych kobiet wpływały na atmosferę panującą wśród całego towarzystwa i Bettinie zdawało się, że ta z początku fascynująca wyprawa nigdy się nie skończy. Niepokoiło ją także zachowanie lorda Eustace'a, który gdy tylko zostawali sami, bezustannie mówił o tym, że zamierza ją poślubić, i nie dopuszczał jej do głosu, gdy próbowała wyjaśnić, że jest to niemożliwe.

Papa będzie musiał z nim porozmawiać, gdy tylko wrócimy do Anglii - pomyślała. Jednocześnie jednak nie mogła pozbyć się uczucia wstydu, że jej ojciec ośmielił go, dając mu do zrozumienia, że chętnie widziałby go w roli swojego zięcia.

Od chwili, gdy zakochała się w diuku, każdego wieczoru odmawiała modlitwę w podzięce za to, że nie będzie musiała poślubić lorda Eustace'a. Za każdym razem, gdy spoglądała w jego ciemną, nachmurzoną twarz i gdy słuchała jego gwałtownych ataków na przyrodniego brata i przyjaciół, wiedziała, że miała szczęście, iż zdołała mu umknąć.

Jak mogłaby znieść całe lata takiego życia? - zadała sobie pytanie. Zdawała sobie jednak sprawę, że gdyby lord Eustace oświadczył jej się przed diukiem, musiałaby go przyjąć, bez względu na to, co czuła.

Ale teraz wszystko się zmieniło i chociaż niebo nad jej głową było zachmurzone i ponure, Bettinie wydawało się, że Anglia jest skąpana w słońcu.

Gdy tylko pożegnają się z innymi członkami wyprawy, zostanie sama z diukiem i ojcem. Czuła, że oczekuje tego z niecierpliwością rosnącą z godziny na godzinę.

Kocham go! Kocham! - mówiła sobie leżąc nocą w łóżku.

Teraz wiedziała już, chociaż wcześniej się do tego nie przyznawała, że tak naprawdę zakochała się w nim nieomal w chwili, gdy po raz pierwszy go ujrzała. Wyglądał tak wspaniale, tak władczo, aż nawet nieco się go obawiała.

Ale kiedy rozmawiali pod niebem usianym gwiazdami, a ona poczuła coś dziwnego, gdy ich ramiona dotknęły się, już wtedy go kochała. Nie rozpoznała tego uczucia tylko dlatego, że nie miała żadnego doświadczenia w tym względzie.

Jacht spokojnie płynął w kierunku zatoki. Nagłe, tak niespodziewanie, że aż podskoczyła, usłyszała tuż za sobą głos mówiący ostro:

- A to tu pani się schowała!

Bez odwracania głowy wiedziała, że to lord Eustace stoi obok niej i że znowu ma ponury i kłótliwy wyraz twarzy, ponieważ przez te wszystkie dni go unikała.

- Jesteśmy w domu! - powiedziała Bettina.

- Słyszałem od pani ojca, że zamierza pani spędzić święta Bożego Narodzenia na zamku.

- To prawda.

- Myślałem, że wraca pani do Londynu. Miałem zamiar złożyć pani wizytę jutro rano.

- Jedziemy do zamku.

- Nie chciałbym, aby pani tam jechała! Głos lorda Eustace'a brzmiał rozkazująco:

- Wszystko zostało już ustalone - szybko powiedziała Bettina.

- W takim razie w pociągu porozmawiam z pani ojcem i przekonam go, aby zmienił swoją decyzję. Mamy wiele spraw do uzgodnienia, a im szybciej zaplanujemy dzień naszego ślubu, tym lepiej,

Bettina mocno zacisnęła dłonie na barierce okalającej pokład.

Wiedziała, że wszyscy goście mieli jechać aż do Londynu prywatnym pociągiem diuka, ale ona, ojciec i diuk wysiądą w Guildford i stamtąd udadzą się bezpośrednio na zamek.

I nagle zdała sobie sprawę, że nie zniosłaby, gdyby lord Eustace zrobił jej scenę w obecności lady Daisy i lady Tatham.

Głęboko wciągnęła powietrze.

- Muszę coś panu powiedzieć - odezwała się - ale to tajemnica, więc musi mi pan przyrzec, że nie dowiedzą się ó tym pozostali członkowie wyprawy.

- Nie mam najmniejszego zamiaru rozmawiać z nimi - odrzekł lord Eustace - i mogę panią zapewnić, że w przyszłości ani pani, ani ja nie będziemy utrzymywać żadnych kontaktów z przyjaciółmi Variena, chyba że będzie to naprawdę konieczne.

- Więc obiecuje mi pan, że to, co powiem, utrzyma pan w tajemnicy? - spytała Bettina.

- Nie wiem, co takiego ważnego ma mi pani do powiedzenia, ale jeżeli tak panina tym zależy, to daję moje słowo.

Bettina nabrała powietrza,

- Nie mogę... wyjść za pana, ponieważ zamierzam... poślubić... diuka!

Słowa te zostały już wypowiedziane, a Bettina trzęsąc się czekała, co zrobi teraz lord Eustace.

Na moment zapanowała kompletna cisza. Po chwili odezwał się lord Eustace:

- Czy pani rzeczywiście powiedziała, że Varien poprosił panią o rękę i został przyjęty?

- Tak, to prawda.

- Trudno mi uwierzyć, że mogła pani okazać się taką... - Lord Eustace zaczął mówić w przypływie złości, ale po chwili opanował się i powiedział w zamyśleniu, jak gdyby do siebie:

- Nie sądzę, aby miała pani coś do powiedzenia w tej sprawie. Wiem dobrze, czego życzył sobie pani ojciec, a Varien po prostu nie chce dopuścić, abym został dziedzicem Alvestonu.

Bettina nic nie powiedziała. Nie była w stanie się poruszyć i niemal bała się myśleć, patrzyła tylko gdzieś przed siebie.

Lord Eustace po chwili się odezwał: - Powinienem domyślić się, że coś takiego może się zdarzyć.

W jego głosie zabrzmiała niepohamowana furia. Zaraz też odwrócił się i odszedł, pozostawiając Bettinę samą. W jakiś czas potem widziała go schodzącego kładką w kierunku mola. Szedł samotnie, wyprzedziwszy resztę towarzystwa, a kiedy dotarli do prywatnego pociągu diuka, znikł jak kamfora.

Usłyszała potem, jak diuk mówił:

- Jesteśmy gotowi do odjazdu. Czy lord Eustace jest już w pociągu?

- Poinformował mnie, Wasza Miłość, że nie jedzie razem z nami - odpowiedział służący.

Diuk uniósł brwi, ale nie rzekł ani słowa, a Bettina poczuła, że nagle opuszcza ją napięcie, w którym żyła w ostatnich dniach. Prawie zasłabła, czując niewysłowioną ulgę, że nie zobaczy już nigdy więcej lorda Eustace'a.

Lokaje podali szampana, a lady Daisy usadowiwszy się w pobliżu diuka, w jednym z tych komfortowych foteli, powiedziała:

- Mam nadzieję, drogi Varienie, że planujesz wydanie przyjęcia bożonarodzeniowego i że zostanę na nie zaproszona.

Mówiła takim tonem, jak gdyby nie ulegało wątpliwości, że tak właśnie się stanie, ale diuk odrzekł:

- Jeszcze nie zdecydowałem, co będę robił w czasie świąt Bożego Narodzenia. Pojadę najpierw do domu i sprawdzę, co się tam działo w czasie mojej nieobecności.

- Jeśli oczekujesz zaproszenia od księcia - zauważyła lady Tatham - to mogę ci powiedzieć, że zamierza on spędzić święta w gronie rodzinnym, a wszyscy przecież dobrze wiemy, że gdy zjedzie do niego cała familia, nie ma już miejsca dla innych gości.

Przerwała na moment, a potem z uśmiechem dodała:

- Masz szczęście, że twój zamek jest taki duży. Diuk podniósł się z fotela.

- Sądzę, że sekretarka przygotowała mi już pocztę do przejrzenia - powiedział - wiec nie liczcie na mnie, jeżeli zamierzacie rozegrać partyjkę brydża.

Po tych słowach diuk się oddalił, a Bettina spostrzegła, że lady Daisy patrzy za nim ze zdumieniem w oczach, mocno zaciskając usta.

Sir Charles delikatnie nalegał, aby zagrać w brydża, jak proponował diuk. Wkrótce też zebrały się cztery pary chętnych do gry, co pozwoliło Bettinie zająć się czytaniem.

Trudno jej było skoncentrować się na czymkolwiek, gdyż myślami wciąż krążyła wokół tego, co wkrótce miało nastąpić.

Teraz będzie już mogła rozmawiać z diukiem bez obawy, że zostaną zauważeni. Teraz ustalą datę ślubu. Serce, na samą myśl o tym, zaczęło bić mocniej.

Diuk powrócił do towarzystwa, kiedy nadszedł czas lunchu. Niedługo też po skończeniu posiłku pociąg wjechał na stację Guildford.

- Nie miałam pojęcia, że Charles wybiera się z tobą do zamku - zauważyła lady Daisy.

Bettina zdała sobie sprawę, że została pominięta jak ktoś, kto zupełnie się nie liczy.

- Charles jedzie, aby mi pomóc w ujeżdżaniu koni - rzekł diuk z uśmiechem. - Jestem pewien, że w czasie mojej nieobecności przytyły i, zrobiły się leniwe.

- Nie sądzisz, że ziemia będzie zbyt zmarznięta, abyś mógł jeździć konno? - lady Daisy zapytała z nutą złośliwości w głosie.

- Jest więcej śniegu niż mrozu - optymistycznie stwierdził diuk.

- Musisz zjawić się w Londynie jak najszybciej - natarczywie domagała się lady Daisy - i nie zapomnij zaprosić mnie na Boże Narodzenie.

Lady Tatham, jak gdyby zdając sobie sprawę, że jej rywalka zbyt mocno naprzykrza się diukowi, przyjęła zupełnie inną taktykę.

- To była cudowna wycieczka, Varienie - szczebiotała. - Nie wiem, jak ci się odwdzięczyć za to, że dzięki tobie mogłam wziąć udział w tym histerycznym wydarzeniu, którego nigdy nie zapomnę.

Spojrzała na niego swymi skośnymi, zielonymi oczyma i dodała głosem przyciszonym:

- Chciałabym ci ofiarować coś specjalnego na pamiątkę tych szczęśliwych, wspólnie spędzonych chwil.

Bettina zauważyła pełne złości spojrzenie lady Daisy, ale w tym momencie pociąg wjechał na stację i diuk wykorzystał to jako pretekst, aby szybko pożegnać się z wszystkimi uczestnikami wyprawy.

To samo uczynili Sir Charles oraz Bettina. Potem nie czekając, aż pociąg ruszy w dalszą drogę, udali się na miejsce, gdzie czekały na nich powozy diuka.

Zaprzężony w Cztery wspaniałe konie, podróżny powóz, ozdobiony rodowym herbem diuka, był wygodniejszy, niż Bettina mogła to sobie wyobrazić.

Było w nim także miejsce dla służących i bagażu, tak więc od razu ruszyli w drogę. Kiedy, opuścili miasto, Bettinie wydawało się, że podróżują z prędkością wręcz zawrotną.

Po drodze mogła się przypatrzeć pięknej okolicy, pokrytej puszystym śniegiem.

- To była udana wycieczka, Varienie - odezwał się Sir Charles - ale jak większość tego typu imprez trwała zbyt długo.

- Zgadzam się z tobą - odrzekł diuk. - Niestety, poniewczasie pomyślałem, że powinienem wyekspediować wszystkich gości z Marsylii drogą lądową. Nie sądzę, aby kogokolwiek, z wyjątkiem ciebie i Bettiny, cieszył widok Zatoki Biskajskiej.

- Bettina równie, dobrze jak ty znosi podróże morskie - Sir Charles zauważył z dumą.

- Co jest jeszcze jedną naszą wspólną cechą - rzekł diuk zwracając się do Bettiny.

Zastanawiała się, jakie są te inne ich wspólne cechy, ale była zbyt nieśmiała, aby o to spytać. Siedziała wiec milcząc obok diuka na tylnym siedzeniu, podczas gdy jej ojcu usta się nie zamykały.

- Ciekaw jestem, czy Daisy miała rację mówiąc, że ziemia będzie zbyt zmarznięta, aby zapolować - powiedział Sir Charles.

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedział diuk - ale upewnimy się dopiero, gdy dotrzemy na miejsce. To

niewiarygodne, że kobiety potrafią być tak zazdrosne o sporty uprawiane przez mężczyzn.

Bettina w duchu postanowiła, że nigdy nie będzie postępować w ten sposób. Mama kiedyś jej powiedziała:

- Zawsze się bardzo cieszę, gdy tato przebywa na świeżym powietrzu. Jest to dla niego o wiele lepsze niż siedzenie przy karcianym stole i palenie papierosów.

- Ale przecież tato zostawia cię wtedy samą, manio. Mama uśmiechnęła się na to.

- Wraca do domu, kochanie, aby opowiadać mi o swoich sukcesach, i tylko to się liczy.

Żałuję, że nie pamiętam wszystkiego, co mówiła mi mama - pomyślała teraz Bettina - ale może miłość i instynkt będą moim doradcą.

Jechali trzy kwadranse, kiedy nagle jej oczom ukazał się zamek.

Z tego, co dotąd słyszała, spodziewała się, że będzie on imponujący, ale w rzeczywistości okazał się większy, jeszcze piękniejszy, niż oczekiwała, a nawet jakby wywołujący dreszcz grozy.

Flaga diuka powiewała nad olbrzymim dachem z wieżyczkami, kopułami, posągami i kominami. Cały obiekt zaś był otoczony tarasami, murami, ogrodami, zagajnikami, krzewami i drzewami, pośrodku których w parku przepływał strumyk.

Wiedziała, że żadne słowa nie byłyby w stanie oddać wrażenia, jakie zrobił na niej zamek, więc siedziała cicho, przypatrując się wszystkiemu szeroko otwartymi oczyma.

Gdy przybyli na miejsce, cała armia lokajów w liberiach czekała, aby ich przywitać, stojąc w olbrzymim, marmurowym holu zakończonym krętymi, dębowymi schodami.

Kiedy wprowadzono ich do salonu, tak dużego jak sala balowa, Bettina nagle się przestraszyła.

Łatwo było jej myśleć, że poślubi diuka, kiedy przebywali tylko na jachcie, mimo że w opinii wielu osób, był on bardzo duży.

Zupełnie inaczej to wyglądało, gdy próbowała sobie wyobrazić, iż może zostać panią tej ogromnej budowli, rzeszy służących, rozległego majątku i w ogóle całego tego bogactwa.

Zagubię się w tym... zginę - Bettina pomyślała w nagłej panice.

Właśnie wówczas diuk chwycił ją za rękę i spokojnym, głębokim głosem - rzekł:

- Witaj w mym domu, Bettino! Mam nadzieję, że pokochasz go równie mocno jak ja!

Bettina poczuła przenikający ją dreszcz, gdy diuk dotknął jej ręki i gdy odezwał się do niej głosem pełnym dobroci.

Wiedziała, że gdyby poprosił ją teraz, aby zamieszkała w domu tak dużym jak żołnierskie koszary czy też na szczycie Himalajów, zgodziłaby się na to bez wahania.

- Myślę, że wypiłbyś drinka, Charles - powiedział diuk - a Bettina woli na pewno herbatę. Będzie gotowa za kilka minut.

I dodał uśmiechając się do niej:

- Czy nie chcesz iść na górę, aby zdjąć kapelusz i pelerynę? Będziesz się czuła swobodniej, Bettino.

- Tak, oczywiście - posłusznie zgodziła się Bettina.

Diuk odprowadził ją do holu i powiedział kamerdynerowi odpowiedzialnemu za służbę obsługującą pokoje:

- Proszę powiedzieć pani Kingdom, że chcę, aby panna Charlwood dostała Pokój Ogrodowy, a Sir Charles jakiś pokój obok niej.

- Tak jest, Wasza Miłość.

Kamerdyner odprowadził Bettinę aż na szczyt schodów, gdzie czekała na nią gospodyni domu ubrana w szeleszczącą czarną suknię, przepasaną w pasie srebrnym łańcuszkiem na klucze.

- Panna Charlwood ma otrzymać Pokój Ogrodowy, pani Kingdom!

Gospodyni dygnęła, a Bettina podała jej rękę. - To wspaniały zamek, pani Kingdom!

- To prawda, panienko.

Gospodyni popędziła naprzód, pozostawiając Bettinę na początku długiego korytarza, wypełnionego niezwykle pięknymi meblami i ozdobionego wiszącymi na ścianach portretami w złoconych ramach.

Wiedząc, że są to przodkowie diuka, zapragnęła przystanąć, aby im się przyjrzeć, ale pomyślała sobie, że będzie miała później mnóstwo czasu, aby obejrzeć cały zamek.

Wreszcie pani Kingdom otworzyła drzwi pokoju, który nie był ani tak duży, ani tak przerażający, jak Bettina oczekiwała.

Był dość niski i bardzo przytulny. Ściany zdobiła chińska tapeta w takie same kwiatki, jakie widniały również na zasłonach łóżka.

- Jak cudownie! - wykrzyknęła Bettina.

- To elżbietańskie skrzydło, panienko, które Jego Wysokość kazał niedawno odnowić.

- To urocze! - powiedziała Bettina rozglądając się dookoła. - Wszędzie są kwiaty.

Zrozumiała, dlaczego diuk wybrał dla niej ten pokój.

- Latem jest jeszcze piękniejszy, panienko - wyjaśniła pani Kingdom. - Z balkonu na zewnątrz prowadzą schody do malutkiego ogrodu, ściany porasta wistaria.

- To brzmi wspaniale!

- W tej chwili oczywiście jest tam tylko śnieg.

- Jak to jest możliwe, że w całym domu jest tak cudownie ciepło? - zapytała Bettina.

Gospodyni uśmiechnęła się. Jego Wysokość nalega, aby o tej porze roku ogień palił się w każdym pokoju.

- W każdym pokoju? - powtórzyła za nią Bettina.

- Tak, panienko. Pozwala to utrzymać dobrą temperaturę przez całą zimę i nikt z nas się nie przeziębia, nie kicha i nie ma kataru, jak to często bywa w innych domach.

- To z pewnością świadczy o luksusie panującym w tym domu.

- Czulibyśmy się upokorzeni, gdyby nasi goście cierpieli jakiekolwiek niewygody - odrzekła gospodyni.

Bettina doskonale zdawała sobie sprawę, ze gdy służba mówi o domu swego pana jak o swoim własnym, świadczy to o szczęściu panującym w tym domu.

Zdejmując kapelusz oraz pelerynkę, myślała o tym, jak to miło ze strony diuka, że umieścił ją w tym pokoju. Musiał wiedzieć, że będzie jej się podobał, ponieważ kocha kwiaty.

I właśnie w tym momencie zauważyła, że na stoliku nocnym stoją dwa wazony pełne białych orchidei. Pomyślała, że być może diuk wcześniej zatelegrafował, aby je zamówić. Potem jednak powiedziała sobie, że mógł być to zwykły zbieg okoliczności.

Przyszła pokojówka, aby dowiedzieć się, czy Bettina czegoś potrzebuje, ale ona była już gotowa do zejścia na dół.

Odnalazła drogę do salonu i zauważyła, że herbatę, w niezwykle wyszukany sposób, podano w pobliżu kominka. Na stole stało mnóstwo srebra i talerzy pełnych najprzeróżniejszych łakoci.

- Czekaliśmy na panią, Bettino, aby nalała nam pani herbaty - powiedział diuk. - Powinna pani przyzwyczajać się do roli należnej jej w tym domu.

Bettina zarumieniła się zajmując swoje miejsce. Sir Charles podziękował za herbatę, więc nalała ją diukowi oraz sobie.

- Wyglądasz, jak gdybyś chciał nam coś powiedzieć - odezwał się Sir Charles, gdy diuk stanął plecami zwrócony w kierunku ognia.

- Wiem, na jaki temat chciałbyś porozmawiać, Charles - odrzekł diuk z ledwo dostrzegalnym uśmiechem - ale pragnę sam z Bettina, omówić wszystkie sprawy związane z naszym ślubem. Potem ci powiemy, co zadecydowaliśmy.

- Już wszystko obmyśliłeś. - Sir Charles uśmiechnął się.

- A co w tym złego? - spytał diuk. - To ślub Bettiny i myślę, że wszystko powinno się odbyć tak, jak ona, a nie ktokolwiek inny, sobie tego życzy.

- Ja nie narzekam - wyjaśnił Sir Charles. - Jestem tylko niepomiernie szczęśliwy, że dwie osoby, które kocham nad wszystko na świecie, będą wkrótce razem.

- Bettina na pewno chciałaby odpocząć przed kolacją - powiedział diuk - a ja sam chciałbym ją oprowadzić po zamku. Niestety dzisiaj jest już na to za późno.

- Naturalnie - zgodził się Sir Charles. - Przecież jest jeszcze cały jutrzejszy dzień, chyba że masz coś innego w planie.

- Właśnie o tym chciałem wam powiedzieć - zniecierpliwił się diuk. - Muszę pojechać do Londynu. Tylko na jeden dzień. Powinienem być z powrotem późnym wieczorem, chociaż raczej nie zdążę na kolację.

- A więc zostawiasz nas samych? - spytał Sir Charles.

- Ośmielam się przypuszczać, że w stajniach znajdziesz wystarczająco dużo rozrywek. Czy pani, Bettino, jeździ konno?

- Gdy tylko mam okazję wypożyczyć konia - odparła Bettina.

- Przekona się pani, iż jest tu w czym wybierać - rzeki diuk i dodał zwracając się do Sir Charlesa: - Jutro nie będzie polowania, Charles, ale zapewniono mnie, że jeżeli mróz zelżeje, odbędzie się ono w czwartek.

- W takim razie wezmę Bettinę na przejażdżkę i zobaczę, czy nie zapomniała tego wszystkiego, czego ją nauczyłem - odrzekł Sir Charles.

- Żałuję, że nie mogę z wami jechać - powiedział diuk - ale naprawdę muszę załatwić coś w Londynie.

Bettinę zaczęły nachodzić myśli, że diuk być, może jedzie, zobaczyć się z lady Daisy i że chce powiedzieć zarówno jej, jak i lady Tatham o swoim zamiarze co do ożenku.

Potem przyszło jej do głowy, że nawet gdy wezmą ślub, ich wzajemne stosunki nie ulegną żadnej zmianie.

Na samą myśl o tym poczuła wręcz fizyczny ból, zrozumiała, że jest zazdrosna.

Jak mogę nie być, skoro kocham go tak bardzo? - zadała sobie pytanie. Jest taki przystojny i atrakcyjny! Zawsze znajdą się kobiety, które, podobnie jak lady Daisy i lady Tatham, będą się za nim uganiać.

Nagle ogrom tego domu i świadomość, że sama znaczy tak mało, sprawiły, iż poczute się tym wszystkim przytłoczona i przez chwilę miała ochotę uciec.

Rozczaruję go - smutno powiedziała do siebie.

Ale kiedy zeszła na dół na kolację i ujrzała czekającego na nią diuka, który wyglądał wspaniale w swym wieczorowym stroju, zrozumiała, jak bardzo go kocha. Dla niego warto było znieść każde cierpienie.

Włożyła na siebie jedną z tych skromnych sukienek, które miała na jachcie. Pokojówka, po rozpakowaniu, pospiesznie ją wyprasowała.

Z wazonu na nocnym stoliku Bettina wyjęła dwie orchidee i przypięła je sobie do sukienki. Zauważyła, że diuk im się

przygląda, gdy przed nim dygnęła, Powiedziała więc dotykając kwiatów swymi długimi palcami:

- Były w moim pokoju. Przypomniały mi te, ofiarowane przez pana, gdy wybieraliśmy się na przyjęcie do kedywa. Byłam wtedy dosyć przejęta, jako że nie miałam żadnej biżuterii.

- Dobrze to pamiętam - rzekł diuk. - Miałem zamiar przysłać ci jakieś klejnoty, które mogłabyś włożyć dziś wieczór, ale postanowiłem ofiarować ci coś innego.

Mówiąc to ze stołu przy kominku wziął pudełko i wręczył je Bettinie.

- Należą do kolekcji Alvestonów, ale może zechcesz je nosić do czasu, kiedy kupię ci biżuterię, która będzie należała wyłącznie do ciebie.

Bettina otworzyła pudełko i krzyknęła zaskoczona, gdyż zawierało ono diamentowe kwiaty. Były doskonale wykonane i tak subtelne, że wyglądały jak wierna kopia kwiatów naturalnych.

- Są cudowne! - westchnęła.

- Wiedziałem, że ci się spodobają - powiedział diuk. - Zostały wykonane przez jednego z mistrzów jubilerskich w ubiegłym stuleciu i chciałbym, Bettino, aby odtąd należały do ciebie.

- Dziękuję, dziękuję bardzo - powiedziała Bettina. - Czy mogę je włożyć?

- Byłbym niepocieszony, gdybyś tego nie uczyniła.

Zdjęła orchidee przypięte do sukni, ale kiedy chciała przypiąć sobie broszkę, diuk wziął ją z jej rąk i sam to zrobił.

Przypiął klejnot zręcznie i szybko, ale przez moment Bettina poczuła na skórze dotyk jego palców i po plecach przeleciał jej dreszcz.

Jak gdyby wyczuwając to, diuk spojrzał na nią, a gdy ich oczy się spotkały, Bettina znowu zadrżała. Zanim

którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, do salonu wszedł Sir Charles.

Następnego dnia najpierw obejrzała z ojcem stajnie, a potem razem jeździli konno po parku.

Bettina siedziała na koniu po raz pierwszy od wielu miesięcy. Nigdy przedtem nie dosiadała tak wspaniałego rumaka, jakiego Wybrał dla niej stajenny diuka.

Na szczęście wśród rzeczy, które zabrała z sobą do Egiptu, znalazł się kostium do konnej jazdy. Dostała go w prezencie od jednej ze swych francuskich przyjaciółek, gdy jej własny zupełnie się zniszczył.

Był bardzo twarzowy, chociaż nieco zbyt wyszukany w porównaniu z tym, co obecnie było modne w Anglii.

Ojciec, krytycznie jej się przyglądając, powiedział:

- Zamów sobie lepiej jakieś szykowne kostiumy u Busvinesów. Są najlepszymi krawcami. Niestosowne jest przesadne strojenie się na polu łowieckim.

- Myślę, że Busvinesowie są bardzo drodzy, papo.

- A jakie to ma znaczenie? - odparł Sir Charles.

Bettina badawczo mu się przyjrzała, a on po chwili powiedział:

- Varien mi mówił, że zapłaci za twoją wyprawę.

- Och, papo, przecież... to nie wypada.

- Być może - odrzekł Sir Charles - ale nie pójdziesz przecież do ślubu ubrana jak kopciuszek, Varien, jak wiesz, przyzwyczaił się do kobiet dobrze ubranych.

Bettina nic nie odpowiedziała.

Czuła się zażenowana tym, że diuk będzie płacił za jej stroje, zanim zostanie jego żoną, i że ojciec był gotów przyjąć bez skrupułów wszystko, co tylko Varien mu zaofiaruje.

Ż tego, co mówiły lady Daisy i lady Tatham, Bettina się zorientowała, że diuk ofiarowywał im niezliczoną ilość prezentów i regulował większość rachunków.

Instynktownie pragnęła być inna niż one i jeśli tylko to będzie możliwe, unikać przyjmowania od niego czegokolwiek, dopóki nie będzie nosiła jego nazwiska.

Ojciec nie zrozumie tego, że ona nie chce się zachowywać jak kobiety, które diuk dotąd znał. Co gorsza wiedziała, że bez względu na to jak bardzo pragnęła sama płacić za swe stroje, nie było ich po prostu na to stać.

Jednocześnie zamartwiała się i zastanawiała, co zrobić, co powiedzieć, aby przekonać diuka, że nie zależy jej na jego pieniądzach.

Zeszłej nocy, gdy położyła się do łóżka i zdjęła broszkę otrzymaną od diuka, wydawało jej się, że klejnot, błyszcząc w świetle wpadającym do sypialni, przesyła jej jakiś znak.

Potem powiedziała sobie jednak, że to tylko jej wyobraźnia.

Diuk jest uprzejmy i delikatny, a klejnot stanowi po prostu część kolekcji Alvestonów.

Przecież biżuterię, w której lady Daisy i lady Tatham wystąpiły na przyjęciu u kedywa Egiptu, także im pożyczył.

Pod wpływem tego wspomnienia Bettina pomyślała, że wolałaby raczej zachować orchidee. Były bardziej osobiste i oprócz niej nikt inny ich nie nosił.

Po chwili zdała sobie jednak sprawę, jak bardzo jest niewdzięczna.

Kiedy weszła do łóżka i wpatrzyła się w ogień na kominku, oświetlający piękną, kwiecistą tapetę, poczuła, że za czymś tęskni i że nie umie tego nazwać.

- Powinnam być najszczęśliwszą osobą pod słońcem - powiedziała głośno. Jednak do szczęścia jeszcze czegoś jej brakowało.

Gdy wypili herbatę, zaczął padać śnieg. Sir Charles zdrzemnął się przed kominkiem, a Bettina chodziła po salonie, oglądając obrazy, znakomite dzieła sztuki i intarsjowane stoły.

Bardzo chciała obejrzeć pozostałe części zamku, ale diuk powiedział, że sam pragnie ją oprowadzić. Zaczęła więc liczyć godziny dzielące ją od spotkania z diukiem.

- Chciałabym z nim rozmawiać, chciałabym być z nim sam na sam - wyszeptała zastanawiając się, co będzie miał jej do powiedzenia na temat ich ślubu.

Być może zażyczy sobie, aby ślub został poprzedzony długim okresem narzeczeństwa - pomyślała.

To mu pozwoli oswoić się z myślą o powtórnym ożenku.

Ból sprawiała jej myśl o jego pierwszej żonie i nieszczęściach, których doznał.

Będę robić wszystko, co zechce - powiedziała sobie Bettina, a potem pomodliła się o to, aby jego myśli nie krążyły wokół innych kobiet.

Ogarnął ją jakiś niezwykły niepokój, aż Sir Charles obudziwszy się zapytał:

- Czemu tak tu grasujesz? Co masz nadzieję znaleźć?

- Coraz to nowe skarby - uśmiechnęła się Bettina. - Nigdy przedtem nie widziałam tylu wspaniałych rzeczy zgromadzonych w jednym pokoju.

- Poczekaj, aż zobaczysz resztę zamku - powiedział Sir Charles. - Każda kolejna generacja Alvestonów dodaje coś od siebie, a oni zawsze posiadali, w mniejszym lub większym stopniu, żyłkę kolekcjonerską.

Bettina słuchała uważnie, a on mówił dalej:

- W ogrodzie są świątynie przeniesione z Grecji, a w zbrojowni zobaczysz broń przywiezioną z Indii i Turcji. Francuskie meble tworzą niepowtarzalną kolekcję, jak sądzę, natomiast wszystkie obrazy wyszły spod pędzla pierwszorzędnych malarzy.

- Papo, chciałabym o coś cię spytać - powiedziała Bettina siadając obok niego.

- O co chodzi, Bettino? - spytał Sir Charles.

- Czy... myślisz, papo, że... potrafię uczynić diuka... szczęśliwym?

Sir Charles milczał przez chwilę, po czym odezwał się zmienionym głosem:

- Dobrze rozumiem twoje pytanie, Bettino, i zamierzam odpowiedzieć na nie szczerze: Nie mam pojęcia!

- Obawiałam się, że właśnie tak mi odpowiesz, papo.

- Uwielbiam Variena. Jest wspaniałym człowiekiem, szczodrym i życzliwym. Stwarza jednak wokół siebie pewien obronny mur, przez który nikt, nawet najlepszy przyjaciel, nie może się przebić.

- Odnoszę... podobne... wrażenie - wyszeptała Bettina.

- Myślę, że ta rezerwa czy pewnego rodzaju obrona jest spowodowana jego pierwszym, nieudanym małżeństwem, ale cokolwiek by to było, w pewnym sensie czyni go nieprzystępnym.

Zanim zaczął mówić dalej, podniósł się i stanął plecami do kominka.

- Jesteś młoda, Bettino, i masz idealistyczne podejście do świata i ludzi. Wiem, że tak naprawdę pytasz mnie o to, czy Varien kiedykolwiek cię pokocha. Pragniesz szczęśliwego zakończenia tej baśniowej historii. Która kobieta by tego nie chciała?

Bettina nie odezwała się, ale utkwiła wzrok w ojcu. - Mogę tylko żywić nadzieję, że zaznasz tego samego, co twoja mama i ja - kontynuował Sir Charles - szczęścia doskonałego, gdy dwoje ludzi naprawdę kocha się nawzajem. Jednak, gdy w grę wchodzi diuk, nie mam pojęcia, czy uda ci się przełamać barierę istniejącą między nim a tymi, którzy próbują dotrzeć do jego serca.

Sir Charles wrzucił papierosa do ognia.

- Niech diabli wezmą to wszystko! - powiedział. - Powinienem dać ci zupełnie inną odpowiedź. Powinienem

sprawić, abyś uwierzyła, iż jest to możliwe i że tobie uda się tego dokonać.

- Wolę znać... prawdę, papo.

- W takim razie mogę tylko jeszcze dodać, że istnieje jakaś niewielka szansa - powiedział Sir Charles. - Często stawiałem na konia, który nie miał szans na zwycięstwo, a potem byłem świadkiem, jak pierwszy przekracza linię mety.

Bettina wstała i ucałowała ojca w policzek.

- Dziękuję, papo.

Wyszła z salonu, a Sir Charles patrzył za nią z bólem w sercu.

Wcześnie udali się na spoczynek, ponieważ, jak to ujął Sir Charles, stanowiło to dla niego miłą odmianę po tamtych nocach spędzonych na grze w karty na pokładzie Jupitera, a śnieg czynił go sennym.

Śnieg prószył cały wieczór, ale kiedy Bettina wyjrzała z okna swej sypialni, wśród chmur można było dostrzec księżyc w pełni, a nawet kilka gwiazd na niebie.

Ani swym blaskiem, ani wielkością nie przypominały tych oglądanych wspólnie z diukiem na pustyni, jednak sprawiły, że on znowu pojawił się w jej myślach. Pragnęła, aby ranek nadszedł jak najszybciej, pragnęła go znowu ujrzeć.

- Kocham go! - wyszeptała patrząc w niebo i modląc się, aby diuk pokochał ją pewnego dnia.

- Tylko odrobinę, Boże - powiedziała - tylko małą odrobinę. Nie proszę o to uczucie cudowne, jakie ojciec żywił w stosunku do mamy, lecz chociaż o jego namiastkę. Spraw, aby z radością przebywał w moim towarzystwie, abym nigdy nie wydala mu się nudziarą.

Światło księżyca oświetliło pod jej oknem zaśnieżony ogród i drzewa z nagimi gałęziami też obsypanymi śniegiem.

To kraina baśni - pomyślała - i chociaż diuk jest na pewno księciem z bajki, ja nie mogę marzyć o tym, że naprawdę jestem tą księżniczką, której szukał przez całe swe życie.

Myśl ta przygnębiła ją. Spuściła zasłony i wsunęła się do łóżka.

Ogień z kominka zamigotał na kwiatach chińskiej tapety, na orchideach z nocnego stolika i na niezapominajkach, różach i konwaliach, którymi czyjeś zręczne palce wiele lat temu ozdobiły firanki.

To wszystko jest niezwykle piękne, ale potrzebuje miłości - Bettina powiedziała do siebie.

Zamknęła oczy i właśnie odpływała w krainę snów, kiedy przy oknie rozległ się hałas.

Przez moment nic do niej nie docierało. Potem pomyślała, że to gałązki bluszczu uderzają w szybę.

Często tak bywało przy wietrznej pogodzie, Gdy była w szkole we Francji, nieraz budziła, się przez to w nocy, gdyż szkolny internat miał całe ściany oplecione różnymi pnączami.

Ten sam dźwięk powtórzył się znowu. Bettina usłyszała, jak otwiera się duże, francuskie okno, i usiadła na łóżku, bardziej zdziwiona, niż przestraszona.

Rozchyliwszy zasłony, do pokoju wszedł lord Eustace!

Ogień z kominka oświetlał jego twarz. Bettina wpatrywała się w niego bezgranicznie zdumiona. Po chwili wykrzyknęła:

- Lord Eustace! Co pan tu robi?

Podszedł do niej w długim, ciemnym płaszczu nie zdejmując z głowy kapelusza.

- Po co przyjechał pan do zamku? - spytała.

- Przyjechałem po panią.

- Co pan ma... na myśli?

- To, co powiedziałem.

Doszedł do jej łóżka, a ona przypatrywała mu się z niedowierzaniem.

- Mówiłem, że zamierzam panią poślubić - po - wiedział lord Eustace - a ponieważ wiem, że nie potrafi pani sama podjąć tego typu decyzji, dlatego zdecydowałem za panią.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi! - wykrzyknęła Bettina. - Pan musi stąd wyjść... wyjść natychmiast! Dobrze pan wie, że nie powinien pan przebywać w mojej sypialni!

- Rzeczywiście zaraz stąd odejdę - odrzekł - ale pani pójdzie ze mną!

Mówiąc to wyciągnął rękę, a Bettina spostrzegła, że trzyma w niej chusteczkę.

Opadła na poduszki wyciągając w obronnym geście ręce i krzyknęła:

- Co pan... robi? Proszę - ... odejść. Nie... dotykać... Zanim zdążyła wypowiedzieć ostatnie słowo, lord

Eustace chustką zakneblował jej usta.

Potem związał chustkę z tyłu jej głowy i gdy próbowała coś zrobię, aby się uwolnić, zdała sobie sprawę, że nie może krzyczeć.

Pościel krępowała jej ruchy. Nim zdołała odsunąć się od niego i wyjść z łóżka z drugiej strony, lord Eustace wyjął z kieszeni płaszcza szeroki pasek.

Ułożył go za jej plecami i wykręcając jej ramiona do tyłu, związał je, przymocowując paskiem do talii.

Robił to tak szybko i sprawnie, że Bettina została zupełnie unieruchomiona, zanim zdała sobie sprawę z tego, co naprawdę się dzieje.

Po chwili lord Eustace zgarnął pościel z łóżka, jeszcze jednym paskiem związał razem jej nogi w kostkach i rozłożywszy koc, owinął ją nim, mimo że Bettina próbowała się bronić.

Uświadomiła sobie, że jest teraz jak kłoda, niezdolna się poruszyć i niezdolna krzyczeć. Po chwili lord Eustace zakrył jej kocem nawet twarz i wziął ją na ręce.

Wiedziała już, że zamierza ją zabrać ze sobą. Z rozpaczą pomyślała, że jeśli to mu się uda, ani diuk, ani ojciec nie będą w stanie jej znaleźć i, zgodnie z wolą lorda Eustace'a, będzie do niego należeć.

Pomocy! - chciała krzyknąć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Poczuła, że lord Eustace przenosi ją przez francuskie okno. Potem zszedł po kamiennych stopniach, które prowadziły do ogrodzonego murem ogrodu.

Zrozpaczona Bettina sercem próbowała wezwać diuka. Kocha go tak bardzo, że musi ją usłyszeć, musi wiedzieć, że znalazła się w niebezpieczeństwie i potrzebuje jego pomocy.

Ratuj mnie! Ratuj! Pomóż mi! Och, Boże, spraw, aby przyszedł mi z pomocą! - zawołała.

Lord Eustace już był w ogrodzie i po zaśnieżonym trawniku szedł w kierunku żelaznej furtki. Szedł bezszelestnie, ponieważ trawę pokrywała gruba warstwa śniegu.

Dla Bettiny cała ta historia była jakimś nocnym koszmarem, z którego nie można się obudzić.

Pomóż mi... och... pomóż! - wołała do diuka. On mnie zabiera... daleka stąd i już.. nigdy mnie nie... odnajdziesz.

Po chwili, jak gdyby same niebiosa, wysłuchały jej błagań, usłyszała znajomy głos:

- Co, u licha, tu się dzieje? Kim pan jest? Potem nastąpił okrzyk, który zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu.

- Dobry Boże, to ty, Eustace! Co tu robisz?

- Zabieram coś, co do mnie należy - lord Eustace odrzekł zaczepnym tonem.

Bettina bała się, że diuk się nie zorientuje, co lord Eustace dźwiga w ramionach.

Chciała krzyknąć, aby diuk wiedział, że ona tu jest i że musi ją ratować, ale nie mogła się poruszyć, bo ręce lorda Eustace'a ciasno ją oplatały.

- Co tam niesiesz? - zapytał diuk stanowczym głosem.

Bettina pomyślała, że pewnie stoją w cieniu ściany, w miejscu pozbawionym światła księżyca, co nie pozwalało diukowi dokładnie przyjrzeć się pakunkowi w ramionach Eustace'a.

- To moja sprawa! - odparł lord Eustace. - Przepuść mnie, Varienie.

- Dopiero, gdy mi pokażesz, co kradniesz z mego domu - odrzekł diuk.

- Nie mam zamiaru tego ujawniać,

- Żądam tego stanowczo!

Diuk musiał zrobić krok w ich kierunku, bo nagłe Bettina poczuła, że lord Eustace brutalnie rzucił ją na ziemię. Tylko gruba pokrywa śniegu uchroniła ją od bolesnego potłuczenia. Przy upadku koc zsunął się z jej twarzy i Bettina ujrzała, jak lord Eustace, rusza w kierunku diuka i uderza go.

Zaatakował znienacka. Diuk, chcąc uniknąć ciosu, odrzucił głowę do tyłu, aż mu spadł kapelusz. Zachwiał się, a potem oddał cios.

Walczyli zawzięcie. Bettina pomyślała, że cała tak długo skrywana nienawiść lorda Eustace'a do diuka wyraziła się w furii, z jaką okładał go pięściami. Jednakże diuk, wyższy i silniejszy od przeciwnika, był doświadczonym pięściarzem.

Przez moment trwała szamotanina, walka i słychać było głuchy odgłos padających ciosów. Chwilę później wszystko się skończyło.

Lord Eustace nieomalże poszybował w powietrzu po celnym sierpowym w szczękę i rozciągnął się na ziemi bez ducha. Nie zwracając na niego już uwagi, diuk podbiegł do Bettiny.

Zauważył knebel na jej ustach, szybko wziął ją w ramiona i tuląc do siebie niósł przez zaśnieżony ogród, po kamiennych schodach i przez francuskie okno aż do sypialni. Na dywaniku

przed kominkiem postawił ją na nogi, ale kiedy się zachwiała, zdał sobie sprawę, że nie może ustać o własnych siłach. Oparł ją sobie na piersi i przytrzymując przed upadkiem, uwalniał z więzów.

Drżąc z przerażenia i chłodu przytuliła twarz do ramienia diuka i wybuchnęła płaczem.

- Już dobrze - powiedział - już wszystko dobrze, jesteś bezpieczna.

Koc zsunął się na podłogę i diuk dostrzegł rzemień krępujący jej ramiona. Natychmiast go rozwiązał. Potem ją podniósł i ruszył w stronę łóżka.

Bettina kurczowo uczepiła się jego ramienia i bezładnie krzyczała przez łzy:

- Nie... nie mogę... nie mogę tutaj spać! On wróci... wróci... i zabierze mnie!

Diuk nie próbował jej przekonywać. Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz niosąc ją ubraną tylko w nocną koszulę.

Mimo że pogaszono już większość świateł, było wystarczająco jasno, aby mógł dojrzeć drogę. Szedł przez dłuższą chwilę przytulając do piersi szlochającą Bettinę. Potem otworzył jakieś drzwi i znaleźli się w pokoju usytuowanym w drugim skrzydle zamku.

- Tutaj będziesz bezpieczna - powiedział, odzywając się po raz pierwszy od dłuższego czasu. - Jestem w sąsiednim pokoju i obiecuję ci, że już nikt nigdy cię nie porwie.

Położył ją na łóżku i rozwiązał rzemień krępujący jej nogi. Potem nakrył ją kołdrą i stanął przy łóżku. Bettinie wydawał się tak silny, że poczuła się przy nim bezpieczna. Widziała jego postać zarysowaną na tle ognia, ale z powodu łez nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.

- Nie zostawiaj mnie samej - błagała. - Proszę, nie odchodź.

- Chcę z tobą porozmawiać, Bettino. Musisz mi opowiedzieć, co się wydarzyło, ale przedtem pozwól mi pójść do pokoju obok, bo chciałbym się trochę odświeżyć. Drzwi zostawię uchylone.

Mówiąc to odwrócił głowę i Bettina zauważyła, że ma podarty kołnierzyk, rozwiązany krawat, a na policzku krwawiącą ranę.

- Jesteś ranny! - zawołała. - Lord Eustace zranił cię!

Diuk dotknął policzka.

- Skaleczył mnie pewnie swoim sygnetem, to nic poważnego.

Uśmiechnął się do niej, potem wyszedł innymi drzwiami niż te, przez które wniósł ją do pokoju.

Bettina zorientowała się, że prowadzą one do jego sypialni. Zostawił je szeroko otwarte. Usłyszała, że z kimś rozmawia. Domyśliła się, że tą drugą osobą jest służący, który na niego czekał.

Jestem blisko, niego. On... jest... przy mnie i lord Eustace... nie może mnie skrzywdzić - mówiła do siebie.

Jednocześnie jej serce waliło jak oszalałe. Nie mogła uwierzyć, że ten koszmar już się skończył. Miała zimne ręce i stopy, mimo że w pokoju było ciepło.

Rozejrzała się dookoła i w świetle padającym z kominka spostrzegła, że znajduje się w dużym, pięknym pokoju, na ogromnym łożu z baldachimem. Naprzeciw łoża znajdowały się trzy duże okna zasłonięte niebieskimi, adamaszkowymi zasłonami.

Tak naprawdę jednak interesowały ją tylko tamte otwarte drzwi, w których lada moment miał się ukazać diuk.

Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. W rzeczywistości upłynęło tylko kilka minut, zanim diuk znowu pojawił się w pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Zatrzymał się przy kominku, żeby dorzucić do ognia. Kiedy płomienie strzeliły wysoko, złotym blaskiem rozświetlając pokój, Bettina zauważyła, że był ubrany w tę samą aksamitną marynarkę, którą nosił czasami na jachcie. Na szyi miał biały jedwabny szalik.

Z policzka zmył siady krwi i wyglądał teraz przystojnie i uspokajająco. Kiedy podszedł bliżej, Bettina odruchowo wyciągnęła do niego ręce.

Wpatrując się w nią, usiadł na brzegu łóżka.

- Zastanawia mnie, jak to się stało, że się domyśliłem, iż jesteś w tak tragicznym położeniu?

Bettina kurczowo zacisnęła palce na jego dłoni, jak gdyby była to ostatnia deska ratunku.

- Ja... ciebie wzywałam - powiedziała. - Wzywałam cię, całym swoim sercem i nagle... zjawiłeś się przy mnie!

- Chyba intuicja mi podpowiedziała, że coś złego się dzieje. W drodze powrotnej z Londynu niepokoiłem się o ciebie, chociaż nie potrafiłem wytłumaczyć sobie dlaczego.

Uśmiechając się dodał:

- Myślałem o tobie w pociągu i kiedy dotarłem do zamku, w jakiś sposób wyczułem, że jestem ci potrzebny.

- Tak, potrzebowałam cię - wyszeptała Bettina - bardzo potrzebowałam.

- Nie mogłem pójść wprost do twojej sypialni - powiedział diuk - wiec pomyślałem, że zajdę od strony ogrodu i popatrzę na twoje okno. Nie potrafię jednak wyjaśnić, dlaczego postąpiłem w ten właśnie sposób.

- Na pewno mój Anioł stróż przyprowadził cię do mnie - powiedziała Bettina półgłosem.

- I właśnie wtedy, kiedy sobie pomyślałem, że zachowuję się niemądrze - kontynuował diuk - zobaczyłem świeże ślady na śniegu. Zacząłem się zastanawiać, kto je mógł tutaj zostawić.

- Nie mogłam krzyczeć... ale... modliłam się, abyś nadszedł.

- Myślę, że w jakiś sposób dotarły do mnie twoje nieme prośby - odparł diuk - bo kiedy zobaczyłem Eustace'a, byłem pewny, że dzieje się coś złego.

- Czy wiedziałeś, że on.... niósł mnie? - spytała Bettina.

- Nie od razu - odrzekł diuk. - Nie wyglądało na to, że w tym zawiniątku niesie człowieka. Najpierw przyszło mi do głowy, że to jeden z moich niesłychanie cennych gobelinów. Od dawna mówił o tym, że powinniśmy je sprzedać, a pieniądze rozdać biednym. Jego biednym, oczywiście.

Diuk zamilkł na moment. Po chwili dodał;

- Dopiero kiedy rzucił cię na ziemię i podbiegł do mnie, zdałem sobie sprawę, co naprawdę się stało.

Wciąż żywe wspomnienie tego okropnego zdarzenia stanęło na powrót przed oczyma Bettiny. Pochyliła się do przodu i tak jak poprzednio, ukryła twarz w ramionach diuka.

- Myślałam, że zabierze mnie daleko stąd i nie ujrzę cię już nigdy więcej - wyszeptała prawie bezgłośnie.

Przytulił ją mocniej do siebie.

- A czy zmartwiłoby cię to? - spytał - Często się zastanawiałem, czy nie wolałabyś Eustace'a. Jest przecież znacznie młodszy ode mnie.

- Nienawidzę go! - powiedziała Bettina. - On jest wstrętny... okropny, a teraz wiem, że także niegodziwy.

- Trudno uznać, za niegodziwość to, że cię pragnął - zauważył diuk.

- Przypuśćmy, że spróbuje jeszcze raz - powiedziała cicho Bettina.

Diuk położył dłonie na jej ramionach i delikatnie pchnął ją na poduszkę. Patrząc w jej szeroko otwarte z przerażenia oczy, powiedział:

- Jeśli tylko zechcesz, możemy zrobić coś, co udaremni jego plany.

- Co takiego?

- Możemy się pobrać tak szybko, jak tylko to możliwe.

Bettina westchnęła cicho, a diuk ciągnął dalej:

- Kiedy już będziesz moją żoną, nikt nie śmie cię porywać ani znieważać.

- Czułabym się znacznie... bezpieczniej.

- Tylko tyle?

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, więc po chwili wyjaśnił:

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego w niebezpieczeństwie wołałaś właśnie mnie, a nie ojca, który był bliżej.

Po tych słowach zapadła cisza. Bettina onieśmielona spuściła wzrok. Diuk ująwszy ją pod brodę obrócił jej twarz ku swojej.

- Popatrz na mnie, Bettino. Chciałbym, żebyś odpowiedziała na moje pytanie.

- Wiedziałam, że mnie uratujesz.

- Jeślibym tam był - powiedział diuk. - Ale skąd mogłaś wiedzieć, że usłyszę twój niemy krzyk, krzyk dobiegający z głębi serca.

Nie mogła od niego oderwać oczu. Potem, jakby zmuszona do powiedzenia prawdy, wyszeptała;

- Wiedziałam, że mnie usłyszysz... bo... cię kocham.

Kiedy to powiedziała, pomyślała, że być może diuk nie życzy sobie, aby opowiadała mu o swojej miłości, więc szybko dodała:

- Nie, nie będę taka nieznośna jak inne kobiety. Nie będę cię niepokoiła ani urządzała scen... ale nie mogę nic na to poradzić, że cię kocham.

- Tak samo jak ja nie mogę nic poradzić na to, że kocham ciebie - odpowiedział diuk i ich usta spotkały się.

Z zaskoczenia Bettinie aż zaparło dech w piersiach. A po chwili już wiedziała, że to było to, do czego tęskniła, czego pragnęła od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

Poczuła, jak fala ciepła przenika jej zmarznięte ciało, odsuwając w niepamięć strach, niepewność, a nawet zazdrość o inne kobiety, które go kochały.

Potem było jeszcze cudowniej. To było wspanialsze niż wszystko, co dotychczas przeżyła. To tak, jakby ich pocałunek pomieścił w sobie i romantyzm gwiazd, na które razem patrzyli, i dziki urok pustyni.

Wyrażało się w nim piękno zamku i muzyka, i uniesienie, przeszywające jak promień księżycowego światła.

Kiedy diuk podniósł głowę, twarz Bettiny promieniała w blasku ognia, a jej oczy lśniły jak gwiazdy.

- Kocham... cię! Kocham... cię! - zawołała - Nie wiedziałam, że miłość może być tak... cudowna, tak... doskonała.

- Ani ja - powiedział diuk.

Popatrzyła na niego przez chwilę, po czyni spytała:

- Czy chcesz powiedzieć, że... że... kochasz mnie trochę?

- Kocham cię tak, jak nikogo dotąd nie kochałem. Szczerze mówiąc, do tej chwili nie wiedziałem, co to miłość.

- Naprawdę?

- Tak bardzo „naprawdę", że aż sam nie mogę uwierzyć - odpowiedział. - Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, chociaż za nic bym się do tego nie przyznał, nawet przed samym sobą.

- Od pierwszego wejrzenia? - powtórzyła Bettina.

Przypomniała sobie, jak w pociągu wczesnym rankiem wszedł do biblioteki, w której przebywała sama.

- Kiedy cię ujrzałem przy biurku, z orchideami upiętymi przy dekolcie - powiedział diuk - wydawało mi się, że stoisz w aureoli światła.

- Czy masz na myśli... światło... o którym mówiliśmy, że jest znakiem czegoś wyjątkowego? - spytała Bettina.

- W tym wypadku światło było znakiem miłości - wyznał diuk - miłości, jakiej nigdy przedtem nie zaznałem, kochanie.

- Nie mogę w to uwierzyć! Jesteś taki wspaniały, taki doskonały, nic na to nie mogę poradzić, że cię kocham... ale... dlaczego ty miałbyś kochać właśnie mnie?

Diuk uśmiechnął się.

- Może dlatego, że jesteś inna niż kobiety, które dotychczas znałem.

Mówiąc to wyciągnął rękę, żeby pogładzić jej sięgające ramion włosy.

- Nie spotkałem wielu dobrych kobiet, a ty, moja droga, jesteś bardzo dobra, bardzo szczera i bardzo niewinna.

- Chcę być dobra dla... ciebie - oświadczyła Bettina. - Modliłam się o to, ale nigdy nie przypuszczałam, że mnie pokochasz. Papa powiedział mi, że, według niego, nigdy nikogo nie kochałeś.

- Twój ojciec ma rację. Myślałem, że miłość to iluzja, coś ckliwego, co kobiety nazywają romansem. Dopiero kiedy zobaczyłem ciebie, kochanie, zrozumiałem, że miłość to życie. Życie, którego nie znałem, lecz za którym zawsze tęskniłem.

- Czy naprawdę dzięki mnie to zrozumiałeś? - spytała Bettina.

- Zrozumiałem w chwili, gdy cię ujrzałem - odparł diuk. - A kiedy staliśmy razem patrząc na gwiazdy, z trudem się opanowałem, tak chciałem cię porwać w ramiona, pocałować i... powiedzieć ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Dla... dlaczego tego... nie... zrobiłeś?

- Miejsce nie było ku temu stosowne. Poza tym byłem uwikłany w różne historie z ludźmi, nie chciałem, abyś miała z nimi cokolwiek wspólnego.

Bettina domyśliła się, że mówi o lady Daisy i lady Tatham.

- To same powiedział mi lord Eustace. Diuk westchnął.

- Eustace miał rację, nawet nie wiesz, jak bardzo mu zazdrościłem.

- Zazdrościłeś? - zawołała Bettina.

- Wiedziałem, że życzeniem twego ojca było, żebyś wyszła za Eustace'a. Powiedział mi o tym. Z początku uważałem, że to bardzo odpowiedni mariaż. Eustace, z dziwoląga, jakiego z siebie robił, zmieniłby się może w istotę o ludzkich cechach. Potem jednak... - Diuk umilkł.

- Powiedz mi - wyszeptała Bettina.

- Zapragnąłem, abyś była moja. Westchnął jeszcze raz.

- Pomyślałem sobie, że jestem za stary dla ciebie i że nigdy nie przystosujesz się do mojego stylu życia.

- Tego się właśnie obawiam - wyznała Bettina.

- Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że to, co nazywałem „swoim stylem życia", przestało po prostu istnieć. Koniec! W miarę upływu lat, kochanie, byłem coraz bardziej znudzony ciągłymi przyjęciami i różnymi kobietami pojawiającymi się i znikającymi.

Dostrzegł nagły ból w oczach Bettiny, więc pochylił się, aby ją jeszcze raz pocałować.

Jego usta, najpierw delikatne, kiedy poczuły miękkość jej warg, stały się bardziej natarczywe i pełne pożądania.

Wtedy podniósł głowę i powiedział:

- Jest tyle rzeczy, które możemy robić razem, ty i ja. Rzeczy, których nigdy przedtem nie robiłem, a które mogą być ekscytujące. Możemy na przykład wyruszyć razem na jakąś wyprawę.

- Wydaje mi się, że... to wszystko jest tylko snem - powiedziała Bettina. - Mówisz dokładnie to, co pragnęłam od

ciebie usłyszeć... jednocześnie nie wierząc, że to kiedyś nastąpi.

- Tyle musimy dowiedzieć się o sobie nawzajem - rzekł diuk. - Zaczniemy od podróży dookoła świata. Będziemy odkrywali nowe miejsca i nawiązywali nowe przyjaźnie.

Bettina nie musiała mu odpowiadać, widział przecież blask w jej szarych oczach. Po chwili zapytała łamiącym się ze wzruszenia głosem:

- A jeśli... mną się znudzisz?

- Jeśli się znudzę tobą - powiedział - a ty mną, będzie to znaczyło, że nasza miłość nie jest prawdziwa. Ale mam wrażenie, moja ukochana, że kochamy się szczerze, o czym nasze serca wiedziały już wtedy, kiedy patrzyliśmy razem na gwiazdy.

- Ja zdałam sobie sprawę z tego, że cię kocham... wtedy, kiedy uratowałeś mnie przed wypadnięciem za burtę.

- Nie mogę nawet znieść myśli o tym, że to się mogło stać! - wykrzyknął diuk.

Pochylił się, żeby ucałować jej oczy, policzki i aksamitną szyję.

- Kocham cię, Boże, jak ja cię kocham - zawołał - ale przeżyłaś, kochanie, tak ciężkie chwile, że musisz się trochę przespać.

- Nie chcę... żebyś... odchodził.

Była zbyt niewinna, aby rozumieć dwuznaczność swoich słów.

Rzekł z czułością:

- Jeszcze trochę i już nigdy nie odejdę od ciebie. Będziemy razem dniem i nocą, najdroższa. Będę się tobą opiekował i trzymał cię w ramionach.

Pocałował ją jeszcze raz, po czym powiedział:

- Zostawię drzwi łączące nasze pokoje szeroko otwarte na wypadek, gdybyś się czegoś przestraszyła. Jeśli zawołasz, usłyszę cię na pewno.

- Mógłbyś... sprawdzić, czy okna są zamknięte?

- Te okna są na wysokości trzydziestu stóp - odparł diuk - i zapewniam cię, że Eustace musiałby się zmienić w pająka, żeby tu się dostać.

Tym ostatnim stwierdzeniem, tak jak zamierzał, rozbawił Bettinę.

Przeszedł przez pokój i upewnił się, że wszystkie trzy okna są zamknięte. Wracając w stronę łóżka, powiedział:

- Jutro poczynimy odpowiednie przygotowania, żeby ślub odbyt się natychmiast.

Bettina cicho krzyknęła.

- Czy mogę cię o coś spytać?

- O co? - zaciekawił się.

- A nie będziesz... się gniewał?

- Przyrzekam, że nigdy nie będę się gniewał na ciebie.

- W takim razie... proszę... czy... ślub mógłby być... o ile to możliwe... bardzo, bardzo cichy? - poprosiła Bettina.

Diuk nie odpowiedział, więc po chwili milczenia ciągnęła:

- Nie mogłabym znieść... tego, że twoi przyjaciele nienawidzą mnie za to, że jestem twoją żoną, a także...

- Mów dalej!

- Nie chcę w dniu ślubu myśleć o tobie... jak o diuku. Chcę, żebyś był... po prostu mężczyzną. Mężczyzną, którego kocham i który... z woli Boga ma być moim... mężem.

Diuk się nie odezwał, więc przestraszona, że jej prośba była nie na miejscu, Bettina szybko powiedziała:

- Ale... oczywiście, jeśli się... nie zgadzasz ze mną, zrozumiem cię i... postąpię... tak jak sobie życzysz.

Diuk ujął jej dłoń i podniósł do ust:

- Cudowna moja, nie odpowiedziałem ci od razu, gdyż rozmyślałem o tym, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie bo znalazłem ciebie. Właśnie chciałbym tego, aby moja żona przede wszystkim widziała we mnie mężczyznę. I jako mężczyzna, kochanie, chcę ci powiedzieć, że kocham cię całym sercem. .

- Och, Varienie!

Bettina zarzuciła mu ręce na szyję. A po chwili, kiedy jego usta uwięziły ją w długim pocałunku, pomyślała, że Bóg wysłuchał jej próśb.

ROZDZIAŁ 7

Po przebudzeniu Bettina przez chwilę się zastanawiała, gdzie jest. Potem usłyszała bicie fal o iluminatory i poczuła kołysanie statku.

Wczoraj morze było wzburzone i diuk nalegał, żeby została w łóżku, ale dzisiaj pogoda znacznie się poprawiła.

Myśli leniwie krążyły jej po głowie. Poczuła, że coś leży na niej, i pomyślała, że to ramię męża. Nie otwierając oczu wyciągnęła rękę i dotknęła czegoś miękkiego, wełnianego i pomarszczonego.

Obok niej odezwał się głos:

- Wesołych Świąt, kochanie!

Poczuła nagłe wzruszenie, kiedy otworzyła oczy i ujrzała diuka wpatrzonego w nią, jego usta tuż przy niej.

- Wesołych Świąt, och, Varienie! Miałam to pierwsza powiedzieć.

- Spałaś tak słodko - rzekł - i wyglądałaś tak pięknie.

Jej dłoń wciąż dotykała tego, co na niej spoczywało. Spojrzała i krzyknęła z radości:

- Skarpeta z prezentami! Dałeś mi skarpetę! Usiadła na łóżku, podekscytowana jak małe dziecko.

- Od czasu jak skończyłam dwanaście lat, nie dostałam żadnej! - powiedziała. - Byłam taka rozczarowana, kiedy mama i papa uznali, że jestem już za duża na takie rzeczy.

- Ja uważam, że jesteś ciągle wystarczająco młoda, aby dostać skarpetę z prezentami - odparł diuk.

Bettina, z włosami opadającymi na ramiona, rzeczywiście wyglądała bardzo młodo i uroczo, gdy tak wpatrywała się w leżącą na łóżku skarpetę.

Rozpoznała w niej jedną z rodzaju tych, które diuk zakładał na polowania. Teraz była wypchana po brzegi, a na wierzchu leżało z pół tuzina złotych i czerwonych sztucznych ogni.

Diuk oparł się na łokciu i obserwował Bettinę z niezwykłą czułością, gdy wyjmowała sztuczne ognie ze skarpety.

- Wystrzelimy je za moment - powiedziała. - Najpierw chcę zobaczyć, co jest w środku.

Mówiąc to wyciągnęła na pozór zwykłe, choć pięknie zdobione puzderko. Kiedy je otworzyła, rozległa się muzyka.

- Zawsze pragnęłam mieć puzderko z pozytywką - zawołała - a to w dodatku wygląda na bardzo stare.

- Bo i jest - odparł diuk. - Pochodzi z Francji, z XVIII wieku. Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Skąd wiedziałeś?

- Obserwowałem, jakie rzeczy ci się podobają, kiedy razem zwiedzaliśmy zamek.

Uśmiechnęła się do niego cała szczęśliwa. Nikt tak o nią nie dbał i nie rozumiał tak dobrze tego, co czuła.

- Urocze! - powiedziała. - Ale myślałam, że nasze prezenty mają się znaleźć pod choinką w salonie.

- To są specjalne prezenty - odparł diuk.

- Jakie to wzruszające! - wykrzyknęła. - Dlaczego ja nie pomyślałam o żadnych specjalnych prezentach dla ciebie?

- Dałaś mi jeden wczoraj wieczorem - powiedział diuk ciepłym głosem, na co Bettina zarumieniła się.

Melodyjka z pozytywki zabrzmiała po raz ostatni, więc Bettina odłożyła puzderko na łóżko i raz jeszcze sięgnęła do skarpety. Wyjęła małpkę na patyku. Była to zabawka dla małych dzieci i Bettina zaraz sobie przypomniała, że też taką miała, kiedy była dziewczynką.

- Gdzie ją kupiłeś? - spytała.

- U ulicznego sprzedawcy przed moim klubem - uśmiechnął się diuk.

- Uwielbiam takie rzeczy - powiedziała Bettina pociągając za sznurek, co sprawiło, że małpka skakała w górę i w dół po kijku.

Za chwilę odłożyła ją i znowu zajrzała do skarpety. Tym razem wyciągnęła jabłko, pomarańcze i pudełko pysznych cukierków, i jeszcze inne pudełeczko, przeznaczone dla pań, które na twarzy, poniżej upudrowanej peruki przyklejały sobie małe czarne muszki.

- Jakie ładne! - zawołała Bettina. - Będę je zawsze trzymała na toaletce.

Następne puzderko było aksamitne i z pewnością pochodziło do jubilera.

Już miała je otworzyć, ale diuk przytrzymał jej rękę mówiąc:

- Zgadnij, co jest w środku.

- Nie mam pojęcia, co to może być.

- W takim razie otwórz je i zobacz, jeśli chcesz. Bettina otworzyła puzderko. W środku znajdowała się złota bransoleta z jakimś napisem ułożonym z różnorodnych, drogocennych kamieni. Przeczytała go na głos:

- Kocham Cię, Bettino. Krzyknęła z radości:

- Skąd przyszedł ci do głowy taki oryginalny pomysł?

- Chciałbym, abyś to nosiła na jachcie, gdzie rodowe klejnoty Alvestonów są trochę nie na miejscu.

- Będę ją nosiła codziennie... Varien, kochany, proszę, zapnij mi ją.

Zanim to uczynił, ucałował przegub jej dłoni. Bettina podniosła rękę, a bransoleta zalśniła w świetle przedostającym się przez iluminator.

Wydawało się, że skarpeta jest już pusta, jednak coś w niej jeszcze było. Popatrzyła zainteresowana na małe etui z czarnej skóry, przypominające coś znajomego. Kiedy je otworzyła, krzyknęła głośno z radości. Wewnątrz leżała diamentowa gwiazdka, którą dostała od mamy, a którą ojciec był zmuszony sprzedać.

- Jak ją znalazłeś? Jak wpadłeś na to, żeby dać mi coś, czego tak bardzo pragnęłam. Och, cudowny, cudowny Varien! Jestem taka szczęśliwa, że ją odzyskałam.

- Twój ojciec powiedział, że musiał ją sprzedać, żeby kupić ci suknie na podróż do Egiptu - wyjaśnił diuk. - Poszedłem do tego sklepu i na szczęście, jeszcze ją mieli.

Bettina spojrzała na diamentową gwiazdkę, która tak bardzo przypominała jej mamę. Potem rzuciła się na poduszki obok diuka i przybliżyła swoją twarz do jego twarzy.

- Dziękuję, dziękuję ci za te wspaniałe prezenty. Dałeś mi tak dużo, że nie powinnam przyjąć już nic więcej.

- To dowody mojej miłości - odpowiedział. - Mam szczery zamiar dać ci ich dużo więcej, moja piękna - żono.

Bettina pomyślała, że od początku trwania ich małżeństwa, diuk wyraża swoje uczucia do niej jedynie poprzez dawanie jej różnych podarunków.

Podczas cichej ceremonii ślubnej tylko Sir Charles był z nimi w kaplicy zamkowej. Modliła się gorąco, gdy klęczeli obok siebie przed ołtarzem, błagając Boga, zęby pomógł jej skruszyć mur, jakim diuk otoczył swoje serce, i żeby sprawił, iż pokocha ją tak mocno, jak ona jego.

Najpierw myślała, że kocha go tak bardzo, iż bardziej już nie można, a przecież jej miłość potęgowała się z każdym dniem, z każdą godziną i z każdą chwilą wspólnie spędzoną.

Wszystko było jak w cudownym śnie, tak oszałamiające, że prawie nierzeczywiste, a jednocześnie tak żywe, o takiej mocy duchowej, jakiej wcześniej nie zaznała.

Wystarczyło, żeby popatrzyła na diuka, a każdy nerw w niej zaczynał pulsować. Na jego dotyk przenikał ją dreszcz, budziły się w niej doznania, których istnienia się nawet nie domyślała.

Kiedy schodziła zamkowymi schodami w prześlicznym koronkowym welonie i diademie od lat noszonym przez panny

młode rodu Alvestonów, wiedziała, że piękna bajka, którą opowiadał ojciec, stawała się rzeczywistością.

Diuk powiedział, że jest księżniczką, na którą czekał przez całe życie, a ona mu, uwierzyła. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że cynizm, którym afiszował się przez lata, nie zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tylko ich wzajemna miłość mogła go powoli skruszyć. I tylko Bettina, tylko ona sama będzie musiała znaleźć drogę do jego serca, tak skutecznie skrywaną przed innymi.

Jeszcze kilka dni temu bała się. Ale teraz kiedy pocałunki diuka upewniały ją, że bardzo jej pragnie, wiedziała już, że pożąda nie tylko jej ciała, ale i jej duszy.

Odważnie stawiała czoło zadaniom, które ją czekały. Kiedy włożył jej na palec obrączkę ślubną, kiedy usłyszała jego niski głos powtarzający słowa przysięgi małżeńskiej, poczuła, że rzeczywiście stają się jedną osobą.

Naszą miłość pochodzi od Boga - pomyślała - i zniesie wszystkie przeciwności losu.

To diuk ustalił datę ślubu i zadecydował, jak spędzą miesiąc miodowy, w dodatku zrobił to w tempie, które zadziwiło nie tylko Bettinę, ale, i Sir Charlesa.

- Nie możecie od razu wyjeżdżać za granicę - protestował zaskoczony.

- Bettina chce zobaczyć drugi koniec Kanału Sueskiego i dotrzeć do Morza Czerwonego.

W oczach pojawił mu się figlarny błysk, gdy pytał Bettinę:

- Nieprawdaż, kochanie?

- Czy rzeczywiście możemy tam wrócić? - dopytywała się, przypominając sobie, jak to po powrocie z przyjęcia w Ismailii obawiała się, że może już nigdy nie ujrzy Egiptu.

- Urządzimy sobie bardzo długi miodowy miesiąc - powiedział diuk - a gdy wrócimy, będziemy starym małżeństwem nie wzbudzającym niczyjego zainteresowania.

Domyślała się, dlaczego chce wyjechać, i uważała, że to najwspanialszy pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszała.

- Pochwalam twój zdrowy rozsądek - powiedział Sir Charles cicho.

- Wiedziałem, że zrozumiesz, Charles - rzekł diuk patrząc w oczy swojemu przyszłemu teściowi.

Obaj myśleli o Bettinie. Nie będzie jej w Anglii, więc nie usłyszy różnych złośliwości, na jakie byłe kochanki diuka z pewnością się zdobędą na wieść o jego ślubie.

Poza tym podczas tej słonecznej podróży i zwiedzania świata Bettina przyzwyczai się do tego, że jest księżną i że wiążą się z tym tytułem pewne obowiązki.

- Jedyne, co musisz zrobić - powiedział diuk - to jeszcze raz spakować walizki.

Po czym zwrócił się do Sir Charlesa:

- Nie chciałbym, abyś spędzał święta samotnie, dlatego proponuję ci pozostanie w zamku. Zaproś sobie kilku przyjaciół do towarzystwa. Możecie jeździć konno, a i moje piwnice są do waszej dyspozycji.

- Mówisz poważnie, Varienie? - zapytał Sir Charles.

Bettina ujęła jego dłoń.

- Musisz się zgodzić, papo. Nie będziemy się czuli winni, że wyjeżdżamy i zostawiamy cię samego na święta. Pamiętasz, kiedy byłam mała, zawsze uważaliśmy, że to takie wyjątkowe dni.

Sir Charlesowi nie pozostało nic innego jak przyjąć propozycję diuka, co uczynił z nie ukrywanym zadowoleniem.

Kiedy nazajutrz po ślubie wyjeżdżali przy prószącym śniegu, Bettina odezwała się do swego męża:

- Byłeś taki miły dla ojca. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności, niż to, że może pełnić honory pana domu na zamku.

- Zajmie się moimi końmi - powiedział diuk, a ona domyśliła się, że w pewien sposób odczuwał zażenowanie z powodu swej hojności.

Dzień przed ślubem, gdy byli sami w pokoju, Bettina spytała z wahania w głosie:

- Co... stało się z lordem Eustacem?

- Nie musisz zaprzątać sobie nim głowy przez ładnych parę lat.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wysłałem go do Afryki Zachodniej, gdzie ma zarządzać naszym majątkiem. Znajdzie tam niewątpliwie wiele rzeczy wymagających zreformowania i wiele niesprawiedliwości. Z radością to naprawi, albo przynajmniej spróbuje naprawić.

- I... oh... zgodził się..: pojechać?

- Nie miał wyboru - odrzekł diuk.

W głosie diuka pojawiła się zawziętość, wiec Bettina powiedziała oskarżycielskim tonem:

- Zmusiłeś go... do posłuszeństwa.

- Tak, nie chcę, żebyś czuła się niepewnie dlatego, że przebywa w Anglii.

Bettina właśnie miała odpowiedzieć, że już się niczego nie boi, ale zanim zdążyła się odezwać, diuk pocałował ją.

Ogarnęła ją fala czułości i nie mogła myśleć ani o lordzie Eustacem, ani o nikim innym, tylko o diuku i o tym, jak bardzo go kocha.

Przed ślubem czuła, że mało go zna, a jednocześnie podświadomie bała się poznać go lepiej.

Jednakże gdy znaleźli się znowu na pokładzie Jupitera, nie wzbudzał już w niej takiego lęku jak na zamku.

Wydawało jej się, że teraz, gdy nie było tu skłóconych kobiet ani lorda Eustace'a, groźnie spoglądającego na nią ciemnymi oczami, na jachcie zadomowiło się szczęście.

Za każdym razem kiedy diuk brał ją w ramiona, śniła, że przebywają na zaczarowanym statku, żeglującym w stronę tajemniczego portu, gdzie czeka na nich wieczna rozkosz i gdzie nic nie przeszkodzi ich szczęściu.

Ponieważ kochała go bardzo, wyczuła; jak mur, którym odgradzał się od świata, kruszy się i zaczyna znikać. Nie było już oschłego tonu w jego głosie, bezlitosnego błysku w oczach i cynicznego wygięcia ust.

Zarówno oczami jak i słowami wyrażał swoją miłość do niej. Często zaskakiwał ją czuły wyraz jego twarzy, przyprawiający o szybsze bicie serca.

Nie przypuszczała, że dla diuka jest uosobieniem kwiatu, z którym ją identyfikował.

Wiedział, że musi ją, młodą i niewinną, nauczyć wielu rzeczy, a jednocześnie był na tyle doświadczony, że zdawał sobie sprawę, iż powinien to zrobić delikatnie, aby jej nie przestraszyć ani nie zrazić.

Bettina nawet się nie domyślała, jak bardzo starał się panować nad sobą, gdy zabiegał o nią, jak nigdy dotąd o żadną kobietę.

Niezwykle czuły i wyrozumiały potrafił sprawić, iż ich nocne czułości wprowadzały ją w stan takiego uniesienia, że była jak delikatny kwiat rozchylający swoje płatki ku słońcu.

Codziennie pobudzał ją trochę bardziej, aż ostatniej nocy rozpalił w niej płomień, za jakim tęsknił, i nim ugasił trawiący go ogień.

Było to tak doskonałe, że czuł się wzruszony jak jeszcze nigdy podczas żadnej ze swoich przygód miłosnych.

Kiedy zasypiał, myślał sobie, że odnalazł miłość, której tak wielu ludzi szuka i którą tak niewielu znajduje.

- Kocham cię, Varienie, kocham cię - powiedziała Bettina.

Ucałował jej oczy, potem usta, przytulając ją jeszcze mocniej. W porównaniu z atletycznym ciałem diuka, jej ciało było miękkie i delikatne.

- Trudno mi uwierzyć, że dzisiaj jest Wigilia - powiedziała - i że jesteśmy sami tu, a nie na jakimś ogromnym i... raczej przerażającym przyjęciu na zamku.

- Nie miałem zamiaru urządzać żadnego przyjęcia.

Wiedział, że Bettina ma na myśli lady Daisy i sposób, w jaki ta wpraszała się na zamek.

- To dobrze, że spędzamy święta tylko we dwoje - powiedziała Bettina.

- Przed nami jeszcze wiele świąt, na które będziesz chciała zapraszać gości - uśmiechnął się diuk.

- Wszystko zależy od tego... kogo zaprosimy.

- Będziemy zawsze wspólnie układać listę gości - odpowiedział diuk - a jeśli mimo to będziesz rozczarowana, szef kuchni pocieszy cię puddingiem śliwkowym i różnymi innymi tradycyjnymi smakołykami, niestety zwykle ciężkostrawnymi.

- Nie zapomni, mam nadzieję, o gałązce jemioły?

- Mogę cię pocałować i bez niej - odpowiedział szukając ustami jej warg i czując przy tym, jak przebiega ją lekki dreszcz.

- Czy ciągle jeszcze tak na ciebie działam, kochanie? Zarumieniła się i skromnie spuściła oczy, kryjąc twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Zeszłej nocy... było cudownie - wyszeptała. - Czułam się tak... jakbyś... zabrał mnie do gwiazd... tych, które zobaczymy znowu, gdy dotrzemy do Suezu.

- Popatrzymy na nie razem, tak jak wtedy - odpowiedział diuk - i powiesz mi jeszcze raz, że cieszysz się z tego, że żyjesz.

- I z tego, że jestem twoją żoną - powiedziała Bettina z uczuciem - i bardzo, bardzo z tego, że... kochasz mnie trochę.

- Naprawdę sądzisz, że tylko trochę? - dopytywał się diuk.

- Kocham cię całym sercem i być może pewnego dnia odwzajemnisz moje uczucie.

- Nie mogę powiedzieć, że kocham cię tak bardzo, jak tylko potrafię, z tej prostej przyczyny,, że każdego dnia odkrywam nowe głębie swojej miłości, o których nie miałem pojęcia, że w ogóle istnieją.

Podniósł jej głowę i spojrzał na nią. Miała zarumienione policzki i pożądanie w oczach. Przyspieszony oddech wydobywał się z lekko rozchylonych warg. Jej piersi falowały pod cienką, jedwabną koszulką nocną.

- Jest w tobie coś takiego, co sprawia, że jesteś niepodobna do innych kobiet.

Odgarnął jej włosy z czoła i mówił dalej:

- Jesteś piękna, masz idealne rysy twarzy, ale jest w tobie coś więcej. Może to, moja najdroższa, czystość duszy odzwierciedla się w twoich oczach i przemawia do mojej duszy, o której istnieniu już prawie zapomniałem. Dopiero ty mi o niej przypomniałaś.

Bettina otworzyła szeroko oczy. Jeszcze nigdy nie rozmawiał z nią tak poważnie. Potem objęła go za szyję i przyciągnęła jego twarz ku swojej..

- Należymy do siebie - powiedziała. - Teraz wiem, że stanowimy jedność, ale ty, mój ukochany mężu, jesteś ważniejszą częścią tej jedności... a ja... czuję się uprzywilejowana dlatego, że jestem małą... cząstką ciebie.

- Bardzo znaczącą cząstką - odparł diuk - bo to ty odkryłaś tajemnicę naszego szczęścia.

- Którą jest... miłość? - zapytała.

- Oczywiście - odpowiedział. - Miłość. Myślałem, że już jej nigdy nie znajdę. Nic dziwnego, bo jej nie było w miejscach, w których szukałem.

Wiedziała, że ma na myśli wesołe, ale i próżne towarzystwo spotykające się w Marlborough House i w jego własnym domu w Londynie.

Po chwili powiedział jakby do siebie:

- Tymczasem, moja piękna żono, wciąż ciążą na nas obowiązki wobec miejsc, w których się urodziliśmy, i wobec stanu społecznego, do jakiego Bóg nas przeznaczył.

Domyśliła się, o co mu chodzi.

- Musisz mi pomóc... unikać błędów. Zdaję sobie sprawę z tego... że wielu rzeczy nie wiem... ale jeśli ty będziesz przy mnie... zrobię wszystka... czego ode mnie oczekujesz.

- Jesteś taka młoda - powiedział diuk - a tyle jest mądrości w tej małej główce.

Pocałował ją w czoło i dodał:

- Nie będziemy się dzisiaj przejmować tym, co nas czeka w przyszłości. Cieszmy się naszą podróżą poślubną i tym, że spędzamy święta razem.

- Masz rację, kochany... ale... jest... jeszcze coś, co chciałabym ci powiedzieć.

- Co takiego? - spytał diuk.

Położyła mu głowę na ramieniu i powiedziała bardzo cicho:

- Zeszłej nocy przed zaśnięciem rozmyślałam o tym... jaki byłeś cudowny, i... braknie mi słów na opisanie tego, jak mnie uszczęśliwiłeś.

Diuk przytulił ją mocniej i pocałował we włosy, a ona mówiła dalej:

- Myślałam też o wszystkich prezentach, które mi dałeś. Wspaniały zaręczynowy pierścionek.' Futrzany płaszcz na

podróż. Suknie, które mamy odebrać w, Nicei. A teraz jeszcze diamentowa gwiazdka mamy.

I tyle innych pięknych rzeczy, Varienie.

- Zamierzam dać ci o wiele więcej - powiedział. - Kocham cię tak bardzo, najdroższa, że gdybym mógł, zdjąłbym gwiazdkę z nieba i zawiesił ci na szyi.

- Już to zrobiłeś - wyszeptała Bettina - ale zawiesiłeś ją na moim sercu.

- A ty na moim.

- Jeszcze nie skończyłam tego, co chciałam ci powiedzieć.

- Słucham cię.

- Myślałam, że nie mam nic, co mogłabym dać ci w zamian.

Diuk chciał coś powiedzieć, ale Bettina położyła mu palec na ustach, który z czułością ucałował i nie odezwał się ani słowem.

- Marzę o tym, aby dać ci dowód swojej miłości, coś, czego nie można kupić za pieniądze, ponieważ ich nie mam, ale co powiedziałoby ci, jak bardzo cię kocham i jak ci jestem wdzięczna za wszystko.

Na moment zapadła cisza, potem Bettina przytulając się jeszcze mocniej do męża, powiedziała:

- Jakiś głos wewnętrzny podszepnął mi, co mogę zrobić.

- Powiedz mi - domagał się czule diuk.

- Chciałabym urodzić ci wielu, wielu synów... podobnych do ciebie.

- I wiele, wiele córek podobnych do ciebie, kochanie.

Ton jego głosu i dziwny blask w oczach podpowiedziały Bettinie, że jest głęboko poruszony jej słowami.

- Jeśli będziemy mieli dzieci - ciągnęła dalej - zamek zapełni się śmiechem i wrzawą i nie będzie mnie już tak przerażał.

- Nie musisz się niczego bać, kiedy jestem przy tobie.

- A jeśli ciebie nie będzie?

Wiedział, co kryło się za tym prostym pytaniem, i spuścił głowę tak nisko, że ich usta prawie się spotkały.

- Gdziekolwiek ja będę, będziesz i ty - powiedział - bo ty, Bettino, należysz do mnie, a ja już nie mogę żyć bez ciebie. Moje ciało jest twoim, a twoje moim. Tak samo nasze dusze, myśli i marzenia. Moje życie jest nieodwracalnie związane z twoim. Teraz i na zawsze stanowimy jedność.

Słowa te ostatecznie usunęły resztki wątpliwości, jakie jeszcze snuły jej się po głowie. Kiedy jej usta, miękkie i uległe, czekały na jego pocałunek, wiedziała już, że pozostałości muru, którym otoczył się diuk, właśnie runęły.

Należał do niej, całkowicie i bez reszty, a ona należała do niego.

Potem całował ją pożądliwie, namiętnie jakby chciał nią całą zawładnąć, a ona dała się unieść ekstazie i uniesieniu, które wiodło ku gwiazdom.